

KRAJ

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. **Warsz. agencya «Kraju»** (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. «Król. i aggr. przedpł. sąs. wyd. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Łódź:* księg. Gubryń i Schmidta. *Kraków:* u G. Gebethiera. *Poznań:* u Cybulskiego.

ra stała się nieco trudniejszą? Na ironję odpowiadając ironją, twierdzimy, że możnaby podziwiać, gdyby była szczerą, taką dziennikarską niedomyślność. Główną zaletą każdego poważnego pisma jest konsekwencya, innemi słowy, program i ściśle jego wykonanie. Nie od dzisiaj, a wciąż i po tysiąc razy propagowaliśmy zasadę, że główny obóz naszych przeciwników jest na zachodzie, że jest nad Spreą, że bardzo wiele złego możemy się spodziewać od wytrwale a mocną ręką przeprowadzanego systematu, który jest dalszem rozwinięciem się prastarej polityki krzyżackiej, że za wielką klęskę uważalibyśmy przywrócenie chociażby częściowe dawniejszego przed traktatami wiedeńskimi 1815 r. stanu rzeczy, kiedy do Prus należała część późniejszego kongresowego Królestwa z Warszawą. Mamyż jeszcze dodawać, że wierzyliśmy i wierzymy w możliwość załatwienia się jeżeli nie dziś, to w przyszłości z plemienną między słowianami waśnią, w możliwość wynalezienia stosownego *modus vivendi*; że ażeby go osiągnąć, nie pytalibyśmy się o liczne i szczegółowe warunki, byleby od nas nie żądano jednego, byle nie wymagano denacyonalizacyi. Z przyczyn różnych, dość skomplikowanych, do których od dawien dawna doliczamy i nasze winy własne, stan się nasz bardzo pogorszył od 1815 r. w ciągu XIX wieku, co zapisujemy bez żadnych niepotrzebnych utyskiwań i rekryminacyj, jako nagi fakt historyczny, każdemu wiadomy. Odrębność polityczna, zniesiona po powstaniu 1830 r., po drugim powstaniu 1863 uchylono autonomję i wprowadzony został język ogólnopństwowy do wszystkich funkcyj urzędowych i do szkół. Niepodobna nie przyznać, że narodowość musi wszelkich sił dobywać, aby się utrzymać w sferze stosunków domowych, prywatnych i w piśmiennictwie. Wszystkie te siły, które idą na walkę o utrzymanie istnienia, stracone są tem samem dla walki z zalewającą nas falą germanizmu; tracimy grunt, przestajemy być przedmurzem słowiańszczyzny od niemieckiego zachodu. Próżną kwestyę, stawioną przez „Now. Wrem.“, o ile dzisiejsi Niemcy prześcignęli swoich przodków Niemców z średnich wieków, zostawiamy bez odpowiedzi; zaznaczamy tylko, że wydalanina pruskie nie noszą wcale piętna kultury społecznej, ale tchną duchem bardzo dawnych wieków. Uważamy się za zwolnionych od odpowiadania nie na zaprzeczenie, a raczej na objawione przez „Now. Wr.“ powątpiewania, czy to prawda, jakoby nienawiście plemienne były obcemi polskiej historii. Materia to obszerna i wymagałaby długiego wykładu. Ponieważ znajomość naszej historii i interesowanie się nią, nie są wogóle rozpowszechnione w rosyjskiej prasie peryodycznej, zamknęlibyśmy na tem polemikę historyczną, gdybyśmy nie doświadczyli natarcia z tej samej strony, ale z daleko ostrzejszemi i bardziej stanowczemi zarzutami od świeżej daty szermierza, od warszawskiej „Chwili“, w jej pierwszym numerze z d. 1 października 1885 roku. Postaramy się dać temu antagoniście co najzwyczajniejszą odpawę, nie chcemy bowiem, by miał powód do powołania się na przy-

puszczenie, że ci facet...
Czytelnicy zechcą przypomnieć, że dowo-

dziliśmy niegdyś odwetu jako oddawa-
nia zła za złe, żeśmy radzili użycie wszelkich
środków obrony koniecznej, żeśmy oświad-
czali się za systematycznym tamowaniem
na przyszłość przypływu niemieckiego ży-
wiotu, ale stosowaliśmy roztropnie, rozważ-
nie, nie namiętnie i unikającym pozorów
prześladowania plemiennego i ekspulsyj.
Represalje, spadając na mnóstwo ludzi nie-
winnych i zabarwiając nasz odruch brzyd-
kim kolorem nienawiści, niszczyłyby w za-
rodku wszystkie przyjazne uczucia, kief-
kujące pomiędzy Niemcami, nie sprzyjają-
cymi polityce kanclerza, który może na
nienawiść naszą i jej gorące objawy rachow-
wał. W tym właśnie sensie mówiliśmy o
koniecznym unikaniu zastawionej na nas
pułapki. Tę, doradzaną przez nas politykę
trzeźwej rozważliwej i oględnej czynu, spodo-
bało się „Chwila” osławić jako spłowiały sen-
tymentalizm, jako rozplakiwanie się, jako gra-
nie na przedętej fujarce. Mrzonką jest, powia-
da „Chwila”, prawienie o jakichś uczuciach
cywilizacyjnych. „Zbyt długo wierzyliśmy
w przewagę uczuć chrześcijańskich, w cnoty
narodów, w zwycięstwo dobra. Nastąpiły
czasy krwi i żelaza i biada narodom, które
się z tym faktem liczyć nie chcą”. Gdyby
świat cofał się aż do przedhistorycznego
kannibalizmu, „Chwila” radziłaby nam iść
z przeciwnikami o lepsze i w tym kanni-
balizmie. Ludzkie uczucia zawdzięczamy
w znacznej części chrześcijaństwu, a w czę-
ści humanizmowi i nauce; żyjemy dotąd
tą odrobiną moralnego kapitału, jakiegoś
odziedziczyli po oświeconych ludziach końca
XVIII wieku. „Chwila” radzi wyrzucić się
z tego wszystkiego; wyrzucie się nazywa
zejściem z piedestału żydowsko-niemiec-
kiego liberalizmu. Francuzki poeta-pesy-
mista Baudelaire wyznawał, że jest fran-
cuzem *de la decadence*. W „Chwili”, je-
żeli się nie mylimy, nabywamy coś podo-
bnego, organ przekonań, do których się
stosuje smutny wyraz rzymskiego poety
z czasów upadku: *et propter vitam vivendi
perdere causas*. Ten po innych przodkach
epigon tworzy na swój własny pożytek do-
pasowaną do jego miary filozofję dziejów
naszych i streszczając ją, pieje hymn na
cześć nienawiści plemienną. Fałszem jest,
woła „Chwila”, „jakobyśmy polszczyli Niem-
ców po naszych miastach; miasta były nie-

nie polszczone, ale...
wola „Chwila”, „jakobyśmy polszczyli Niem-
ców po naszych miastach; miasta były nie-

nie tracąc czasu na zbijanie śmiałego
a w każdym razie, z fantazją i animuszem
postawionego założenia, twierdzimy, że pod-
stawy jego historyczne przez „Chwilę”
dobre, są najniefortunniejsze w świecie i
słabsze od pajęczyny. Bunt wójta Alberta
w 1311 r., jest najokazalszym dowodem pol-
szczenia się miast naszych; w XIV wieku
byli tacy krakowscy mieszczaństwo całkiem
niemcami, a potem idzie cała świetność
miejskiego patrycyatu stolicy i tyle ro-
dów historycznych (Bonarowie, Morsztyn-
owie i inni), które zasiadły pomiędzy
arystokracją. Złe jest, że zżydowszczały
nasze miasta, ale że się wprzód spoloni-
zowały, to fakt niezaprzeczony. Wypędze-
nie arianów nie za to, że byli zdrajcami
kraju, ale za wiarę, uważamy za jeden ze
smutnych objawów nietolerancji religijnej,
której się tak niekorzystnie wyróżnił okres
upadku Rzeczypospolitej w XVII i XVIII
wiekach od tradycji świetnego wieku XVI;
zresztą, wydawano wyznanie, ale to wyda-
wanie nie ma najmniejszego związku z kwe-
stją o nietolerancję plemienną. Wielcy
panujący i mężowie stanu nie mają zwy-
kle czasu uczucia narodowe rozżęgać i pod-
niecać, ale dają właściwe ujście już gra-
jącym uczuciom, żłobią i pogłębiają ko-
ryto, którem popłynę to nagromadzone zbio-
rowe wzruszenie ku czynom wielkim i wy-
padkom obmyślanym; umieją z uczuć ko-
rzystać i nad nimi panować. Doradza-
nie przez „Chwilę” nieogłędne podsycanie na-
miętności pod hasłem, że z Niemcami ni-
gdy za nic na świecie niema ugody i zgo-
dy, uważamy za profanowanie uczucia i
obracanie go na rzeczy szkodliwe. Jest za-
tłona pochodnia: „Chwili” podoba się być
wiatrem ją rozdmuchującym; my sędzi-
my, że stać powinniśmy twardo na wła-

...przy własnej strasze i nie
...akromny widnokrąg sił i moż-
liwości własnych.

Z POWODU WYDALAŃ.

Podajemy czytelnikom uwagi w przedmiocie
wydawań, przysłane nam przez dwóch praw-
ników kompetentnych. Pierwszy list, pocho-
dzący z miejsca rugów pruskich, dotyczy
bezpośrednio przedmiotu, drugi, od znanego
prawnika warszawskiego, zaznajamia nas
ze stanowiskiem, zakreślonym przez prawo
w Królestwie dla cudzoziemców.

Jakkolwiek „Kraj”, pisze prawnik poznań-
ski, trudni się z chwalebą gorliwością,
z należytą tyle ważnej i bolesnej razem spra-
wie troskliwością, kwestją wydawań z Prus
osób, nie posiadających indygenatu pruskiego
lub niemieckiego, przekonywamy się przecież
z artykułu wstępnego w jego numerze 37,
iż jest w błędzie co do zapatrywania się na
ręcz tę ze stanowiska prawnego i prawno-
politycznego. Niechaj nam wolno będzie wy-
powiedzieć niniejszem słów kilka z tego
właśnie stanowiska o tej sprawie, co rzeczą
tem ważniejszą i potrzebniejszą, że jeżeli
złemu praktycznie w jakibądź jeszcze sposób
zaradzić tylko można, widoki tego przed-
stawia jedynie tylko oparcie się na prawno-
politycznej podstawie. Nim przystąpimy do
bliższego uzasadnienia naszego poglądu i
rozwoju naszej myśli, pozwalamy sobie zgóry
zaprotestować przeciw dwóm ustępom „Kra-
jowego” artykułu, który nam dał powód do
obecnego naszego wystąpienia. W jednym
miejscu spotykamy się w tym artykule ze
zdaniem, „że w obecnej chwili trudno co-
kolwiek z formalnej strony zarzucić polityce
żelaznego kanclerza”. W innym miejscu znaj-
dujemy pobieżnie zacytowane, że związku
swego naturalnego wyrwane ustępy czy to
pruskiego *Landrechtu*, czy ustawy rzeszy
niemieckiej, czy potrącenie „o jakieś tam
jeszcze treściwsze przepisy i w wiedeńskich
traktatach z r. 1875 (sic)” z lekceważącym
dopiskiem: „Cóż nas mogą obchodzić te mate-
ryały do przyszłych interpelacji sejmowych”.
Otoż, ku zaspokojeniu autora artykułu „Kraju”,
pozwalamy sobie, po pierwsze, twierdzić, że
właśnie z formalnej strony polityce żelazne-
go kanclerza, który się swej administracji
mocno przegalopować pozwolił, jest w obec-
nym przypadku bardzo wiele do zarzucenia:
po drugie, oświadczamy wyraźnie, że uwa-
żalibyśmy za rzecz bardzo smutną i poro-
nioną, gdyby wdzięczny materyał i nie-
porównana sposobność, jaką sprawa ta przed-

ODCINEK «KRAJU».

KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Król zrana przechadzał się po gabinecie,
generał Komarzewski stał na boku o stolik
oparty, czekając, aż się Naj. Pan namyśli.
Na twarzy pięknej jeszcze, ale zmęczonej
i wyżytej Poniatowskiego, świecił, rzadki na
niej, promyk wewnętrznego zaspokojenia...
Stawał czasami w tej przechadzce, biała,
piękną ręką brał się za świeżo ogoloną
brodę i dumal, potem z uśmiechem satys-
fakcyi wewnętrznej, wracał do powolnej
przechadzki i rozmyślenia. Komarzewski zdala
przypatrywał mu się z rodzajem czi i posza-
nowania. Był to jeden z tych ludzi niewielu,
którzy w króla wierzyli...

Kilka minut trwało milczenie.

— Wiesz, mój jenerale — odezwał się na-
reszcie król, — stając naprzeciwko niego — jest
to, jakem ci mówił, chwila właśnie sposobna,
aby wszystkie ślady dawnych waśni, niepo-
rozumień, rozdrobienia na obozy — zacierać

i na przejednanie pracować. Skupić wszyst-
kich około tronu... a jeśli się nie da war-
chołów pozyskać, zmniejszyć przynajmniej
liczbę ich...

Pomilczaj chwile.

— Co myślisz — dodał — gdybyśmy się po-
starali teraz na Litwie sobie Radziwiłłów
zjednać? Ludzie są niewielkich głów wo-
gole, namiętni, nierozważni, ale tradycje
ich wiążą z krajem, wpływ mają wielki,
a nie zbywa im na tem, czem on się kon-
serwuje, na pieniądzech... Panie-kochanku
teraz ze mną ani złe, ani dobrze... A gdy-
byśmy spróbowali... pomacali, czyby mu
odwiedziny w Nieświeżu nie pochwiliły i nam
go nie pozyskały? Jak ci się zdaje?

Komarzewski się uśmiechnął.

— Najjaśniejszy panie — odparł z pou-
falością poszanowania pełną starego sługi.
Czyżbym ja mógł inaczej i lepiej coś wymy-
śleć nad waszą królewską mość? Myśl jest
złota... Radziwiłłowie, bądź co bądź, zachow-
wali na Litwie ten urok, jaki miała ich
rodzina od wieków... a który połączenie
z dynastją Jagiellońską powiększyło jeszcze...
Znaczy to coś zawsze, iż Barbara była na
tronie... Dziś księżę panie-kochanku na świecz-
niku, bo najmożliwszy, choć zresztą...

Po ustach króla uśmiech się prześliznął.

— Co mówisz na odwiedziny w Nieświe-
żu? zapytał.

— Powtarzam waszej królewskiej mości —
rzekł jenerał, myśl złota, ale się nie trzeba

ludzi i dla was, najjaśniejszy panie wyko-
nanie będzie utrapione... Z Radziwiłłem
potrzeba płać...

— No, Kieliszek! za pomyślność domu...
odparł król — zmogę się, choćbym odchoro-
wać miał... Gdy polityka nakazuje, nieje-
dno przelknąć potrzeba.

— Kieliszek! — zawołał Komarzewski.
Wasza królewska mość sądzi, że tam kie-
lichami piją?

Poniatowski głowę wcisnął w ramiona.

— To już chyba ty mnie wyręczać ho-
dziesz musiał — rzekł śmiejąc się. Ale mówmy
naprzód, jak do tego przyjdziemy, ażebyśmy
w Nieświeżu upić się mogli?

Zadumał się Komarzewski.

— Kogoś podstawimy dla insynuacyi —
odezwał się, trochę pomyślawszy. Wam, naj-
jaśniejszy panie, napraszać się nie wypada;
mnie nadto znają, jako oddanego waszej kró-
lewskiej mości; a będziemy musieli popełnić
neutralnego kogoś do jenerała Morawskiego.
On i żona jego myśl podadzą wojewodzie.
Musiał zaprosić.

— Naturalnie — rzekł król, ostrygając
z wolna, w miarę, jak myślał następstwa
wszystkie kroku przedsiębranego rozważał.
Naturalnie. Polityka obecnej chwili może nas
zmusić do tego kroku, chociaż, Komarzesiu
mój, z mojej strony będzie to ofiarą wielką.
Z Radziwiłłem potrzeba chodzić ostrożnie,
umieć mu się akomodować. Fraszka to z ro-
zumnym nieprzyjacielem, ale z takim, jak

stawia, miały być zmarnowane na jakąś bezpłodną interpelację sejmową, która pozwalałaby rządowi odpowiedzieć, co mu się podoba, a żadnych rezultatów, choćby tylko parlamentarnej doniosłości, za sobą nie pociąga. Rzecz przedstawia się o wiele poważniej, a jak będziemy się starali uzasadnić, «może, przeciwnie, obchodzić nas bardzo wiele materyał prawno-polityczny w tej sprawie, jak również mogą zaciekać do najwyższego stopnia następstwa zeń wypływające, jeżeli reprezentacja niemiecka będzie umiała i chciała stanąć na wysokości choćby tego tylko, co jej się konstytucyjnie święcie należy. Po tym wstępie przystępujemy do rzeczy.

A więc, raz jeszcze powtarzamy, że mylnem jest z gruntu przekonanie, które się błąka jak zdawkowa moneta po całej prasie naszej, a niekiedy, choć niezbyt głośno, i po niemieckiej, że «formalnie praktyce wydała pruskich nie zarzucić nie można». Przeciwnie, twierdzimy, że one są administracyjnym gwałtem pruskim przeciw prawodawczym atrybucjom rzeszy niemieckiej i jej sejm. Ów lekceważący i mimochodem w uwagach «Kraju» przytoczony artykuł czwarty ustawy rzeszy niemieckiej z dnia 16 kwietnia 1871, obejmuje istotnie niedosć (?) wysokiego uznania i zastanowienia godną, konstytucyjną gwarancję na rzecz przybywających do krajów rzeszy, lub przybywających do nich cudzoziemców. Artykuł ten brzmi jak następuje: «Kontroli ze strony rzeszy i prawodawstwa jej podlegają następujące sprawy i postanowienia o swobodzie przenoszenia się z miejsca na miejsce, stosunki osiedlania się i zamieszkiwania, prawo obywatelstwa państwowego, stosunki pasportowe, policja nad cudzoziemcami i traktowanie procederu». Wypada zauważyć dalej, że oddanie podobne przedmiotów, jak instytucji pasportowych, prawa obywatelstwa, a nade wszystko «policji nad cudzoziemcami», pod gwarancję konstytucyjną i prawodawczą, ma swoją bardzo naturalną i logiczną rację w prawodawstwie specjalnem, którego artykuł czwarty ustawy rzeszy jest tylko jakoby ogólnem streszczeniem i uświęceniem. Dodajmy równocześnie, że wykonywanie «policji nad cudzoziemcami», *Fremdenpolizei*, oddane «prawodawstwu rzeszy», obejmuje, według najniezaprzeczniejszej definicji wszystkich powag prawniczych pruskich «całość (*den Inbegriff*) wszelkich administracyjnych kroków i postanowień» (*Massnahmen*), dotyczących osób, nie należących do związku gminnego (*Gemeindeverband*), państwowego (*Staatsverband*), lub rzeszy (*Reichsverband*). Wszelkie tedy zasadniczej

i ogólnej natury zmiany, jakieby dotyczyły cudzoziemców i rozmaitych praw, jakie im służą, mogą nastąpić tylko na drodze prawodawczej. Każdy krok, postawiony w tym względzie przez władzę administracyjną, bez poprzedniej interwencji prawodawczej, jest bezprawiem, pogwałceniem konstytucji, a jakie praktyczne następstwa za sobą pociąga, zobaczymy jeszcze niżej. Tymczasem rozpatrzmy się w prawach specjalnych, ubezpieczających pobyt cudzoziemców w krajach pruskich i niemieckich, w prawach, które, jak powiedziano, artykuł czwarty ustawy rzeszy uświęca konstytucyjnie, oddając je pod kontrolę rzeszy i kompetencję prawodawstwa, a które administracyjna praktyka wydała brutalnie przekreśla. Na pierwszym pod tym względem miejscu należy zapisać tak zwaną ordynację procederową pruską z dnia 21 czerwca 1869 roku, która każdemu (*Jedermann*), a więc i niezaprzeczenie cudzoziemcowi, w § 1 pozostawia swobodę praktykowania swego procederu w Prusach, skoro dopełni zastrzeżonych w prawie warunków, to jest, skoro się zgłosi do wskazanej przezeń administracyjnej instancji i opłaci przepisany podatek. Następnie jest prawo z dnia 28 maja 1874, znoszące tak zwaną przysięgę homagialną i pozwalające cudzoziemcom nabywać w państwie pruskim własność ziemską bez specjalnej koncesji ministerstwa spraw wewnętrznych. Co się tyczy swobody przybywania cudzoziemców w kraje pruskie i pobytu w nich, istnieje tak zwane prawo pasportowe z dnia 12 października 1867, stanowiące wyraźnie, że od cudzoziemca, przybywającego do Prus, ani przebywającego w kraju, podczas jego pobytu, pasport nie ma być wymagany, a że tylko w nadzwyczajnych przypadkach zobowiązany legitymować się na żądanie władzy policyjnej. Postępując jeszcze dalej w lustracji prawodawstwa prusko-niemieckiego, mówiącego na korzyść cudzoziemców, spotykamy się z traktatem celnym i handlowym prusko-austriackim z dnia 9 marca 1868, który w artykule swym 18 zezwala obustronnym poddanym prawo prowadzenia handlu, procederu, zwiedzania rynków i targów, jak własnym poddanym. Dodajmy jeszcze dalej, że, co się tyczy poddanych Królestwa polskiego, zawarty wśród szczególnie uroczystych zaręczeń i przyrzeczeń wiecznej trwałości traktat między Prusami a Rosją z dnia 3 maja 1815, nadaje obustronnym poddanym swobodę handlowej i osobistej komunikacji, mianowicie na rzekach obojga krajów. Pesymistom, nie chcącym wierzyć w trwałość i prawomocność traktatów, zawartych w roku 1815, pozwa-

lamy sobie zauważyć, że Prusy same, skoro tylko o ich własny interes chodzi, uznają ową prawomocność stypulacji z roku 1815 i powoływały się na nie wobec Rosji w interesie swego handlu aż do ostatnich czasów. Cały ten szereg praw, przepisów i stypulacji międzynarodowych, przytoczyliśmy umyślnie w tym celu, aby czytelnikowi, nie znającemu zbliżka stanu rzeczy, dostarczyć dotykającego dowodu, do jakiego stopnia prawodawstwo prusko-niemieckie z jednej strony jest troskliwem, przezornem i przewidującym na rzecz «obcokrajowca», w jak brutalny sposób z drugiej strony pozwala je sobie samowolnie przekreślać jednym pociągiem biurokratycznego pióra administracyjnego procedera pruskiego. Ordynacja procederowa pozwala w związku z prawem pasportowem przebywać bez przeszkód cudzoziemcowi w krajach pruskich i prowadzić handel czy proceder; prawo, znoszące przysięgę homagialną, pozwala mu bez przeszkód w Prusach nabywać ziemską własność, kiedy nie pytając o prawo miotła administracyjnego, wyrzuca czy to przemysłowca, czy właściciela ziemi bez względu na stosunki, jakie w zaufaniu do trwałości i poszanowania prawnych przepisów w Prusach pozawierał. Otóż też, dla zapobieżenia podobnym dowolnościom administracyjnym, oddała ustawa rzeszy niemieckiej «wykonywanie policji nad cudzoziemcami» prawodawczej kontroli i prawodawstwu. Jeżeli tedy administracji pruskiej — przypuścimy — pobyt cudzoziemców w państwie pruskim, mianowicie polakom, nie posiadającym indegenatu pruskiego, zdawał się rzeczczą groźną i niebezpieczną dla państwa, mogła też administracja, chcąc pozostać w zgodzie z konstytucją i literą licznych praw czy stypulacji specjalnych, odnieść się z odpowiednimi wnioskami do rady związkowej (*Bundesrath*); rada związkowa powinna była wypracować specjalny projekt do prawa o cudzoziemcach i przedłożyć go sejmowi, który dopiero, przyjąwszy podobny projekt, byłby go zamienił w formalne prawo i dał administracji pruskiej kompetencję praktykowania tego, czem się obecnie bezprawnie bawi. Omijając jednakże podobnie prawną i konstytucyjną drogę, wiedziała administracja pruska dobrze, co czyni. Żadna, z jakichby było złożona żywołów reprezentacja niemiecka, nie byłaby się przynigdy zdobyła na danie swej sankcji podobnemu «prawu». Z tego, cośmy powiedzieli dotąd, z materyału przytoczonego powyżej, niechaj tedy czytelnik zechce sobie sam utworzyć zdanie, o ile prawdy i racji ma za sobą ów, aż do przesyty powtarzany komunał, «iż przeciw formalnej słuszności wydała

ów pocziwiec Panie-kochanku! Ja, król, w porównaniu z nim, ubożuchny jestem. Oprócz orderu, którego mu dać już nie mogę, bo go ma, niczem się nawet wywdzięczyć nie potrafię za gościnę, która go szalenie kosztować może, nie dla mnie, ale dla miłości własnej.

— O! że Radziwiłł monumentalnie wystąpi, o tem ani wątpić — przerwał Komarzewski — że go to krocie może kosztować — niema słowa; ale go stać na to.

— Byle nie popełnił jakiej niedorzeczności — wtrącił król — próżny jest... lękam się.

— Musielibyśmy tam kogoś postawić dla kontroli — rzekł jenerał — ale naprzód wasza królewska mość zechcecie objawić stanowczą wolę swoją.

— Muszę o tem z Chreptowiczem i z Platerem pomówić jeszcze — odezwał się Poniatowski — a ty, mój jenerale, ze swej strony, proszę cię, wyrozumiej zdaleka, nie wydając się z tą myślą, bo, a nuż cofnąć się będziemy musieli?

Sklonił się Komarzewski.

— Mnie się zdaje — rzekł ciszej — że rzecz się wykona i że będzie pożyteczną, ale żal mi zawczasu waszej królewskiej mości... sroga to będzie ofiara.

— Zgóry to przeczuwam — westchnął król — lecz przyznasz mi, że zbyt drogo zgody i jednoci opłacić nie można. Jest to chwila jedyna, w której silne stronnictwo stworzyć

na podporę naszą możemy i musimy, a zatem... bądź co bądź!

Chwilę podumał król i szepnął, palec kładąc na ustach.

— Nie wydaj mnie tylko z sekretu. Musi się to stać nie przezemnie, ale... samo przez się. Sam wojewoda powinien tego pożądać. Bliskość Nieświeża myśl mu tę podać musi. Będziemy oglądać kanały, zapłyniemy aż do Pińska.

— Marszruta jeszcze nie jest stale oznaczoną, czasu mamy dosyć, choć Nieśwież nam kilka dni będzie kosztować. Książę się zechce popisywać ze wszystkiem, i strzelać, i pływać, i muzyki słuchać nam każe.

— Gdyby tylko na tem się skończyło! — westchnął król. Ale kieliszek ten, który mam w obrzydzeniu!

Komarzewski westchnął.

— Nie śmiem stawać w jego obronie — szepnął — lecz ma on swą dobrą stronę. Wiele rzeczy się nim wytłómaczyć daje i uniewinnić. Jak za mgłą wychodzą obrazy niejasno, a tego czasem potrzeba.

Król gdzieindziej już był myślami.

— Przez Radziwiłła — rzekł — zjednawszy go, wybór posłów mieć będziemy zapewniony, takich, jakich potrzebujemy, abyśmy trudne przeprowadzili wnioski od tronu. Rozumiesz, że nie o ten sejm mi idzie, ale o przyszły i następny. Mam zbyt wielu nieprzyjaciół jawnych i skrytych. Czas jest starać się o przejednanie i zgodę. Nie zrozpaczyłem o

Branickim, z Radziwiłłami jesteśmy dobrze, ale potrzeba być serdecznie, podierać ich i mieć ich zawsze za sobą. Panie-kochanku jest bądź co bądź potęgą. Nie wysoko cenię jego zdolności, bo on się z niemi popisywać nie umie i gra rolę bufona, ale nie zbywa mu może na przebiegłości.

— Dla mnie on zagadką — odezwał się Komarzewski — bo obok chwil szaleństwa ma momenta wielkiego rozumu.

— A zdaje mi się, że głaszcząc miłość własną jego, pozyskać go można. Rozumiesz to, że ja się mu wpaszać nie mogę — rzekł król — musi on mnie zaprosić, ale radbym, ażeby się to stało.

Po tej krótkiej rozmowie z Komarzewskim, król w parę godzin, wyszedłszy z gabinetu, wśród osób, które codziennie zrana przychodziły mu się pokłonić i dowiedzieć, czy niema rozkazów do wydania, zobaczył kasztelana Platera. Był to jeden z przyszłych towarzyszy podróży, tak niezbędny, jak ks. Naruszewicz. Nie było tajemnicą dla nikogo, że Plater utrzymywał pracowity dziennik swojego żywota i czynności. Układny, zręczny, ani się nadto narzucający, ani dający zatrzc i zakryć, Plater był jednym z najpraktyczniejszych dworaków, przewidujących zawsze przyszły wiatr kierunku i zastosowujących się do niego. Płynąć przeciwko prądom i narażać się na walkę nie lubił. Z twarzy jego wyczytał Naj. pan, że kasztelanowi pilno było coś mu oznajmić, a

pruskich słowa powiedzieć nie można. Przeciwnie, właśnie formalna strona całej tej praktyki kuleje strasznie, a rzecz sama przedstawia się jako bezprawie, takie samo bezprawie konstytucyjne, jak gdyby np. w Prusach czy w Niemczech, administracja drogą administracyjną pokusiła się zaprowadzać, bez interwencji i sankcyi prawodawczej sejmów, osobny jaki kodeks karny, lub nakładać bez takiejże samej sankcyi i przyzwolenia nowe jakie podatki. Praktyka zbiorowych, masowych wydań obcokrajowców (nie mówimy tu o wydaleniach pojedynczych osób, z powodu specjalnych jakichś przewinień), na drodze li tylko administracyjnej, bez interwencji prawodawczej, jaką ustawa rzeszy na podobny przypadek wyraźnie przepisuje, przedstawia się dosłownie w tem samym świetle. Powie teraz może na to wszystko tak zwany «prosty i praktyczny rozum», że «racya mocniejszego zawsze lepszą bywa» i «ze z Bismarkiem niema się co kłócić». Tak zupełnie prawdziwym jednakże argument ten nie jest. Błędem naturalnie byłoby bawić się wobec podobnej sprawy ze strony koła polskiego w którymbądź z sejmów, w bezpłodne jakieś z tego powodu «interpelacye». Interpelacye takie nie prowadzą do celu; wywołują, co najwięcej, dyskusyę, kończą się odprawą ministeryalną, rzecz sama przemija bez skutków i śladu. Inaczej ma się rzecz w obecnym przypadku. Tutaj, przez owo zbiorowe, masowe wydanie obcokrajowców, pogwałcono konstytucyjną ustawę, wkroczone administracyjnie w prawodawcze atrybucye sejm. Rzeczą sejm. tedy, na wniosek, naturalnie wychodzący z jego łona, upomnieć się drogą osobnej rezolucyi czy uchwały o pogwałcone swoje prawa. Następnym naturalnym i bezpośrednim takim protestem jest napiętnowanie całej procedury banicyjnej cechą administracyjnego bezprawia, przekazania wszystkich odnosnych rozporządzeń, wszystkiego, co się dotąd pod tym względem stało, w dziedzinę faktu, nie mającego za sobą żadnej podstawy prawnej. Pominąwszy ogromną moralną doniosłość takiego, wcale nie niemożliwego wobec teraźniejszych usposobień ze strony sejm. niemieckiego kroku, pociąga on za sobą ważne praktyczne następstwa. A więc, jeżeli wszystko, co się dotąd w tej smutnej sprawie stało, jest według uchwały sejm. administracyjnem bezprawiem, wolno każdemu wydalonemu wczoraj, wracać bezprzeszkodnie do Prus i Niemiec jutro. Kodeks karny niemiecki wymierza w swym § 361 kary więzienia przeciw tym, którzy wydaleniu (prawie naturalnie) z granic rzeszy, wracają w nie bez pozwolenia. Skoro

jednakże wydalenie nastąpiło bez powodu i bezprawie, nie będzie mógł żaden sejm niemiecki takiego wydalonego wraz z jego powrotu karać. Co najważniejsza wreszcie, jeżeli wydalenie nastąpiło bez powodu i bezprawie, służy poszkodowanym regres cywilny przeciw fiskusowi, drogą cywilnego procesu. Czy w takim razie pozwany uciekiby się do praktykowanego częstokroć środka «konfliktu kompetencyjnego», czyby trybunał kompetencyjny odciął pozyskującą drogę sądową, wszystko to może być rzeczą wątpliwą. To, co wyżej powiedziano, niechaj jednakże przekona czytelników naszych, że, pominąwszy stronę humanitarną i ekonomiczną, cała ta sprawa wydań pruskich przedstawia obfity materiał obronny w arsenale samymże niemieckim i pruskim prawnym, a że kapitulować i rezygnować, przyznawać zgóry «formalną racyę» praktyce prześladowczej, bez spróbowania nawet obrony za pomocą i z użyciem jego zasobów, byłoby ze strony prześladowanych i zagrożonych nieprzebaczone błędem.

Z innej strony rzuca światło na sprawę rugów jurysta warszawski:

«Profesor tutejszego uniwersytetu, Antoni Okolski, wydał książkę pod tytułem «Zasady prawa cywilnego, obowiązującego w Królestwie polskiem». Ważna to i użyteczna praca, bo w ubogiej naszej literaturze prawnej nie mieliśmy dotąd książki, któraby objęła całość prawa cywilnego materialnego, u nas obowiązującego. Obecnie poprzestaje na zwróceniu uwagi autora, iż za mało rozwinął przedmiot o używaniu, pozbawieniu i zawieszeniu praw cywilnych, nie wyjaśniwszy dostatecznie tak dziś ważnego stosunku cudzoziemców do prawa krajowego. Nam, prawnikom, zdawało się zawsze, że prawo, rozwijając się w duchu postępu, coraz bardziej zbliża do siebie ludzi; smutna atoli rzeczywistość zadaje kłam naszym o postępie marzeniom. W starożytności wyrazy «cudzoziemiec» (*peregrinus*) i wróg (*hostis*), były synonimami. Cudzoziemcy byli na łasce krajowców. Już jednak u rzymian złagodzone ten pogląd na cudzoziemców, którym pewnej gościnności nie odmawiano. W wiekach średnich, skutkiem współzawodnictwa między państwami, upowszechniły się pewne uciążliwości, które na cudzoziemców nakładano; między innemi było praktykowanem tak zwane: *jus albinagii* (*droit d'aubaine*), na mocy którego spadek, przypadający cudzoziemcowi, przechodził na własność skarbu; cudzoziemiec nie mógł dzierżawić dóbr narodowych, przyjmować darowizn i t. p.; również miała miejsce w wielu krajach opła-

ta wywozowa *jus gabellae* (*droit de retraction*), pobierana od wszelkiego mienia, wywozonego zagranicę. Jeszcze w początku naszego wieku pogląd na kwestyę stosunku cudzoziemców do praw krajowych, był dla obcokrajowców nieprzychylnym. Kodeks Napoleona w art. 11 stanowi, iż «cudzoziemiec będzie używał we Francyi takich samych praw cywilnych, jakie są lub będą udzielane francuzom przez traktaty z narodem, do którego ten cudzoziemiec należy». Ośno- wa tego przepisu wskazuje, że cudzoziemcy we Francyi nie używają praw francuzkich; że dopiero o tyle, o ile traktaty międzynarodowe zapewnią francuzom nżywanie praw gdzieindziej, rząd francuzki dopuszczać będzie cudzoziemców do używania w odpowiednim rozmiarze praw cywilnych. Kodeks Napoleona został zaprowadzony do księstwa warszawskiego w r. 1808, a z nim przepis art. 11 tego prawa stał się obowiązującym. Widać, że atoli surowość kodeksu nie odpowiadała pojęciom, w naszym społeczeństwie rozpowszechnionym, gdyż prawie jednocześnie, bo już od r. 1810 spotykamy się z traktatami, zawieranymi z wielu państwami, w których to traktatach prawo przechodzenia spadków po cudzoziemcach, tudzież opłata wywozowa były uchylane. Kiedy zaś w r. 1825 została przez sejm Królestwa polskiego uchwaloną księga pierwsza kodeksu cywilnego Królestwa polskiego, to już w niej przepis co do cudzoziemców radykalnej uległ zmianie. W artykule 11 tejże księgi czytamy: «Cudzoziemcy używać będą, równie jak polacy, praw cywilnych» z wyjątkiem, że nie mogą brać udziału w opiece nad krajowcami, nie mogą być świadkami przy aktach urzędowych, że przymus osobisty surowiej względem nich miał być stosowanym, tudzież że im nie służy dobrodziejstwo ustępowania dóbr (*cessio bonorum*) na rzecz wierzycieli. Wreszcie artykuł ten kończy się rygorem, że, gdyby polacy w którym z krajów byli ograniczani w używaniu praw cywilnych, w takim razie, prawem wzajemności, poddani takiego kraju równie o tyleż w Królestwie polskiem w używaniu praw cywilnych ograniczonymi będą. W motywach zaś prawodawczych do kodeksu czytamy: «Z prawem francuzkiem zaprowadzone do nas zostały maksymy względem cudzoziemców, niezgodne z duchem naszej konstytucyi, z interesem kraju, i ze stosunkami, w jakich zostajemy z najbliższemi sąsiedzkimi krajami. Dawne prawo francuzkie, znane pod wyrazem «*droit d'aubaine*» było uciążliwem dla cudzoziemców... i t. d. Nie dość na tem, w ustawie banku polskiego z r. 1828 znajdujemy przepis, porównywa-

ze miał wymienione stosunki i z ambasadą, i po troszę wszędzie, król, zrzecznie manewrując, przybliżył się do niego.

— Najjaśniejszy panie — szepnął Plater — jedziemy z Białowieży do kanału, potem kanałem, część drogi wodą, dalej lądem, ale cała ta podróż może się nazwać hydrograficzną, a jednej rzeczy zapomniano w niej.

— Jakiej? — spytał król.

— Całemu światu wiadomo, że w Albie wojewoda wileński pokopał kanały i jeziora, dla zafundowania tam floty i odrodzenia marynarki — rzekł kasztelan. Oglądać kanał muchowiecki, a nie widzieć marynarki Radziwiłła, co świat na to powie?

Zdziwił się król tej interpelacyi i, zamiast odpowiedzi, wtrącił:

— Nie widziałeś dziś generała Komarzewskiego?

— Ani nawet wczoraj — odparł Plater.

— Zkądże ta myśl o Albie i marynarce radziwiłłowskiej? — rzekł król.

— Myśl ta, przyznać muszę, nie moja — pokornie odezwał się kasztelan — słyszałem ją z ust wielu przyjaciół księcia wojewody. Mówiąc to, pilno w oczy spoglądał Naj. panu, który stał napozór zimny i roztargniony. Trwało milczenie chwilę. Plater czekał.

— Rozumiesz to, iż ja się zaprosić nie mogę — rzekł król w końcu.

— Naturalnie — ale, czy się wasza królewska mość dasz zaprosić? zapytał kasztelan.

— Czy masz polecenie mnie sondować.
— Nie — alebym rad na wszelki wypadek wiedzieć opinię waszej królewskiej mości.

Król pomyślał chwilę.

— Z jednej strony wszystko co zbliża i jednoczy, dobrem jest i pożądanem — odezwał się — z drugiej bardzo to drażliwa i ślizka wyprawa... gdzie i krok każdy i słowo wielce wyważyć trzeba i nieprzewidziane przewidzieć, aby, co miało zbliżyć, nie — rozdarło...

— Nad tem słudzy waszej królewskiej mości czuwać powinni — rzekł Plater żywo. Nadchodzący panowie nie dali mówić dłużej, ale król wejrzeniem się porozumiał z kasztelanem.

Narada Komarzewskiego w kółku najbliższych króla przyjaciół i rodziny, skończyła się przyjęciem wielce ochoczem podanej myśli. Wszyscy byli za tem, aby zbliżenie się do wojewody i jego rodziny, jak najściślej w węzłem utrwalić — choć wspomnienie serdecznych stosunków z Branickim i ze Szczęsnym Potockim, które się obróciły potem w zajadłą nienawiść obu — mogły zrażać Poniatowskiego. Lecz doświadczenie mało kogo uczy, a tu zupełnie odmienny charakter człowieka, zdawał się więcej obiecywać. Nie potrzebował on nic, oprócz trochy kadzidla.

Król jednak, bystrzej niż inni widzący rzeczy, lękał się, aby w kółku przyjaciół

wojewody, w jego rodzinie, nie znaleźli się złośliwi, coby, albo jego królewskiej godności w czem mogli ubliżyć, lub aluzyją jakąś go upokorzyć. Wiedział, jak ze swoją krwią i rodem wysoko się nosili Radziwiłłowie i czem dla nich był stolnik litewski; im, którzy Czartoryskim ich jagiełłowski pocho- dzenia zaprzeczali.

Tymczasem myśli ta zaledwie podszeptęta, jakby się zarazem zrodziła w wielu głowach, już zaprzętała przyjaciół — i wszyscy ją znajdowali szczęśliwą, naturalną, a niektórzy sadzili, że pominiecie Nieświeża byłoby uchybieniem dla książęcego domu. Zdaniem ich, król się mógł nawet bez ujmy godności swojej, sam zaprosić do Radziwiłła.

Stanisław August, pani Krukowska, prymas, wszyscy sobie życzyli tych odwiedzin, ale jeden król tylko obawiał się, aby wśród nieuniknionych pochlebstw i kadzideł, nie ukryło się żądło jakieś. Tak łatwo było jednym słowem rozbudzić nieprzyjemne wspomnienia!

W parę dni potem mówiono już głośno o tem, że król zechce zapewne Radziwiłła odwiedzić, że książę zapewne prosić go nie omieszka, i że pożądanem byłoby, aby w ten sposób królewski obóz się na Litwie ubezpieczył od nieprzyjaciół, jakich mu upadek Tyzenhauza przymnożył. Z obu stron rozpoczęły się rokowania w tym celu.

jacy cudzoziemców z krajowcami co do stosunków z tymże bankiem. Nadto, podług traktatu rosyjsko-pruskiego, zawartego w Wiedniu 21 kwietnia (3 maja) 1815 r. («Dziennik praw Król. pols.» tom 2, str. 348) obowiązują między innemi przepisy: że żegluga na wszystkich rzekach i kanałach na terytorium dawnej Polski, ma być dozwoloną każdemu mieszkańcowi prowincyj polskich pod rządami rosyjskimi i pruskimi zostających; oprócz tego, przepisy te mają być stosowane nawet do portów, przez tychże poddanych uczęszczanych. Prawo holowania i przybijania do brzegów rzek i kanałów będą wspólne dla wszystkich wyżej wyrażonych poddanych. Flisacy zaś podlegać będą przepisom policyjnym co do odbywania żeglugi wewnętrznej. Oplata od spławu ma być umiarkowaną, jedynie na utrzymanie spławności rzek i kanałów przeznaczona, i raz przez rządy zobowiązane ustanowiona, nie będzie mogła być zmieniona inaczej, jak za wysokim tychże rządów zezwoleniem. W art. 28 tego traktatu czytamy: «Dla podniesienia ile możności rolnictwa we wszystkich częściach dawnej Polski, dla wzbudzenia przemysłu w mieszkańcach, ustalenia ich pomysłowości, strony kontraktujące, nie chcąc zostawić żadnej wątpliwości o widokach swych dobroczynnych i ojcowskich w tym względzie, umówiły się, aby na przyszłość i na zawsze dozwolili między wszystkimi ich prowincjami polskimi nieograniczonej cyrkulacji wszystkich produktów i płodów ziemi i przemysłu tychże prowincyj. Oplata cła na te płody ma być za wspólnym porozumieniem ustanowiona i nie może przenosić dziesięć od sta od wartości towarów. (Gdyby się obu rządów (rosyjskiemu i pruskiemu) podobało ustanowić opłatę od wzajemnej importacji zbóż, ta będzie ułożona zobowiązuje podług ceny najmniej uciążliwej». Artykuł zaś 29 co do handlu przechodnego (*transit*), czyni takowy we wszystkich częściach dawnej Polski wolnym za opłatą najumiarkowaną, zobowiązuje ustanowioną. Podobny, prawie identyczny traktat istnieje z Austrią.

R. Wierzechlejski.

WYDALANIA.

Minister-prezydent rządu austriackiego hrabia Taaffe, odpowiadając w izbie deputowanych na interpelację Grocholskiego i stu kilkudziesięciu członków z większości parlamentarnej, o powodach i rozciągłości, przedstawionych przeciw «poddanym austriackim» środkom banicyjnym w Pru-

Książę wojewoda wileński miał wprawdzie spisane sługi swoje i postanowioną ich liczbę, ale fantazyja pańska nieustannie ją zmieniała. Mało kto się odprawiał, w ciągu roku zaś bardzo wielu przybywało. Odcho- dzili ci tylko, którym się dostawało dożywocie i chleb łaskawy dla wieku, zastaw lub dzierżawa; natomiast zjawiali się kandydaci na ich miejsce i zajmowali synekury mnogie, mnożąc liczbę darmozjadów i tak znaczną. Rachowano do dworu i dworzan i takich, którzy zaledwie parę razy do roku przybywali do Nieświeża po wyznaczone jurgielty i dla przypomnienia się księciu jego- mości. Wielu ze sług swych książę nie znał weale. Oprócz nich trafiało się, iż od fami- lij i przyjaciół przyjeżdżali posłańcy z listami, którym na odpowiedzi czekać kazano, zapominano o nich, ci się też nie naprzy- krzali z odprawą i czasem po roku siedzieli w Nieświeżu, jedząc, pijąc, jeżdżąc na polo- wania, a konie przekarmiając i służąc.

Ludność dworu nieświeżkiego była ogrom- na, karność dosyć luźna, swobody wiele, dostatek pański, i wszystkim wogóle dobrze się działo. Cisnęła się też tu zdala nawet szlachta uboga, polecana przez przyjaciół księcia, a kto umiał przypodobać się i wpaść w oko, ten wprędce sobie przyszłość mógł zapewnić.

Książę, chociaż pamięć miał dobrą, z drob- niejszych dworzan swych i komorników wielu znał tylko z twarzy.

siech, oświadczył w dniu 5 (17) b. m., że na zapytanie, wystosowane w tej mierze do rządu pruskiego przez gabinet wiedeński, otrzymano odpowiedź tej treści, że wy- dalanie polaków w Prusy uważają za środek administracyjny we wnętrzu, spowodowany przez zachwianą we wscho- dnych prowincjach państwa pruskiego równowagę warunków językowych i religijnych... Co zaznaczywszy hr. Taaffe dodał od siebie:

«Wobec tej odpowiedzi, rząd, z punktu pra- wa międzynarodowego, nic więcej w tym przed- miocie uczynić nie może. W zdarzeniach tylko pojedynczych, zasługujących na szczególną uwa- gę, rząd austriacki, jak dotąd, tak i nadal wsta- wiać się będzie mógł za skazanymi u władz pru- skich. Królewski rząd pruski co do tego w kil- ku wypadkach uwzględnił już nawet wstawienie się nasze. Ze względu jednakże, iż przy podob- nym stanie rzeczy można się spodziewać przy- pływu wydalonych do Galicji, rząd poprze ko- mitety pomocy, mające za zadanie umieszczać i czasowo zaopatrywać wydalonych; udzieli im pozwolenia do zbierania pieniędzy i zniży też na państwowych kolejach żelaznych cenę jazdy dla dotkniętych i pozbawionych zasobów pieniężnych; dalszą jednakże troskę o wydalonych, cierpią- cych nędzę, musi rząd pozostawić gminom wła- ściwym».

Oprócz interwencji urzędowej, która, jak z powyższego widzimy, spełzła na niczem, rząd austriacki nie przestaje szukać dróg poufnych dla złagodzenia rygoru banicyjne- go. Jakoż czytamy w «Dz. Pozn.»:

«Rząd austriacki w oględny i przyjacielski sposób czyni przedstawienia rządowi niemieckie- mu co do wydalania austriackich poddanych. Austriacki ambasador w Berlinie otrzymał nad- to, jak piszą z Wiednia do «Germanji», polece- nie osobistego wstawienia się u ks. Bismarka za wydalonymi. Te austriackie przedstawienia mia- ły odnieść ten skutek, że władze pruskie złago- dziły nieco swe rozporządzenia pod względem wydałań, i austriackim poddanym dają dłuższy termin do uregulowania swych interesów».

Pewne udogodnienia dla wygnańców za- rządzone też zostały ze strony władz rosyj- skich. Toruński wice-konsul Rosyi, ogłosił w tych dniach co następuje:

«1) Bez opłaty cła mają być wpuszczane do kraju rzeczy i wszelkie przedmioty, należące do wydalanych z Prus rosyjskich poddanych, któ- rym rząd rosyjski pozwolił powrócić do kraju; 2) pojedynczym osobom wolno wprowadzać do kraju przedmioty aż do wysokości 500 rubli opła- ty celnej, rodzinom aż do 900 rubli; 3) ci, któ- rzy chcą korzystać z uwolnienia od opłaty celnej, muszą okazać legitymację rosyjskich konsulatów lub władz pruskich, iż istotnie wydaleniu zostali z Prus».

Zkądinąd, ponieważ samo wykonanie po- stanowień rugowych odroczonem już w czę-

Do mniej się narzucających, ale od lat już wielu w służbie księcia zostających, li- czył się podówczas pan Seweryn Szerejko. Kto go księciu polecił, nikt sobie nie przy- pominął. Miał pismo czytelne i piękne, obe- znany był z łaciną i w początkach wzięto go do kancelaryi dla kaligrafowania listów, które z niej wychodziły. Niewiadomo, jakim sposobem potem Szerejko się uwolnił od sie- dzenia za stołem i gryzienia pióra, które często nie miało nic do czynienia, a objął obowiązki bibliotekarza, chociaż tu podówczas książkami się nikt nie zajmował. Było ich dosyć po zamku w różnych kątach porozru- canych; jedna izba nawet spora zwała się biblioteką, ale do niej nikt nigdy nie zaglą- dał. Na pułkach najwięcej się książek takich znajdowało, których autorowie książętom je dedykowali i przynosili. Ze starszych lat pozostały po księżnach francuzkie, po Sie- rotce, po ks. Albrechcie pobożne łacińskie, po dawniejszych jeszcze biblie i teologiczne rozprawy, ich kosztem wydawane. Wszystko to pył przysypywał, a jeśli się komu podo- bało zaszedłszy przypadkiem wziąć co pod pachę, nikt się nie sprzeciwiał. W archiwum, gdzie się zdawien dawna przechowywały akta i dyplomy, dotyczące się księstwa litew- skiego, pilność i dozór były wielkie. Szczy- cili się Radziwiłłowie tem spadkowem kanc- lerstwem, ale co do książek, te ich wogóle mało obchodziły. Więcej ich znajdowało się pono w Olyce, niż w Nieświeżu.

ści zostało do kwietnia (jak o tem zawiado- miłszy na tem miejscu zeszłego tygodnia), sprawa więc cała przechodzi obecnie na grunt dyskusji specjalnie prawnej. Szerokie miejsce przeznaczamy dla niej w nume- rze dzisiejszym, zarówno w artykule wstęp- nym, jak i w liście prawnika poznańskiego. Tutaj jeszcze zaznaczyć tylko potrzebujemy parę faktów natury specjalnej. I tak, god- nem jest uwagi, że w miarę, jak w Berli- nie, wskutek raczej poufnych i przyjacielskich, niż urzędowych przedstawień amba- sadora austriackiego, objawia się pewna dążność do łagodzenia akcji banicyjnej w dziennikarstwie niemieckim, *quasi-libe- ralnem*, budzi się natomiast jakby reakcja przeciw możliwemu zaniechaniu prześlado- wań. I tak np. «Berliner Tageblatt» zamie- ścił w tych dniach list jakiegoś biurokraty z Prus, cynicznie stojącego w obronie wy- dałań rosyjskich i austriackich poddanych. Przyznawszy, że dotknięci banicją ponoszą wielkie straty materyalne, biurokrata po- wiada:

«Okoliczność ta nie powinna jednakże wstrzy- mywać rządu od przeprowadzenia tego środka, gdyż jest on koniecznym i niezbędnym w inte- resie niemieckiej ludności. O jego konieczności nie będzie powątpiewał ten, co ma sposobność spostrzegać, jak od pewnego czasu ludność nie- miecka wschodnich prowincyj, mianowicie po wsiach, w ciągłym znajduje się odwrocie i jak coraz bardziej słabnie niemiecki charakter i byt niemiecki. Nie można przeto rządowi robić za- rzutu, że przynajmniej za pomocą obecnych wy- dałań usiłuje zapobiedz cofaniu się niemieckiej ludności i niemieckiego języka».

Postępowy niby to «Tageblatt» dodaje od siebie do tej elukubracji:

«Przyznawaliśmy już dość często, że obowią-zek narodowej zachowawczości zmusza nas na wschodzie do obrony przeciw posuwającemu się żywiołowi słowiańskiemu. Równocześnie jednakże kładliśmy często przycisk na to, że w prakty- kowanych teraz wydalaniach nie widzimy wła- ściwego środka tej obrony. Wyczekujemy zba- wienia (*Heil*) tylko od germanizacji przez szko-łę, która do tego czasu aż nazbyt jest zaniedbana. W miejsce dziesięciu wygnanych polaków, wyra- sta stu innych; tylko wtedy, gdy niemiecki ży- wiół przez szkołę, duchową i moralną powagę zdoła sobie zabezpieczyć, będzie się można uchronić trwale i stale od zalewu słowiań- skiego».

Nie milknie jednakże, z drugiej strony, także i agitacja protestacyjna. Stowarzy- szenie demokratyczne w Berlinie, zwołane przez redaktora Ledeboura dla obrad nad kwestyą wydałań, powzięło następującą re- zolucję:

«Na dzień 9 października zwołane w Berli- nie zebranie członków i gości demokratycznego

Szerejko był chłopak ciekawy, a szcze- gólny miał popęd do dźbania się w książ- kach, co naówczas jeszcze osobliwością było w świeckim człowieku. Niewielkiego wzro- stu, z głową kędzięzawą, choć nie miał trzy- dziesiętu lat, już łysieć-zaczynającą, z oczka- mi czarnymi, wypukłemi, z twardyzką okrągłą, drobnych rysów, ruchawy, odziany zawsze skromnie, niezbyt rozmowny, Sze- rejko pod pozorem porządkowania i spisy- wania biblioteki, wyrobiwszy sobie polece- nie to, od lat dwóch w niej siedział i urzą- dził się bardzo wygodnie, od wszystkich nie- zależnie.

Nikt mu tu gospodarzyć nie bronił. Do nieopalonej, tak zwanej biblioteki, przytyka- ła izba z piecem, w której stół i krzesło sobie u okna ustawiwszy, Szerejko siedział tu jak u Boga za piecem, robiąc co chciał, albo i weale nic, gdy ochoty nie miał. Cho- dził regularnie do marszałkowskiego stołu, jadł milcząc, słuchał rozmawiających, a zresztą nikomu w drogę nie wchodząc, mało na siebie zwracał uwagę.

Swobodniejszego życia trudno sobie wyo- brazić, bo oprócz obowiązku kłaniania się starszyźnie, którą w podwórzu spotykał, żadnego innego nie miał prawie ów biblio- tekarz improwizowany. Nadzwyczaj rzadko się trafiało, aby kto jakiej książki zażądał, albo zajrzał do biblioteki. Raz zaszedł tu pan Matusiewicz, potem pan Michał Zaleski, a że statuty, korektury, *volumina legum* le-

stowarzyszenia, potępia wszystkie wydala-
nia z politycznych względów, a także i przez
rząd pruski zarządzane wydalań polaków całe-
mi masami, ponieważ ten surowy i niezasadnio-
ny środek nie tylko sprzeciwia się duchowi na-
szej moralności, ale nadto, przez wywołanie nie-
nawieści do Niemców, może być wielką klęską dla
Niemców, przebywających w znacznej liczbie za-
granicą. Zebranie wyraża to pewne przekona-
nie, że wszędzie w niemieckim cesarstwie na-
ród wyrzecz się współnictwa w takiej nietole-
rancji i postara się o to, aby przez prawne
ograniczenie administracyjnych wydalań, tak
krajowcy jak cudzoziemcy, bezpiecznie byli przed
powonieniem się podobnej samowoli.

W «Dzienniku Warszawskim» znajduje-
my następującą wiadomość, pochodzącą
z wiarogodnego źródła, o liczbie wydalo-
nych z Prus, którzy przybyli do obrębu
Królestwa po dzień 1 października. Oto
cyfry:

«Do miasta Warszawy przybyło osób 12, do
guberni warszawskiej 350, do płockiej 816, do
kaliskiej 168, do piotrkowskiej 256, do kieleckiej
76, do radomskiej 1, do lubelskiej 2, do siedlec-
kiej 3, do łomżyńskiej 20 i do suwalskiej 63,
wogółe do Królestwa polskiego, licząc kobiety
i dzieci, przybyło osób 1,768. Dodać do tego win-
niśmy, po pierwsze: że nie wszyscy z przyby-
łych mogli udowodnić dokumentami, iż powraca-
ją do kraju nie dobrowolnie, lecz z rozporządze-
nia władz pruskich, i powtóre: że należenie wie-
lu z nich do poddaństwa rosyjskiego, przedstawia
się bardzo wątpliwie».

Korespondencye «Kraju».

Praga, 20 września.

Rozwój przemysłu i jego zależność od warunków
finansowych. Bank wiedeński i jego filje prowincjonalne. Czeskie postulaty finansowe i ich uza-
sadnienie. Szowinizm węgierski. Korona św. Szczepa-
na i dualizm austro-węgierski. Zaczepki ze
strony Niemców. Sprawa arcybiskupa praskiego.
Kampanja dziennikarska. Organizacja obrony na-
rodowej.

Mimo wzmagającego się rozwoju w życiu
społecznym i politycznym, mimo widocznego
dobrobytu we wszelkich klasach, mimo wzma-
gania się przemysłu i potężnienia z dziwną
szybkością czynników życia asocjacyjnego,
które się objawia w niezliczonych stowarzy-
szeniach i spółkach, pokrywających gęstą
siecią kraj cały, daje się czuć od pewnego
czasu w Czechach stagnację ekonomiczną,
zarówno przemysłową, jak handlową. Przesz-
łoroczne przesilenie cukrownicze zmieniło
stan anemiczny w ostrą gorączkę zapalną,
wykazując, że przemysł i handel pojęty

w wielkim stylu, napotyka w Czechach na
twardą przeszkodę i nie daje im dostatecz-
nie rozwinąć się tak, aby odpowiadały
harmonijnie doniosłości rozwoju narodowego
i politycznego. Przyczyny tego szukać na-
leży nie tyle w braku kapitałów i przedsię-
biorczości, ile raczej w braku wielkiego
ogniska finansowego, któreby skupiało te
kapitały i nadawało kierunek przedsię-
wzięciom wielkiego stylu. Miljony i miliony
wychodzą corocznie z podatków do Wiednia
i tylko w małej części wracają do kraju pod
postacią inwestycji na cele państwowe, gdy
tymczasem reszta lokuje się w wiedeńskich
zakładach finansowych, do których się też
ściągają prywatne kapitały, nie znajdujące
takiej miary zakładów w kraju. Wiedeń
przyzwyczaił się ściągać soki żywotne z ca-
łej monarchji do siebie. Gdy jednak z jednej
strony Węgrzy zaczęli coraz bardziej eman-
cypować się i tworzyć własne centrum finan-
sowe w Peszcie, a z drugiej strony poł-
dniowe prowincje austriackie zaczęły coraz
bardziej grawitować do swego naturalnego
punktu ciężenia — Tryestu, wielkość Wie-
dnia nie mogła utrzymać sama tylko
Dolną i Górną Austrię, więc tem natarczy-
wiej zaczął on wyciskać resztę bogatych
prowincji, jak Czechy, Morawę i Śląsk,
nie mówiąc już nic o Galicji. Dążność taka
tembardziej teraz, niż dawniej, dała się
uczuć Czechom, gdy — jak powiedzieliśmy —
szybki i wzmagający się rozwój ich życia
politycznego, narodowego i ekonomicznego
potrzebował bardziej niż dawniej wielkich
własnych zbiorników finansowych.

Po przykłady nie potrzebujemy daleko
sięgać. Gdy w przeszłym roku wybuchło
wzmiankowane przesilenie cukrownicze, o
którem w swoim czasie pisaliśmy, potrzeba
doraźnej pomocy wielkiej, niezawisłej insty-
tucji finansowej okazała się konieczną, aby
nie tylko zażegnać samo przesilenie finan-
sowe zainteresowanych w tej sprawie insty-
tucji, ale i przesilenie przemysłowo-handlowe,
grożące lada chwila wybuchem, oraz wpro-
wadzić wstrząśnięty stanem gorączkowym
organizm ekonomiczny kraju na tory spokojne
i normalne. Tego zadania mogła dokonać
tylko taka wielka instytucja, jak bank au-
stro-węgierski, uposażona w najszerze przy-
wileje banku państwowego, a między innymi
w tak doniosłą prerogatywę, jak emisję
banknotów państwowych. Wobec grożącej
katastrofy, wszelki inny takich atrybucji
bank pośpieszyłby sam, *motu proprio* z po-
mocą. Tu jednak potrzeba było natarczywych
zabiegów rady miejskiej, izby handlowej,
posłów i t. d., aby tak ciężki kolos poruszyć

do interwencji. Wskutek tych zabiegów,
wspomniany bank, mający swe główne sie-
dlisko w Wiedniu, a tylko filje w Czechach,
zdecydował się podwyższyć kontyngens ka-
pitałów, przeznaczonych dla Czech, zaledwo
o 27 milionów, które jednak natychmiast
znów cofnął, gdy kryzys przeszedł w mniej
gorączkowe stadyum.

To też, gdy teraz zbliżała się chwila
odnowienia przywileju państwowego dla banku
austro-węgierskiego, czesi zaczęli domagać
się, aby przeprowadzić rewizję koncesji i
przy odnowieniu tego przywileju uwzględnić
żądania i potrzeby tak wielkiego kraju ko-
ronnego, jak Czechy. Pozwól sobie zazna-
czyć tu parę szczegółów, ilustrujących te
żądania, tembardziej, gdy one dały powód
do kampanji politycznej mądrarów i Niemców
przeciw Czechom. Każdego, który jest obe-
znany z ruchem finansowym Czech, uderzać
musi szybkie wzmożenie się tu operacji
banku austro-węgierskiego, wymuszone nad-
to szybkim wzmaganiem się potrzeb kredy-
towych. Gdy z końcem 1875 roku interes
pożyczkowy w pięciu ówczesnych filjach cze-
skich wspomnianego banku wynosił 15,651
milionów guldenów, to już w 1882 r. dosię-
gnął w sześciu (przez ten czas pomnożono
o jedną filję) filjach, kwoty 32,334 milionów;
z końcem 1884 roku stanął on na 30 1/2 mi-
lionach.

Takiego w ciągu 10 lat wzrostu o 100
procent nie wykazuje wcale interes bankowy
na Węgrzech, mimo, że Czechy mają tylko
filje, podporządkowane dyrekcji wiedeńskiej,
a Węgrzy mają spółrzedną z wiedeńską
swoją własną dyrekcję z najszerzym zakre-
sem działania i z wolnością rozrządzania
kredytem nieograniczonym i mimo, że na
żądanie Węgrów w ciągu tegoż samego dzie-
sięciolecia, liczba operujących tam filij banku
została podniesioną z 6 na 15. W owych
sześciu węgierskich filjach, włączając w to
także Peszt, cały interes pożyczkowy banku
wynosił z końcem 1875 roku 36,726 milionów
guldenów i podniósł się ku końcowi 1884 r.
w głównym zakładzie peszteńskim do 36,203
milionów, a we wszystkich filjach do 22,056
milionów, a więc razem do 59,150 milionów.

Jeśli operacje austro-węgierskiego banku
tak się szybko wzmagają w Czechach, do-
wód, że tam kredyt i pomoc z owego banku
dla celów produkcyjnych jest istotną potrzebą,
wypływającą z rozszerzonej sfery interesów
ekonomicznych i że ów kredyt znajduje tam
nader trwałe zabezpieczenie. Jeśli dla dal-
szej ilustracji tego stanu dodamy niesłychany
wzrost działalności kas zaliczkowych czeskich,
które mimo tego, że, jak wiadomo, powstają

zały w kancelaryi do codziennego użycia,
do biblioteki, o której egzystencji mało kto
wiedział, wcale się nie zgłaszało.

Szerejko mógł bez żadnej przeszkody
czytać i odczytywać, co mu się podobało,
a był nienasycony i sjadywał w książkach
godzinami. Umysłu czynnego i niespokojne-
go, oprócz tego, gdy czas miał wolny, kre-
cił się pomiędzy dworem, podsłuchiwał, pa-
trzył — i lepiej znał tu ludzi i stosunki
nad tych, którzy do tego byli obowiązani,
aby czuwać nad niemi. Człowieczek był ze
wszech miar osobliwy. Sam on opowiadał
się sierotą bezdomnym i daleką tylko a obo-
jętną mającym rodzinę. Mówiono, że począł
był od tego, iż ze szkółki poszedł do semi-
naryum, lecz rozmyśliwszy się potem, że do
stanu duchownego nie miał powołania, zrzu-
cił sukienkę i niewiadomo za czyją protek-
cją do księcia się dostał.

Tu, jakśmy mówili, z kancelaryi wydo-
był się bardzo zręcznie na zupełną prawie
swobodę, i używał jej na grzebanie się
w książkach. Z ludźmi, chociaż wcale od
nich nie stronił, milczącym był wogółem i
zamkniętym, ale badać ich i dowiadywać
się umiał tak dobrze, iż dla niego tajemnic
tu żadnych nie było.

Starszym kłaniając się, czapkując, oka-
zując posłusznym, miał ich dla siebie dosyć
dobrze usposobionymi, ale ani się do nich
zbyt przybliżać, ani się obcować nie sta-
rał. Natomiast z ubożuchnymi i biedniejszymi
wdawał się chętnie i razem z nimi uty-

skiwał na ucisk, na który oni skarżyć się
zwykli — słusznie albo nie. Każdy stękający
był pewnym, że go mieć będzie za sobą.
Szerejko nie tylko sympatyzował z nimi, ale
czasem się z tem wydawał, że miał niechęć
i nienawiść ku możnym i u góry siedzącym.
Sam unikając mieszania się do spraw cu-
dzych, podawał rady, wskazywał drogi, ży-
wo się zajmował ich losem, a szczególnie
cieszyło go to, gdy mógł krwawego figla
spłatać komu ze starszyny. Im zaś wyżej
sięgnąć zdołał, tem go więcej radowało.
Zacierał naówczas ręce i oczki mu się świe-
ciły jak u kota.

W ten sposób biedniejszych sobie po-
zyskując, Szerejko między nimi miał przyjaciół
i najlepszych szpiegów, donoszących, co gdzie
pochwycić mogli. Był zaś ciekawym wszyst-
kiego.

Wiadomość o tem, że króla jegomości
ewentualnie spodziewano się w Nieświeżu i
że tu się gotowało wielkie i uroczyste jego
przyjęcie, natychmiast przez podsłuchujących
u drzwi dworzan ciekawego Szerejkę doszła.

Oczki mu się zaśmiały; podumał i poszedł
do biblioteki, po której długo się przecha-
dzał, rozmyślając. Można go było posadzać,
że coś knuł, tak w sobie zatopiony długo
medytował, niekiedy oznaki dając wielkiego
jakiegoś poruszenia i złośliwej radości. Nie
było tajemnicą dla nikogo, że król, również
jak wszyscy, co go otaczali, nie wyjmując
nawet rodziny księcia, a bodaj i jego samego,
dla Szerejki byli nieprzyjaciółmi nienawist-

ny. Im niżej się im kłaniać musiał, tem
dla nich miał większą niechęć i od nich
odrazę. Nieraz się z tem zdradził, że gdy
księciu się coś niemiłego przytrafiło, uciechę
z tego miał wielką.

Ze szlachty, a nawet z ludu wiejskiego,
którego naówczas nikt nie miał za boże
stworzenie, im kto biedniejszym był a wię-
cej przyciśniętym, tem Szerejko goręcej się
nim zajmował.

Żaden wyraz częściej się na jego ustach
nie zjawiał w cichym szepcie nad «tyran» i
«tyranja». W bibliotece, sam na sam będąc,
niekiedy pięść zaciśniętą podnosił do góry,
usta zagryzione przekrzywiał i zdawał się
odgrażać całemu światu.

Nadzwyczaj go też radowało, gdy mógł
kogo z tej starszyny wydrwić lub naprowa-
dzić na powiedzenie niedorzeczności. Wyko-
nywał zaś to napozór dobroduszenie tak, nie-
winnie, jakby mu przychodziło mimowoli.
Bo narażać się sam i w walkę wdawać nie
lubił, i choć się potem z rozkazów miał wy-
śmiewać, spełniał je najakuratniej.

Z tą pozorną dobroduszą, gdy tylko
mógł, podburzał niechęć w drugich, ośmie-
wał po cichu, sam się z nią nie zdradzając
wcale.

Dnia tego, gdy się po cichu wiadomość
rozchodziła poczęła między dworem, że król
miał przybyć do Nieświeża, Szerejko, dosyć
długo się nabiegawszy po bibliotecę, pod
wieczór ukradkiem poszedł ku stajniom.

Stajnie te radziwiłowskie, chociaż książę

z drobnych wkładek i przeznaczone są dla kredytu drobnych kramarzy i rękodzielników, rozporządzają obrotowym, w ciągu jednego roku, kapitałem przeszło 110 milionów guldenów, — to zrozumiemy, w jakim kierunku czesi domagali się uwzględnienia swych życzeń przy odnawianiu przywileju banku austro-węgierskiego.

Prażka izba handlowo-przemysłowa sformułowała te życzenia dość skromnie i w sposób naturalny. Domagała się oprócz drobniejszych ulg, a mianowicie: utworzenia kredytu w banku dla kas zaliczkowych i rozciągnięcia pożyczkowego interesu banku na pożyczki warrantowe, następujących zmian: 1) podniesienia dotacji banku austro-węgierskiego dla filij czeskich do 50 milionów guldenów; 2) utworzenia w Pradze dla wszystkich filij czeskich oddzielnego zarządu, któryby jednak podlegał dyrekcji wiedeńskiej; 3) wyrażenia wartości pieniężnej na banknotach także w języku czeskim.

Tu się pokazał cały szowinizm i ekskluzywność węgierska, dążąca tak samo, jak Niemcy, do przewagi nad innymi narodowościami. Prasa madjarska, z urzędowym «Nemzet'em» na czele, podniosła niesłychany gwałt przeciw żądaniom czeskim, nazywając je rewolucyjnymi i skierowanymi przeciw obecnie istniejącemu systemowi państwowemu. Systemem tym jest dualizm — wołali, a czesi chcą tryalizmu. Istniejąca ugoda konstytucyjna zna tylko dwa państwowe organizmy w monarchji habsburskiej — Przedlitawję i Zalitawję; ustrojowi temu odpowiada organizacja banku państwowego, mającego dwie dyrekcje — w Wiedniu i w Peszcie; jak w jednej połowie państwowym językiem jest niemiecki (co wcale nie zgadza się z prawdą, bo język ten nie został uznany prawnie za państwowy, jak tego chciał przeszłoroczny wniosek Wurmbrandta), tak w drugiej madjarski; idąc za przykładem czeskim, mogliby i Chorwaci ośmielić się do żądania także oddzielnej dyrekcji i napisów chorwackich na banknotach, a w ten sposób dualizm polityczny zamieniłby się w jakiś federalizm słowiański. Aby jeszcze dotkliwiej dać uczuć swą pychę madjarską, Węgrzy zdobyli się na pchnięcie prawdziwie huzarskie, bo prasa ich peszteńska zaczęła wymawiać Czechom ich wycieczkę na wystawę, posadzając ich, że grzeczne tam przyjęcie ze strony Węgrów chcą reskontować na swoją korzyść polityczną.

Ale jeśli może tu być mowa o reskontowaniu, a raczej eskamotowaniu codziennych faktów życia na korzyść polityczną, to się da powiedzieć właśnie o Madjarach, a to

zarówno przy sposobności sprawy bankowej, jako też sprawy intronizacji arcybiskupa prazkiego Schönborna. Tu widmo samodzielności państwowej Czechów przybrało w oczach Madjarów tak straszne kształty, że pod ich wrażeniem już widzieli obaloną na ziemię koronę św. Szczepana i rozsypujące się w gruzy państwo Arpada, a to dzięki prostej wzmiance burmistrza Czernego o koronie św. Wacława. Gdyby w tej wzmiance rzeczywiście przebiegała dążność do odbudowania państwa czeskiego, to Węgrzy, którzy niektórzy nasi rodacy nazywają rycerzami wolności, jak najmniej mieliby powodów opierania się tej dążności, skoro, jak niegdyś korona św. Wacława i św. Szczepana spoczywała na jednej głowie, tak i teraz, gdyby cesarz austriacki koronował się królem czeskim, nie przestałby być przez to królem węgierskim i prawa Węgrów w niczemby nie były uszczuplone. Ale im chce się przewagi politycznej, a nadwątlenie jej widzą w każdym cieniu samodzielności i odrębności innych ludów. Niechże czesi wiedzą — wołał «Pesti Naplo» — że wszelka dążność do rewizji dualizmu z Węgrami, spotka się ze stanowczym oporem całych Węgrów, jak to było w 1871 roku. Dobrze, aby o tem czesi zawczasie wiedzieli, bo rozczarowanie byłoby gorzkie.

Oczywiście, dla Węgrów dość było ich własnego szowinizmu, aby występować przeciw aspiracyom czeskim, ale, gdy doznali zachęty od Niemców austriackich, a zwłaszcza Niemców czeskich, t. z. bemaków, arogancja ich wystąpiła z całą gwałtownością. Rozpoczęła się walka. Z jednej strony ciągłe nacierania, ataki i obwinienia, z drugiej spokój, mitygowanie zapędów przeciwnika i trzymanie się ściśle gruntu legalnego. Wiadomo, że burmistrz Czerny musiał dla świętego spokoju skończyć rezygnację ze swego urzędu.

Węgrzy na razie przycichli, bo w owym czasie mieli już do czynienia z Niemcami za znieważenie przez nich sztandaru madjarskiego na zjeździe towarzysztw strzeleckich w Dreźnie, ale wytrwali i lepiej zorganizowani Niemcy rozpoczęli drugi okres walk, jeszcze bardziej zacieklej i nieprzebiegających w środkach. Wszystko to, co mówiliśmy o zachowaniu się Węgrów w sprawie np. bankowej i arcybiskupiej, da się powiedzieć o Niemcach z tą różnicą, że oni tu odgrywali podwójną rolę: raz podszezwali Węgrów, a drugi raz sami występowali przeciwko Czechom. Uderzając na Czechów za podjęcie ideału korony św. Wacława, uderzyli też jednocześnie na arcybiskupa za to,

że odpowiadał Czernemu tylko po czesku, nie przemówiwszy ani słowa po niemiecku, chociaż na usprawiedliwienie się swoje, arcybiskup mógł odpowiedzieć, że na spotkanie jego wyszli sami tylko czesi, na których też przemówienia odpowiadał, gdy tymczasem Niemcy ostentacyjnie świecili nieobecnością swoją.

Nie dość jednak było tych i wielu innych wystąpień przeciwko Czechom: Niemcy chwycili się nadto systemu prawokacyjnego, obliczonego na podburzenie namiętności ludowych i wywołanie w ten sposób zbrojnej interwencji rządu. I oto na dane hasło z Siczyna i Liberca, zaczęto w całym kraju urządzać zbiegowiska ludowe w ten sposób, aby tłumy niemieckie bezpośrednio zetknęły się z Czechami i wywołano uliczne burdy. Powstawać zaczęły bójki i zbiegowiska i krew polała się na ulicach miast. Na całej linii rozległ się krzyk i lament. Agresywni Niemcy stali się naraz *Smerzenskindern* w całych Czechach. Gwałt, biją naszych, krew się leje! zaczęto wołać ze wszelkich stron. W Liberce, o 3 godzinie rano, szedł przez most do miasta wieśniak czeski, z jarzynami na targ. Niemcy zrobili zasadzkę i wyskoczywszy z po za mostu, uderzyli na Czechów. Gdy na pomoc temuż pośpieszyli inni wieśniacy i przedmieszczenie, powstała bójka, w której raniono ciężko 8 osób, a lekko 5. W Siczynie znów turner niemiecki schwył za ucho śmiejącego się na ulicy chłopca czeskiego i zmusił przechodzących Czechów do obrony, zakończonej również wielką burdą. Tak z małemi odmianami powtarzało się wszędzie. Dochodzenia sądowe — z wyjątkiem jednego wypadku — stwierdziły, że wszędzie stroną wyzywającą z umysłu byli Niemcy. Ale o tem gazety niemieckie albo milczą, albo w końcu dadzą po paru tygodniach, gdzieś w małej kronice, małąk wzmiankę o faktycznym przebiegu sprawy, wzmiankę, której nikt nie czyta. Tymczasem wrażenie z pierwszych fałszywych alarmów było zupełnie inne. 50 dzienników niemieckich, wychodzących w Austrii, jednogłośnie zaczęły wołać we wstępnych artykułach, korespondencyach i kronikach o barbarzyństwie Czechów i prześladowaniu Niemców, wzywając sprawiedliwości i pomocy. To samo czynią dotychczas, mimo odmiennych dochodzeń sądowych. Za owemi 50 poszło 150 dzienników i dzienniczków, wychodzących w cesarstwie. Z niemieckich redakcyj, biur, kasynów i stowarzyszeń dzień w dzień ślą się depesze, alarmujące na cały świat, do całej prasy cywilizowanego świata.

Wobec tego, w dziwnym, niemal rozmyśl-

sam jeźdźcem szczególnym nie był, a coraz większej nabywając otyłości i wzrok mając słaby, nie rad się konno puszczał, bo raz siadłszy na koń, zuchwale się z nim obchodził — obfitowały w konie cugowe, to jest woźniki okazałe, najrzadszych maści: izabelowe, białe, taranty, i t. p., w wierzchowce wschodniej krwi, szczególnie hiszpańskie konie, naówczas wielce ulubione, chociaż ciężkie i z głowy baranie przypominającemi. Oprócz koni dworzan, urzędników, kozaków, bojarów, samych pańskich stało tam tyle, że dozor nad niemi aż trzem koniuszym był powierzony. Dozór mieli nad stajnikami koniuszowie: Borzęcki, Kamiński i Szabański, ale oprócz nich urzędników pomniejszych nad masztarniami, wozowniami, powozami, przy obrokach i registrach było kilku, a pacholków i czeladzi bez liku.

Sekretarzem Borzęckiego przy registraturze, był od roku przeszło młody szlachcic, bladej, niepozorny, słusznego wzrostu, chudy, o którym tylko tyle wiadano, że pochodził z kijowskiego. W mowie też z rusińska żarzywał, ale mało kto go znał i on mało z kim obcował. Szerejko tylko, który z każdym nowo przybyłym musiał zrobić znajomość i zbadać go — zapoznał się z nim zaraz, rozpytał go i, gdy się okazało, że biednym był — począł się nim zajmować. Zdaje się wszakże, iż nie tyle bieda co nazwisko, przyciągało do niego Szerejkę. Utrzymywał bowiem, że się zwał — Poniatowskim.

Nie zważano jakoś na to, a powszechnie, albo go zwano rusinem, albo Filipem po imieniu. Szerejko tylko sobie nazwisko zanotował w głowie dobrze.

Ów pan Filip na dworze wcale się nie odznaczał niczem, ginał w wielkiej liczbie sobie podobnych. Służył panu Borzęckiemu, który już wielkim panem był i chętnie się nim wyreczał bardzo dobrze, a choć może o sobie pamiętał i dwa koniki karmił, nie mając prawa tylko do jednego, nie mu zarzucić nie było można. Borzęcki klepał go po ramieniu, obiecywał pensję powiększyć i raz gratyfikację wyrobił.

Od czasu do czasu, Szerejko się do niego dowiadywał i nie spuszczał go z oka.

Rusin miał mieszkanie nad masztarniami, dwie izby trochę niskie, ale wcale porządne. Czuć w nich było skóry, rzemienie, dziegieć i farby, któremi na dole powozy stare odświeżano, ale zresztą było w nich wygodnie i zaciszno. Ubóstwo pana pisarza aż nadto było w oczy.

Jedna skrzyneczka, z którą tu przybył, rzadzik lichy, trochę odzieży, łóżeczko, na którym zamiast kołdry, wytarta opończa ze starym kożuszkiem się rozpościerała, szabelka oprawna w stalową pochew z rapcami zużytemi, w głowach łózka, gromnica z wianuszkami od Bożego Ciała... i niepozorny krzyżyk, składały całe mienie i sprzęt gospodarza. Gdy Szerejko drzwi pierwszej izby otworzył, Filip, który siedział nad registrami, skoczył z piórem za uchem na

przyjęcie, niewiedząc kogo miał witać, bo gości niewielu miewał. Szerejkę zaś z wielkiem uszanowaniem, jako i wiekiem i urzędem starszego, zwykł był przyjmować.

— No, co waćpan tu najlepszego porabiasz, odezwał się, wszedłszy litwin, i siadając za stół — co nowego u was? jak ci jest?

P. Filip skulił się, ramionami ruszając. — A cóż! registra, jak widzicie, piszę, a zresztą niema u mnie nowego nic, oprócz, że mi stęchły owies przystali, i bieda z tego będzie.

— E! co tam owies! odparł Szerejko, pochylając się ku niemu. A cóż ty o tem myślisz, że król Poniatowski ma zjechać tu do nas, do Nieświeża.

Filip oczy wielkie wytrzeszczył.

— Nie może być! zawołał.

— Jak! nie może być? kiedy ja ci powiadam — przerwał Szerejko. Najpewniej król zjedzie i parę dni tu zabawi... He!

Zamyślił się mocno rusin.

— Wszakże ty także się nazywasz Poniatowski?

— A jakże! a jużci! żywo bardzo odparł pisarz, i na to mam dokumenty, że szlachcic jestem Poniatowski...

Spojrzał na Szerejkę, który, jak zwycaj miał, gdy go co mocno zajmowało, paznogie wściekle ogryzał...

nem zaślepieniu, zostawała austriacka prasa rządowa i półrządowa tego rządu, który przecież jest emanacją prawicy, obejmującej sobą i Czechów. Zamiast stawiać opór fałszywym głosom, poszła ona na ich lep, nie bacząc na to, że Niemcy austriacy, pomiedzy innymi celami zamierzonymi tą krucyatą, idąc dalej w myśl pierwotnych odśrodkowych dla państwa dążeń, pragnęli właśnie owe mi skandalami zdyskredytować obecny system rządowy, wykazać jego słabość i przywrócić swoje centralistyczne stronnictwo do władzy. Jeśli ta dążność nie mogła osiągnąć pozytywnych rezultatów, to drugi cel agitacji — wywołanie oburzenia przeciw Czechom — w znacznej mierze nie chybił celu. *Calomnies, calomnies! il en restera toujours quelque chose.* Jak dalece pod wpływem tej agitacji zaczęła się wyrabiać fałszywa opinia o Czechach, doświadczyć, że już nawet parę dzienników polskich wystąpiło z oskarżeniami na nich i z wezwaniem do umitygowania się. A przecież jeśli kto, to Polacy galicyjscy stoją najbliżej Czechów, są ich sojusznikami i wiedzą, że cała sprawa owych ulicznych wypadków była urządzoną przez Niemców.

Tu się okazała cała potęga prasy i silna organizacja Niemców. Przeciw kilku biurom korespondencyjnym i całemu legionowi dzienników, działających na opinię publiczną w Europie, czesi mogli przeciwstawić dwa organa na pół przyjazne wiedeńskie, głos z trybuny parlamentarnej, długo dający na siebie czekać, a tymczasem przygłuszony wrzaskami stugębnej prasy niemieckiej, i swoje nieliczne prazkie organa. Wobec tak nierównej walki, kto inny zwątpiłby w rozpacz o sobie. Ale czesi — to zahartowany naród w walce, łączący w sobie upór rusina z zaciętością południowca, a z rozwagą Niemca. Patryoci czescy w całym kraju zaczęli poważnie zastanawiać się nad sposobami samozachowawczej obrony. W stowarzyszeniach, klubach i redakcjach praktyczne projekta uległy gruntownej dyskusji, z której stopniowo wyłania się imponująca idea organizacji obrony narodowej. Jak się ona ostatecznie przyjmie i jak się wyrazi — jeszcze nie da się powiedzieć. Jest mowa o założeniu własnego biura korespondencyjnego i jednego jeszcze dziennika czeskiego w niemieckim języku, oraz o wejściu w porozumienie z innymi organami, przyjaznymi dla Czechów, a rozstrzelonymi dotychczas w działalności swojej. Do projektów organizacji zaliczyć też należy myśl urządzenia wielkiej wystawy krajowej w Pradze na wzór tej, jaką w tym roku urządzili Węgrzy w Peszcie. Na wystawie tej zostałaby uwidoczniła nie tylko praca postępu materialnego Czech, ale i politycznego, narodowego, oraz społecznego z ostatniego dziesięciolecia; przyczem zwróconą będzie uwaga na etnograficzne stosunki królestwa czeskiego, z ekspozycją warunków, w jakich się toczy praca rozwoju narodowego obu narodowości.

B. M.

Z Galicyi, 15 października.

Ze sfer politycznych. Kilka uwag o sądownictwie w Galicyi. Kto powinien wejść do wydziału krajowego w miejsce ś. p. Waleryana Podlewskiego. Zjazd kupców, zjazd chmielarzy i targi zbożowe we Lwowie. Lwowskie towarz. przyjaciół sztuk pięknych umarło, a „Strażnica” ożyła. Wspomnienie o ś. p. Maryi Bartus. Fundacja skarbkowska.

Niespodzianka, jaką książkę bułgarski zrobił Europie, i brutalne rugowanie naszych rodaków z najstarszej dzielnicy Polski, do tego stopnia zajęły powszechną uwagę, że wobec tych dwóch wydarzeń, nasza domowa polityka musiała odejść na drugi plan. Jeszcze przed miesiącem pytano ciekawie, kiedy sejm będzie zwołany; dziś jednym okiem patrzymy na Bałkany, drugim na Wartę, gdyż tak w jednej, jak w drugiej stronie rozgrywają się wypadki dziejowego znaczenia. Wobec nich tedy maleją nasze sprawy, nasze szpitale i drogi z dziurawymi mostami, nawet nasza bieda galicyjska mniej przykra nam się wydaje. Co do sejmu, ten ma się zebrać zaraz po delegacjach, t. j. pod koniec listopada, a według tego, co przebiega

w sferach urzędowych, będzie on obradował do połowy stycznia. Czy jednak sesja terazniejsza będzie bardziej ożywiona niż dawniejsza, trudno jeszcze przewidzieć. Być może, że zajdą jakieś okoliczności nadzwyczajne, które naszych „ojców ojczyzny” zmuszą do gorliwego zajmowania się sprawami krajowymi, lecz jeśli to nie nastąpi, rozprawy będą wlokły się leniwo, jak w latach ostatnich; wielu bowiem z naszych polityków jest zdania, że w jednej tylko radzie państwa można pracować z korzyścią dla Galicyi. Sejm, odkąd stracił prawo wybierania delegatów do wiedeńskiego parlamentu, jest w ich oczach instytucją tak mało znaczącą, że już to samo, iż raczą w nim zasiadać, należy poczytywać za prawdziwą łaskę, jaką krajowi wyświadcza. Niech więc mozolnej pracy w sejmie nikt od nich nie żąda, bo przecież mężowie, mający o sobie tak wielkie rozumienie, nie mogą dla takich drobnostek, jak szkoły, sprawy przemysłowe, drogi, szpitale i tym podobne rzeczy, wyczerpywać swojej inteligencji.

Z koła polskiego nadchodzą bardzo sprzeczne wiadomości. Podczas gdy jedne pisma donoszą, że delegacja ma zamiar zgóry ułożyć program działania, inne natomiast utrzymują, że większość jest przeciwną wszelkim programom i dlatego chce nadal działać, jak w ubiegłym seścieleciu, aby potem, ma się rozumieć, wyjść, jak panna z tańca. Wdzieliśmy, dokąd poprzednią delegację doprowadziła polityka bezprogramowa; zobaczmy, czy terazniejszej lepiej się powiedzie. Nie było wypadku, żeby człowiek, nie wiedzący czego chce, mógł zdziałać coś prawdziwie pożytecznego; delegacja galicyjska radaby jednak zadać kłam tej prawdziwej psychologicznej, bo chociaż ani wie, ani chce wiedzieć, ile w Wiedniu żądać powinna, ma nadzieję, że jej pobyt nad modrym Dunajem zbawienne przyniesie owoce. Oby tylko tak było!.. W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, że na wniosek profesora Bobrzyńskiego, koło postanowiło udzielać krajowym dziennikom dokładnych wiadomości o swoich projektach i uchwałach. Ważnej tej decyzji szczerze przyklaskujemy. Dotychczasowa tajemniczość koła bezpotrzebnie drażniła naszych dziennikarzy i była powodem, że o wielu zamiarach, krokach i czynach galicyjskiej delegacji, w kraju najpotworniejsze wiadomości krążyły. Zresztą, owa zachwalana tajemniczość, przy której pomocy nasi statysci mieli wielkich rzeczy dokonać, nie była nigdy ściśle dochowywaną i dzienniki wiedeńskie zawsze wiedziały, nad czem panowie Polacy w zamkniętym kole radzili. Teraz będzie inaczej. Kraj, wiedząc, co jego wybrańcy robią, będzie mógł o każdym z nich wydać sąd sprawiedliwy i baśniom szkodliwym raz na zawsze kres się położyć.

Na jednym z ostatnich posiedzeń koła, p. St. Madejski, należący bezsprzecznie do najzdolniejszych naszych delegatów, mówił o potrzebie zreformowania sądownictwa w Galicyi. Ważnej tej sprawie muszę na tem miejscu słów kilka poświęcić. Aż po r. 1865 sądownictwo było u nas złączone z władzą administracyjną. Jak na tem sprawiedliwość wychodziła — łatwo się domysleć, zwłaszcza, że na czele każdego okręgu administracyjno-sądowego stał nie sędzia, lecz urzędnik administracyjny. Rzecz prosta, że wyroki, zwłaszcza w sprawach ważnych, najczęściej tak wypadły, jak sobie władza administracyjna życzyła. Prócz tego, w owych urzędach mieszanych panowała stronnictwość i bezczelna przedajność. Gdy przed dwudziestu laty oddzielono sądownictwo od administracji, stosunki trochę się polepszyły, ale nie o wiele. W nowoutworzonych sądach powiatowych sprzedajność kwitła jeszcze w najlepsze. Dopiero, gdy prezydentem sądów galicyjskich mianowano p. Schenka, człowieka wówczas sprężystego, padł strach na „kubaniarzy” i sprawiedliwość częściej, niż dawniej, tryumfowała. Lecz i to nie trwało długo. P. Schenk postarzał się, zrobił się namiętym, zgryźliwym i sam popadał w stronnictwość, proteguje tylko swoich krewnych i przyjaciół, i mimo podeszłego wieku (liczy przeszło 70 lat), nie chce młodszemu odstąpić swego stanowiska. Rzecz łatwa do zrozumienia, że pod

takim naczelnikiem robak zepsucia zaczyna znów toczyć sądownictwo na prowincyi. Przed kilku miesiącami nader skandaliczna sprawa rozgrywała się przed kolegjalnym sądem w Kołomyi. Stanęli przed nim: bogaty właściciel kopalń naftowych, Wolfarth, i sędzia powiatowy z Peczenizyna, nazwiskiem Rusin. Pierwszy, kupując grunta, na których miał naftowe studnie zakładać, obdzierał i wywłaszczał małoletnich, a drugi gorliwie do tego mu dopomagał. Chociaż tak przeciw jednemu, jak drugiemu, niezbite dowody świadczyły, mimo to sąd kolegjalny uwolnił obu od oskarżenia. Fakt ten zrobił tem przykrzejsze wrażenie, że p. Rusin, tłómacząc się z rozmaitych grzechów, wprost oświadczył, iż tak jak on, postępują prawie wszyscy naczelnicy sądów powiatowych w Galicyi. Podobne stosunki powinny ustać raz na zawsze, a nim koło polskie pomyśli o reformie naszego sądownictwa, niech wpierv p. minister Ziemiałkowski, który z obowiązku czuwa nad wszystkimi sprawami galicyjskimi, postara się o zastąpienie zgrzybiałego prezydenta inną, bardziej energiczną i bezstronną osobistością, a zasłuży się tem niemało o koło dobra kraju.

Wicie, że straciliśmy niedawno bardzo sympatycznego i zacnego męża, ś. p. Waleryana Podlewskiego, który był postem i członkiem wydziału krajowego. Opróżniona po nim posada w wydziale najbliższy sejm będzie musiał zapełnić. Kto przyjdzie na jego miejsce? Ze stron ruskich odzywają się już teraz głosy, aby sejm powołał do wydziału rusina; Polacy zaś nie zajęli w tej sprawie dość jasnego stanowiska. Jedni przyznają w duchu rację rusinom, lecz nie mają odwagi głośno tego wyznać; drudzy, jak zawsze, tak i tym razem, nie chcą o rusinach ani słyszeć; ostatni zaś, a ci są najgorsi, w ten sposób rozumują: „Jesteśmy za ugodą (gołosłowną) Polaków z rusinami, ale żądamy, aby sejm, obsadzając opróżnioną posadę, nie myślał o narodowości, lecz tylko o kwalifikacji kandydata”. Argumentacja taka wydaje się na oko całkiem słuszną, lecz niestety, znając stosunki i ludzi, wiemy, dokąd ona zmierza. Oto ci, którzy tak mówią, chcą poprostu usunąć rusinów, pod pretekstem, że ci nie mają ludzi prawdziwie zdolnych. Tymczasem tak nie jest. Chociaż szlachta ruska zginęła, mimo to, z pokładu ludowego, który został, powstało dotąd bardzo wiele zdolnych mężów i nie jeden z nich, tak pod względem rozumu, jak pracowitości, może służyć za wzór naszym politykom. Sejm, gdy zechce, znajdzie łatwo między rusinami osobistość odpowiednią na radcę wydziału i tylko trzeba, aby miał dobrą wolę i żeby nie słuchał sofistycznych wywodów owych „polityków przeszłości”, których zapatrywania, zamiast ukoić waśń domową, raczej ją zaostrzają.

W ostatnich tygodniach mieliśmy kilka zjazdów, mianowicie: kupców chrześcijańskich, chmielarzy i spekulantów zbożowych. Najlichnijszym i najgłośniejszym był pierwszy. Niejednokrotnie pisałem na tem miejscu, że ludność chrześcijańska w Galicyi zaczyna coraz gorliwiej brać się do handlu; czyni to zaś nie tyle dla dogodzenia wewnętrznej potrzeby, ile z biedy. Zjazd kupców chrześcijańskich był nowym krokiem na tej drodze. Chociaż ani pośród obrad, ani podczas wspólnej uczty o żydach nikt nie wspominał, czuło się jednak, że ludność chrześcijańska chciałaby się uwolnić z pod ich hegemonji i prowadzić handel samodzielnie. Zjazd zajmował się rozmaitemi pytaniami, jak: szkołami handlowymi, hurtownymi spółkami, któreby kupcom po cenach, ile możliwości przystępnych, towarów dostarczały; nakoniec utworzył „Związek chrześcijańskich kupców i przemysłowców w Galicyi”, który będzie funkcjonował, jako ciało samodzielne. Do sejmu i do rządu uchwalono rozmaite petycje, w sprawie szkolnictwa, opodatkowania przemysłu i jego kredytu, tudzież o subwencyonowanie przedsiębiorstw przemysłowych. Następny zjazd odbędzie się w Krakowie.

Dla chmielarzy galicyjskich ciężkie przyszły czasy. Jeszcze do niedawna wszystkim się zdawało, że ważna ta gałąź rolnego przemysłu nie potrzebuje lękać się ogólnego

przesilenia, a tymczasem już ten rok przekonał nas, że nawet chmiel, mimo, iż świat pije coraz więcej piwa, nie jest artykułem całkiem pewnym. Móg wydaję u nas, przy racjonalnej uprawie, 5—6 centnarów chmielu, który czasami bywa tak drogi, że za jeden centnar płaci od 200—300 guldenów. Cena zaś jego przeciętna wynosi od 60—80 guld. W roku ubiegłym płacono jeszcze chmiel po 110 guldenów za centnar, w tym zaś roku niema ani ceny, ani kupców. Jeżeli dodam, że w Galicyi jest już dziś 1,000 morgów pod chmielem, z których roczna produkcja reprezentuje około półmilionu guldenów, to łatwo pojmiecie, jak fatalnie oddziaływa na nasze stosunki stagnacja w tej gałęzi naszego gospodarstwa. Aby złemu choć w części zapobiedz, wybitni hodowcy chmielu, zjechaawszy się do Lwowa, postanowili zorganizować «Handlową spółkę chmielarską», złożoną z samych właścicieli plantacji, która, nie spuszczając się na niesumienne pośredników, będzie się starała wejść wprost w stosunki z konsumentami chmielu, a prócz tego uchwalili urządzać kursa praktyczne uprawy chmielu, za pomocą utrzymywania wędrownych nauczycieli, którzy przy wzorowych chmielarniach będą wykładali naukę uprawy chmielu.

Ostatni targ zbożowy, nazywany szumnie «międzynarodowym», zrobił kompletne *fiasco*. Nasze towarzystwo gospodarskie, wychodząc z założenia, że ponieważ Galicya jest krajem przeważnie rolniczym, przeto w jej stolicy powinny się odbywać wielkie tranzakcje na zboże, zaczęło urządzać we Lwowie targi «międzynarodowe», ale kilkoletnia praktyka okazała, że nie mają one u nas racji bytu. My nie potrzebujemy kupować zboża; ci zaś, którzy go pragną, mają gdzieś indziej, a nie we Lwowie, swoje centra handlowe. Jeszcze lat temu kilka, Lwów mógł marzyć o handlu zbożowym na większą skalę, ale nie dziś, gdy kolej transwersalna (podkarpacka) wywozi z Łódzi, t. j. z naszego śpiżnika, żyto prosto na zachód, omijając nie tylko Lwów, lecz także Kraków. Zdaje się, że tegoroczny targ będzie ostatnim, na dawniejszych bowiem pojawiali się czasami obcy kupcy, gdy tymczasem w tym roku nie było nikogo, krom naszych domorosłych pejsatych faktorów.

Skoro mówię o sprawach ekonomicznych, pożądaną więc będzie rzeczą, jeżeli wam zakomunikuję kilka pocieszających szczegółów z dziedziny naszego przemysłu. Oto Galicya, w której dotąd ani jedna prawdziwie porządna fabryka nie mogła się utrzymać, zaczęła w ostatnich czasach myśleć także o przemyśle fabrycznym, dzięki czemu w tym roku powstały w samym Lwowie aż dwie fabryki: jedna sztucznych nawozów i przetworów chemicznych, p. Wanga; druga wyrobów jedwabnych, p. Baara. Obie mają już tyle zamówień, że ledwie mogą nastarczyć. P. Baar wpadł na oryginalny a wielce praktyczny pomysł, albowiem w swojej fabryce postanowił wyrabiać tylko śmiertelne koszule dla żydów, tak zwane *talasy*. Ponieważ żydów mamy w Europie kilka milionów, więc nie wątpi on ani chwili, że jego fabryka będzie się dobrze rentowała. Zamówienia otrzymuje ze wszystkich stron, nawet z Kairu. Dwie największe nasze papiernie, jedna w Czerlanach, druga w Passowie, rozwijają się także coraz pomyślniej, głównie zaś dlatego, że ich właściciele (żydzi) są sprytni i obrotni. Gdyby nasi żydzi wzięli się energicznie do przemysłu, to mogliby jeszcze na tem polu mieć wielkie powodzenie i «Alliance Israelite» nie potrzebowałaby kłopotać się losem żydowskiego proletariatu w Galicyi. W fabrykach pomieściłoby się ich krocie, a wtedy i kraj wolniejby odetchnął, gdyż pasyżny ten żywioł nie wysysałby już tak, jak dziś, jego soków. Obok wielkiego przemysłu, rusza się także i mały. Z inicjatywy towarzystwa pedagogicznego, o którego pozytywnej działalności już tyle razy pisałem, założono w Stanisławowie szkołę przemysłową, przy której otwarto także warsztat wzorowy wyrobów drzewnych. Do szkoły uczęszcza 180 uczniów, a w warsztacie pracuje 13 uczniów. Jest nadzieja, że warsztat z każdym rokiem będzie się rozszerzał. Niech was nie dziwi, że piszę o rzeczach, które nie-

wątpliwie będziecie uważali za nic niezważające drobnostki. Na tych kilka fabryk i na mały warsztat stolarski jabym tak samo się zapatrywał, gdybym pisał z każdego innego kraju, tylko nie z Galicyi. My pod względem przemysłu byliśmy tak upośledzeni, że z obowiązku powinienem notować wszystko dodatnie, co się na tem polu u nas czyni, gdyż inaczej czytelnicy wasi nie poznaliby dokładnie naszych stosunków.

Odkąd we Lwowie zawiązało się towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, to jest od lat 18 widocznem to było, a nawet w roku ubiegłym pisałem o tem w «Kraju», że nie ma ono racji bytu, i dlatego powinno jak najprędzej połączyć się z towarzystwem krakowskiem. Z prawdziwą satysfakcją dowiadujemy się temi dniami, że projekt ten urzeczywistnił się szczęśliwie. Oba towarzystwa połączyły się, a lwowskie oddało krakowskiemu swoich 900 członków. Naczelnie kierownictwo złączonych instytucji spoczywać będzie w rękach dyrekcji tow. krakowskiego; we Lwowie zaś urządzać będzie stale reprezentacja miejscowa, złożona z członków obecnej dyrekcji, pod przewodnictwem p. Ottona Hausnera. Tow. krak. obowiązuje się urządzać we Lwowie wystawę nieustającą, na której będą się zawsze mieścić najnowsze utwory artystów polskich, a prócz tego na wystawie lwowskiej ma ona zakupywać rokrocznie dzieł sztuki najmniej za 2,000 guldenów. Połączone tak towarzystwo, będzie liczyło blisko 10,000 członków. Ze Lwów na tem skorzysta, to żadnej nie ulega wątpliwości. Dotychczasowe wystawy jego towarzystwa, były najczęściej ubogie, rzadko kiedy pojawiały się na nich cenniejsze płótna; prócz tego trwały krótko, i to w miesiącach letnich, kiedy miasto jest wyludnione, a w dodatku, aby wystawę zobaczyć, publiczność musiała jechać pół mili, do gmachu politechniki. Teraz przeciwnie wystawa będzie nieustająca, a jej lokal będzie się znajdował wśród miasta. Pamiętam genezę tow. lwowskiego; nie wynikała ona z miejscowej potrzeby, jeśli gdzie bowiem, to we Lwowie jest nadzwyczaj mało miłośników sztuki, tylko z antagonizmu do Krakowa. Dziś szczęśliwie antagonizm ustaje, i w ten sposób skończy się może wojna między florentczykami a pizanami.

Towarzystwo lwowskie umarło, ale za to po kilkumiesięcznej przerwie zmartwychwstała «Strażnica», wydawana przez p. Gniewosza. W pierwszym numerze zapowiada redaktor, że będzie pisał oględniej niż dawniej, nawet «w rekawiczkach». Bardzo nas to cieszy, gdyż ton, jakiego p. Gniewosz dawniej używał, nie należał wcale do przyjemnych. Wiemy, że w Galicyi dzieje się wiele rzeczy zdalnych i że tu, gdzie koterijność stoi po nad wszystkim, nie raz i nie dwa trzeba w obronie prawdy krwawą walkę staczać; wszelako, choćbyśmy się mieli narazić panu Gniewoszowi, musimy otwarcie powiedzieć, że sposób, w jaki dawniej walczył, ani jemu zaszczytu, ani krajowi pożytku nie przynosił. Jeżeli teraz zmieni ton, to bardzo być może, że i jego pismo odda społeczeństwu rzetelne usługi.

Przed kilku dniami, liczna publiczność odprowadziła we Lwowie, na miejsce wiecznego spoczynku, s. p. Maryę Bartus, której nazwisko, acz niezbyt głośne, nie powinno być całkiem obce waszym czytelnikom. Znałem ją dobrze, więc pozwólcie, bym jej tu kilka słów poświęcił. Lat temu jedenaście wydawałem we Lwowie pismo literackie «Tydzień». Pewnego dnia weszła do redakcji jakaś dama w starszym wieku, a z nią panienska kilkunastoletnia, mała, drobna, nieładna, lecz sympatyczna. Jej oczy duże, melancholijne, wskazywały duszę nie umiejącą godzić się z rzeczywistością, a białą kajecik w trąbkę skreślony i różową wstążeczką obwiązany, dopowiedział resztę. Z pierwszych słów dowiedziałem się, że starsza dama była matką, młodsza córką, i że ta druga poświęcała się poezji. Westchnąłem. Gdzież redaktor, któryby tego nie uczynił na moim miejscu! Mimo to wzięłem kajecik i zacząłem go przeglądać. Pierwszy wiersz był zatytułowany: «Aktor-

ka». Przeczytałem go z zajęciem do końca i zdziwiłem się niezmiernie. Byłem pewien, że zgłosił się do mnie talent tuzinkowy, tymczasem w «Aktorce» obok pięknej i bardzo wyrobionej formy, znalazłem iskry prawdziwej poezji, nawet błyski siły męskiej. Zostawiłem kajet u siebie, a damy poprosiłem, by się tegoż dnia po południu zechciały znów zgłosić do redakcji. Przez południe odczytywałem jedną poezję po drugiej, wszystkie miały piękną formę, ale treść ich była jednakowa; w każdej mieściła się skarga na świat, tęsknota za czemś, czego nie można osiągnąć, w każdej czuć było wpływ szkoły romantycznej, i do tego owej jej połowy, która nie unosiła, nie zachwycała, tylko roztkliwiała. Gdy damy przysły po odpowiedź, rzekłem otwarcie do panny Maryi Bartus: — Poezje, któreś pani przyniosła, mogłyby być drukowane, lecz nie wiem, czy nie byłoby lepiej, gdybyś je pani w tece zatrzymała. — Czemu? — zapytała poetka, błędniejąc. — Pozwól pani, żebym był całkiem otwarty. Kto raz zaczął prace swego ducha drukować, tego ogarnia gorączka, nazywająca się żądzą sławy, a że sławę nie każdy może posiadać, więc też bardzo wielu autorów marnuje się bezpotrzebnie. Przeczytałem poezje pani uważnie i nie odmawiam jej talentu, lecz boję się, czy w «Aktorce» nie wypowiedziałas ostatniego słowa... Gdyby tak było, droga, na którą chcesz pani wstąpić, okazałaby się bardzo ciernistą. Świadkiem tej rozmowy był członek redakcji «Tygodnia», znany poeta, Władysław Ordon, o którym świat już zapomniał, gdyż biedak od lat sześciu przebywa w domu dla obłąkanych w Kulparkowie, pod Lwowem. Ten, wyprowadziwszy mnie do drugiego pokoju, zaczął zaklinać, bym biednej poetki nie «oblewał zimną wodą», lecz żebym raczej ile możności, starał się jej być pomocnym. Dałem się do tego namówić, zacząłem w «Tygodniu» drukować poezje Maryi B.; dołożyliśmy starań, żeby we Lwowie mogła zostać, nakloniliśmy p. Wł. Belzę, aby oddzielnie wydał jej poezje, słowem, o ile to było w naszej mocy, popieraliśmy młody talent. W rok, czy nawet później, straciłem ją z oczu. S. p. Odynieć wezwał ją do Warszawy. Jak długo tam była, nie wiem. Pisała ciągle, rozmaite dzienniki drukowały jej utwory, ale niestety, przepowiednia powyższa ziściła się, w żadnym bowiem nie stanęła tak wysoko, jak w «Aktorce». Nie mogąc zapracować piórem na swoje utrzymanie, złożyła egzamina i została nauczycielką, lecz ani jej dusza wrażliwa, ani jej zdrowie nie mogły sprostać temu zadaniu. Rok temu, spotkałem ją w którejś księgarni. Smutna była, schorowana, złamana, w spojrzeniu była tęsknota do ideałów, których nie mogła osiągnąć, w ustach skarga na ludzi, którzy jej nie rozumieli. Niedawno temu umarła, a umarła w nędzy... Na pogrzebie było ludzi bez liku, na grobie mówiono o niej jako o poetce, ale za życia nikt na nią uwagi nie zwracał... Dziś, gdy pomyślę o tem istnieniu złamanem, zapytuję się w duchu, czy lepiej volia, ci redaktorowie, którzy małe talenciki od razu zimną wodą oblewając, zniechęcają je tem do niewdzięcznej publiczności, czy też owi, którzy wprowadzając słabe ptaszka w świat szeroki a zimny, gotują im przyszłość pełną rozczarowań i cierpień...

Zastępca kuratora fundacji skarbkowskiej, hr. Henryk Skarbek, został na propozycję wydziału krajowego, zatwierdzony w charakterze kuratora, z jedynym zastrzeżeniem, iż gdyby starszemu jego bratu, Józefowi, urodził się syn, natenczas zrezygnuje. Dyrektor zakładu drohowskiego, p. Juljusz Starkel ustąpił ze swej posady i objął redakcję «Gazety Narodowej». Kto jego miejsce zajmie w Drohowsku, dotąd niewiadomo.

Sondowanie terenu w okolicach Wieliczki wykazało, że jeszcze o czternaście kilometrów od punktu, do którego zaszli górnicy, znajdują się w głębokości 240 stóp pokłady soli kamiennnej. Ślusznie więc kopalnie wielickie będziemy teraz mogli nazwać niewyczerpanymi.

Józef Rogosz.

Poznań, 16 października.

Akcja przedwyborcza. Powiatowe zebranie wyborcze. Ogólny zjazd delegatów i komitetu centralnego w Poznaniu. Trzy stronnictwa poznańskie i ich przywódcy. Skandal, urządony przez stronnictwo „Gońca” na zebraniu wyborców i zerwanie takowego. Listy kandydatów powiatowych.

Powodem niejakej zwłoki w przesłaniu niniejszej korespondencji jest to, że nasza akcja przedwyborcza, której całość w jednym liście zamierzałem przedstawić, dotąd nieskończona. A cóż to jest ta nasza akcja przedwyborcza, pojęta, jako coś odrębnego od akcji wyborczej? Czy można całą naszą działalność, zmierzającą do przeprowadzenia jak największej liczby polskich posłów i zebrania jak największej liczby polskich głosów, podzielić na jakieś dwa odrębne stadia? Niewątpliwie, a nawet koniecznym jest ten podział w spisie, gdyż tkwi on w rzeczy samej. Skoro mianowicie zbliża się epoka wyborów, natenczas za inicjatywą centralnego komitetu prowincjonalnego, rozpoczynają poszczególne komitety powiatowe zwoływać zebrania w powiatowych miastach; zebrania te mają wybrać na następne 3 lata komitet powiatowy, którego rzeczą zająć się przeprowadzeniem wyborów, zwołaniem zebrań, wieców itp. — delegata, który na wspólnym posiedzeniu prowincjonalnego komitetu i delegatów, ma dany powiat reprezentować; nareszcie uchwalają zebrania powiatowe listę kandydatów poselskich. Wspólne posiedzenie prowincjonalnego komitetu i delegatów ustanawia ostatecznie, kto ma być posłem dla poszczególnionych powiatów, a głosowanie odbywa się kolejowo nad kandydatami (podług porządku, w jakim ich zebranie powiatowe na liście pomieściło. Dotychczas nie zdarzył się jeszcze fakt, aby którykolwiek z kandydatów poselskich na walnym zebraniu delegatów, większości głosów nie otrzymał, choć niejednokrotnie, mianowicie w ostatnich latach, przeciw Niegolewskiemu i innym, poważne mniejszości się oświadczyły.

Skoro wspólne zebranie centralnego komitetu i delegatów — tych jest 27 w Księstwie naszym, licząc 26 powiatów, a miasto Poznań stanowi osobny okręg wyborczy i osobnego ma delegata — uchwalili listę posłów, staje się solidarne głosowanie na oznaczonego posła moralnym obowiązkiem każdego polaka, a smutnej secesji, chwala Bogu, rzadko mieliśmy wypadki; ostatni raz w mieście Poznaniu, przy wyborach do parlamentu niemieckiego, gdzie wicherzenia „Gońca”, polskiemu, legalnie wyznaczonemu kandydatowi, przeszło 1.000 głosów wydarły. Przy wyborach do parlamentu, które się odbywają kartkami, tj. tajnie i gdzie wyborcy bezpośrednio posła wybierają, jest rzeczą bardzo ważną dostarczenie wcześniej odpowiednich kartek wyborczych każdej gminie i każdemu wyborcy. Trudniejszą jest praca przy wyborach do izby pruskiej, które nas teraz właśnie zajmują. Wybory te są pośrednie i jawne. Każdy okręg wyborczy zostaje podzielony na 3 klasy wyborców podług wysokości opłacanego podatku, i każda klasa wybiera sama dla siebie prawyborców. Okręg wyborczy obejmuje zwykle kilka wsi, małe miasteczka, a większe miasta są podzielone na kilka lub kilkanaście okręgów wyborczych. Powiaty nie wybierają każdy dla siebie, ale całe Księstwo podzielone jest na 13 wielkich okręgów, na co prócz miasta Poznania, które samo dla siebie osobnego posła wybiera — a tym nigdy jeszcze nie był polak — składają się grupy, złożone z 2—3 powiatów. Wogóle wybiera Księstwo do izby pruskiej 29 posłów, z tych było w ostatniej kadencji 14 polaków i 15 Niemców. Skoro poszczególne okręgi wybrały prawyborców, zjeżdżają się prawyborcy oznaczonych, jako jedno ciało wyborcze, powiatów i wybierają oznaczoną liczbę posłów, przyczem każdy prawyborca tyle ma głosów, ile się posłów wybiera, przez co mniejszość nasza — w niektórych powiatach bardzo poważna — choćby te powiaty i 3 posłów wybierały, ani jednego posła nie może przeprowadzić. Najdrastyczniejszy fakt taki zdarzył się przed 6 laty w Lesznie. Powiaty wschowski i krobowski, położone na zacho-

dnim kraju Poznańskiego, tworzą razem jeden okręg wyborczy i wybierają 3 posłów. Otóż 6 lat temu Niemcy mieli 7 głosów więcej od nas i na mocy tych 7 głosów większości, przeprowadzili na posłów wszystkich 3 Niemców, wprowadzili różnych obozów, bo konserwatystę, wolno-konserwatystę i postępowca, ale zawsze Niemców, a dla nas barwa Niemca, jego t. zw. zasady, są rzeczą obojętną; wobec nas, oni zawsze i wszędzie jedno tylko znają hasło: germanizujmy!

Samo już wyszukanie odpowiednich kandydatów na prawyborców, którzy nieraz do miejsca wyborów na oznaczony dzień i godzinę i cały szereg mil jechać muszą, sprawia nam wiele trudności, jak wogóle wybory do izby pruskiej tę mają stronę ujemną, że są jawne, przez co niejako wyborca zależny bądź od rządu, bądź od prywatnych osób niemieckiej narodowości, — albo gdy przymuszony, głosuje na obcego, albo wcale w wyborach nie bierze udziału. Na jaką walkę moralną są wobec tego wystawieni niejednokrotnie nasi, co dla chleba obcym się wysługiwać muszą, to znakomicie przedstawił w małym artykule, kryjący się pod inicjałami — sam widać nie od swoich zależny — autor, w świeżo u nas na rzecz czytelników ludowych wysłanej jednodniowej „Okreźnem”.

W ciągu b. i z. miesiąca odbywały się u nas w poszczególnych powiatach zebrania wyborcze, a 15 b. m. odbył się wspólny zjazd delegatów i centralnego komitetu. Mówiąc o zebraniach przedwyborczych, nie można pominąć awanturniczych niemal scen, jakie się odbyły na zwołanem na 23 z. m. zebraniu wyborczym miasta Poznania. Chcąc je przedstawić słusznie, należy podać ogólną charakterystykę partii, jakie się obecnie już dość wyraźnie w Poznaniu wytworzyły. Partii tych wyliczyć można głównie trzy. A nasamprzód... nazwijmy ją konserwatywną, rekrutującą się z inteligencji, kupców, większych przemysłowców itp., za której organa można uważać „Dziennik Poznański”, „Kuryera” i „Wielkopolanina”. Są i w tej partii pewne różnice i odcienia, ale wszyscy mają to wspólne, że nie chcą sztucznie nowych jakichś różnic wytwarzać i chętnieby wszystkie sprawy po dawnemu prowadzić i w miłej zgodzie załatwiać chcieli. Stronnictwo to jest do dziś najsilniejsze w Poznaniu, nawet silniejszym, niż obydwie drugie razem wzięte.

Drugie stronnictwo, nazywające się samo „mieszczańskie”, rozpoczęło swe życie przed kilkunastu laty, za inicjatywą d-ra Romana Szymańskiego, do dziś redaktora „Orędownika”, który okrzykiem: „my szewcy, my łyki”, począł zbierać około siebie i swego pisma, dawniej naprawdę zaniedbywanych najbiedniejszych mieszczan, i wytworzył z nich stronnictwo. Dawniej traktowano ich ze strony poznańskich konserwatystów, jako bierną masę, która wolę ich słuchać i życzenia bez szemrania spełniać powinna; czynili też to oni istotnie długie lata, i niewątpliwie jest to zasługa d-ra Szymańskiego, że tę bierną dotąd masę, powołał do czynnego życia, że ją nauczył jako tako myśleć i chcieć. Niestety tylko, że u d-ra Szymańskiego obok wielu zacnych i rozumnych chęci, zbyt często przy porywczej jego naturze, upartej silnie, jakieś rażące ogół, zbyt mieszczańsko-separatystyczne, a nawet nieraz niezgodne z naszą polityką przebijają się tony. Tak było, gdy przed kilku laty wypisywał w „Orędowniku”, że chłop nasz za polskich czasów był okrutnie uciskany, a dopiero rząd pruski jego dola się troskliwie zaopiekował, przyczem tylko p. Szymański zapominał, że Prusy do reform agrarnych nie z własnej woli przystąpiły, ale przygniecione klęską pod Jena, uczyniły to pod naciskiem idei wielkiej rewolucji, które wraz z sztandarami Napoleona od Renu nad Bałtyk się przedarły; zapominał, że dopiero wiek XIX — a wtenczas już nie było rządu polskiego — wielkie reformy agrarne przeprowadzał; tym trybem do dziś jeszcze, dopóki nie mamy kodeksu rolniczego, specjalnego prawa spadkowego dla własności ziemskiej itd., reformy tej nie można uważać za skończoną, a ją przeprowadze-

nie racjonalne tych zagadnień może i nie starczą jeszcze pozostające 15 lat XIX w. i może jeszcze wiek XX niemi się będzie zajmował. Czy przeto słuszna winić rząd i społeczeństwo polskie z XVIII w. za niezdziałanie tego, co inne cywilizowane społeczeństwa i państwa dopiero w XX uczynią wieku? Tak też i teraźniejszej działalności d-ra Szymańskiego i jego „Orędownika” zarzucić można zbytnią dążność do wytworzenia różnic stanowych, dążność, zabarwioną silnie predylekcyą dla mieszczaństwa, jak sam ich nazwał, dla „łyków”.

Trzecie z rządu stronnictwo, zgrupowane około „Gońca Wielkopolskiego”, kierowane obecnie przez d-ra Rzepeckiego, stanowiło do niedawna, rzec można, obóz Niegolewskiego, broniło jego osoby i jego polityki, jakkolwiek zręczny a sprytny redaktor „Gońca” Rzepecki, w piśmie tem często ogłaszał artykuły, z programem Niegolewskiego niezgodne (tak np. w sprawie Francji był ultra-legitymistą), a jeszcze częściej pismo swe zużywał do najhaniebniejszych zaczepów nielubianych przez siebie osób. Aby dać tego dowód, dość wspomnieć, że posłowie: Szuman, Kantak, ks. Stablewski, ks. Jażdżewski, Skarzyński i in., dalej Kazimierz Jarochoński, hr. Engeström itd., niejednokrotnie przez „Gońca” byli szarpani. Przez śmierć Niegolewskiego, ubyła i stronnictwu i jego pismu rzecz bardzo ważna, tj. firma poszanowana, ubył jedyny wybitny reprezentant, który był zdolnym w danym razie jako poseł, zasad i idei „Gońca” na szerzej widowni bronić. Programu jasnego nie ma ono. Politykę swą zewnętrzną opiera na traktacie wiedeńskim, a wewnętrzną na osobistych niechęciach i zawiściach. Stronnictwo to w roku przeszłym rozwiązanie kilku zebrań spowodowało, następnie zerwało solidarność i nie głosowało za oznaczonego przez społeczeństwo naszego kandydata na posła; obecnie i to jego winą: rozwiązanie przez policję zebrania wyborczego w Poznaniu 23 z. m. I czyż wobec tego można odmówić słuszności stronnictwu mieszczańskiemu, że zwolenników „Gońca” publicznie nazwał ludźmi „buntu i bezprawia?”. Trafna to istotnie charakterystyka.

Stronnictwo konserwatywne — tak je nazywam, choć ono żadnej sobie nie nadało nazwy — rządzące w poznańskim komitecie wyborczym, przeczuwając niejako burzę na zebraniu, chciało temu skutecznie przeszkodzić i kooptowało do komitetu, a raczej powołało na poufne zebranie kilku wybitniejszych przedstawicieli tak stronnictwa mieszczańskiego, jak „gońcowego”, by się co do wszystkich punktów porządku obrad mającego się odbyć zebrania porozumieć, i wszystko w zgodzie na zebraniu przeprowadzić, tak, jak to dawniej bywało. Istotnie też nastąpiło porozumienie i ułożono kompromisową listę kandydatów poselskich, delegata komitetu i t. d. Szef partii „Gońca”, doktor Rzepecki, nie był zadowolonym z takiego obrotu rzeczy, boć wszystko radzono i uradzono bez niego. Dając folę swemu gniewowi, urządza na kilka dni przed walnym zebraniem osobne zebranie publiczne, na którym występują różne indywidua i w najbrutalniejszy, nieparlamentarny... ba, nawet nienczcziwy sposób — nie krytykują, ale szkalują poznański komitet wyborczy i wprost awanturami się odgrają. Co postanowiono, to przeprowadzono na walnym zebraniu. Zwolennicy „Gońca” zapomnieli już dawno o ułożonym kompromisie; chcieli tylko albo wszystko, jak na swem stronnictwie zebraniu uchwalić, albo zerwać zebranie. Smutna to praktyka, smutne *liberum veto* przypominająca. Skoro bowiem zobaczyli na sali zebrania, gdzie koło 1.000 wyborców się stawiło, że partye konserwatywna i mieszczańska tworzą ogromną większość, rozpoczęli ludzie od „Gońca” krzyki i hałasy, które rozwiązanie zebrania przez policję spowodowały. Fakt sam w sobie smutny, ale i on przecież jest objawem budzącego się w niższych warstwach życia i interesu politycznego, a chociaż to życie obecnie w złej formie i w złym kierunku się objawia, daje ono przecież niejaka nadzieję, że ludzie, co tak gorąco, choć tak nieparlamentarnie drą się o zwycięstwo

swych politycznych idei, nie zaniebają krzewić w swej działalności żywotnego poczucia narodowości, a to będzie najlepszym hamulcem na wyuzdane zakusy germanizacji. Zarzucano nam dawniej, i ks. Bismarck to czynił, że nasz lud zadowolony z położenia, a tylko książę i szlachta (*Pfaffen und Junker!*) wciąż agitują; teraźniejsze gwałtowne ruchy w Poznaniu świadczą, że może dawniej Niemcy mieli słuszość w swym twierdzeniu, ale że dziś już stoją rzeczy inaczej.

Po zerwaniu wyborczego zebrania, komitet miejski, przeciwko któremu przedewszystkiem zwróconą była agitacja «Gońca», złożył urząd w ręce komitetu prowincjonalnego, wzywając ten, by bezpośrednio prowadzeniem wyborów w mieście Poznaniu zechciał się zająć. Komitet prowincjonalny jednakże, wychodząc z założenia, że żadne zajęcia nie powinny naruszać przepisanej naszą organizacją wyborczą porządku rzeczy i do wyjątkowych kroków prowadzić, dymisji komitetu miejskiego nie przyjął, i polecił mu ponownie zwołać zebranie przedwyborcze dla załatwienia regulaminu przewidzianych czynności. W myśl tej decyzji, zwołano ogólne zebranie wyborcze na 1 b. m. Stronnictwo mieszczańskie tymczasem w obawie, że partya «Gońca» ponownie uniemożliwi uchwalenie czegokolwiek, odbyło zebranie stronnictwa, aby na wypadek powtórnej rozejścia się ogólnego zebrania, przynajmniej życzenia jednego stronnictwa jasno sformułowane, centralnemu komitetowi przedstawić. Na szczęście, ponowne to zebranie odbyło się w przynależnym porządku, a nawet ku wielkiemu zdziwieniu ogółu; dawny komitet tak ostro przez «Gońca» zaczepiany, nielubiany przez «Orędownika», ogromną większością głosów ponownie został obrany. Fakt zerwania pierwszego wyborczego zebrania w Poznaniu smutne wywarł wrażenie na prowincyi i w rozlicznych powiatach zebrani wyborcy wyraźnie ubolewano nad tem, co zaszło w Poznaniu zaznaczyli, a rozsiani po całym Księstwie zwolennicy «Gońca» nie mieli odwagi na powiatowych zebraniach w obronie swej partyi wystąpić, ba, nawet nie usiłowali, dopiero winę za sceny poznańskie na innych ludzi i inne zwalając stronnictwo.

Zebrania wyborcze po powiatach z małemi wyjątkami cieszyły się znacznym współudziałem wyborców, a ożywione były sprawozdaniami poselskimi za minione trzechlecie, który to zwyczaj, nader potrzebny, dopiero od niedawna za ogólnie posłów obowiązujący został uznany. W Poznaniu sprawozdania nie było, ks. pralat i poseł Stablewski bowiem, wobec burzliwych i brzydkich zapowiedzi awantur, w ostatniej chwili cofnął swe przyrzeczenie zdania relacji poselskiej w Poznaniu. Kto raz był na takim zebraniu u nas i widział, jak lud nasz z całym przejęciem słucha sprawozdań poselskich — niemal pożera posła oczyma, ten stanowczo regularnych sprawozdań będzie się domagał, boć najlepszą ta lekcya dla ludu, której on chętnie słucha. Ale o ile może nas cieszyć spokojne odbycie się powiatowych zebrań, o ile nam się podoba, że byli posłowie zdają sprawę przed swymi wyborcami, o tyle mogło nas zasmucić, że i w tym roku znów najczęściej kandydatury były dorywczo stawiane, że objawiała się u wyborców predylekcya dla powiatowych kandydatów i komitety wyborcze nie zawsze umiały skutecznie bronić przedłożonej przez siebie listy. W ten tylko sposób stać się mogło, że p. Kazimierz Jarochoński, który tą razą mandat na pewno byłby przyjął, w żadnym z okręgów dla nas pewnych, t. j. takich, gdzie zawsze poseł polak przechodzi na pierwszym miejscu listy, nie został postawiony, ztąd i zebranie delegatów mogło go tylko postawić na kandydata poselskiego w dwóch okręgach niepewnych, mianowicie w bydgosko-wyrzyckim i w szamotulsko-międzychodzkiem, gdzie na teraz przynajmniej niema widoków przeprowadzenia posła polaka. Za ten obrót rzeczy można wprost czynić odpowiedzialnym wyborczy komitet średzkiego powiatu. Ogólnie bowiem wiadano, że komitet ten postanowił sędzię Jarochońskiego w pierwszej linii na kandydata poselskiego przed-

stawić; inne przeto powiaty umieszczały Jarochońskiego *honoris causa* na 2 lub 3 miejscu listy. Na zebraniu w Środzie tymczasem odezwały się głosy, aby ks. Ostrowicza, jako zamieszkałego i znanego w powiecie, na pierwszym miejscu postawić; komitet ani słowa w obronie swej listy nie powiedział; a ponieważ u ludu ostatnie zdanie zwykle największy posłuch znajduje, to też zebranie ks. Ostrowicza na pierwszym miejscu zapisało i on też przez delegatów 20 głosami przeciw 6 na posła średzkiego wybranym został. Ks. Ostrowicz jest to znany mówca kościelny i ludowy, umiejący lud porwać za serce, do łez poruszyć, to też chętniebyśmy go widzieli przemawiającego często tak gorąco do ludu, jak to na zebraniu w Środzie uczynił, ale mniej chętnie go widzimy posłem do Berlina, bo tam zaiste czego innego, niż kościelnej czy wiecowej potrzeba wymowy, a z tego czego innego ks. Ostrowicz dotychczas nie dał się poznać. Zresztą, i to za niepolityczne uważamy, aby wobec osierocenia tyłu a tyłu parafij, na co się wymownie ks. dr. Stablewski i Jazdzewski w sejmie zalili, licznie księży na kandydatów poselskich wybierać, a w tym roku w 9 okręgach są postawieni księża, bo to sprawy nie polepszy, a tylko kołu naszemu zwalczanie praw majowych utrudni. Oprócz ks. Ostrowicza, zostana nowowyrabrani w Pleszewskiem: sędzia Stanisław Motty, który niewątpliwie od razu bardzo wybitne i dodatnie w kole zajmie stanowisko, a w powiatowym powiecie dr. Stasiński, również człowiek bardzo poważnej pracy. Jedenastu posłów z Księstwa będzie dawnych; o żadnej przeto zmianie mówić nie można, a tylko obawiać się należy, by w okręgu obornicko-poznańskim, 2 posłów wybierającym, zamiast naszych, Niemcecy nie przeszli posłowie. Byłoby przeto rozumnie a szczerze zająć się wyborami, to prawdopodobnie dawne okręgi w swym ręku utrzymamy, a w innych możemy znacznie podnieść listę polskich głosów. Ale, aby to osiągnąć, potrzeba pracy, wiele pracy.

W walnem zebraniu delegatów, które się 15 b. m. odbyło, brał po raz pierwszy udział młody Hektor hr. Kwilecki na Kwilczu, syn znanego ze swej szerokiej obywatelskiej działalności Mieczysława hr. Kwileckiego. Młody hr. Kwilecki, który po skończeniu nauk gimnazjalnych kilka lat służył na awans w gwardyi ułanów w Berlinie, od niedawnego dopiero czasu do rozległych dóbr swych powrócił i obecnie pierwsze stawia kroki w służbie obywatelskiej. Oby mu danem było tak, jak jego ojcu, przysłużyć i zasłużyć się społeczeństwu.

Lemiesz.

Kamieniec, 1 października.

Zawsze o pogodzie. Ś. p. dr. Gołębiowski i jego testament. Komunikacje: poczty i telegrafy. Przemysłnictwo i wódka. Chrzest neofity, zachowanie się starozakonnych. Sprawy miejskie: zabiegi zarządu w kwestyi upiększenia miasta. Historia zegara miejskiego.

Czyby doprawdy lato wróciło? tej nocy mieliśmy ciepły deszcz majowy z błyskawicami i piorunami, a w chwili, kiedy pisać korespondencyę, niezwykle dokucza gorąco; rzuciłem okiem na termometr + 25° R., na słońcu wprawdzie, ale o 10 zrana; proszę spojrzeć na datę wypisaną u góry — 1 października, wszak niezwykle to nawet u nas na południu... Zaznaczam fakt i bez komentarzy przechodzę do porządku dziennego.

Zacznę od kroniki założeń; wypada mi zarejestrować zgon doktora Gołębiowskiego, zmarłego 12 września b. r. w Kamionce na Podolu. Urodził się w 1816 r., wydział lekarski ukończył w Wilnie w 1836, potem kształcił się w Berlinie jednocześnie z dr. Tyrchowskim i dr. Szopowiczem, w 1844 r. udał się na Pobereże, jako lekarz dominium ks. Witgenstejna, spędził w niem resztę życia... Z Kamionki w ciągu ostatnich lat czterdziestu wychylał się kilka razy zagranicę z celem naukowym; w literaturze lekarskiej zajmował skromne stanowisko; ogłosił rozprawę inauguracyjną (*De resutione ossium* 1842) w Wilnie i zasiliał pracami swymi towarzystwo lekarzy podolskich, jeszcze

przed dwudziestu kilku laty. Cichy ten człowiek, poświęcający się, bez pozwania na przodownika, bezinteresowny, gotowy na wezwanie każde, zjednał sobie uznanie i miłość powszechną... za trumną jego szły tłumy kilkotysięczne. Zmarły z zebranych oszczędności połowę przekazał małżonce i bliższej rodzinie, drugą zaś połowę tak się rozporządził: 1) przeznaczył 5,000 rs. na stypendyum przy uniwersytecie warszawskim, którem ma rozporządzać miejscowe towarzystwo lekarskie, stypendyant bowiem powinien studiować medycynę; 2) następnie 2,000 rs. do kasy wdów i sierot, pozostałych polekarzom w Królestwie polskiem; 3) 1,500 rs. dla instytutu ociemniałych w Warszawie; 4) 3,000 rs. dla towarzystwa dobroczynności w Wilnie; 5) 3,000 rs. na stypendyum przy wileńskim gimnazjum, dla ucznia, należącego do rodziny testatora, a gdyby tego nie było, wówczas odsetki od wyżej poszczególnionej sumy na wpisowe dla biednych tejże szkoły wychowawców, należących do łacińskiego obrządku; 6) 600 rs. dla dzieci biednych rodzin w Kamionce, t. j. dla pięciu chrześcijan i pięciu izraelitów. Dalej idą drobne zapisy dla służby, dowodzące serca i pamięci nieboszczyka. Doprawdy, szkoła wileńska miała swoje piękne tradycje... Ofiary te bowiem, choć skromne, nie są to resztki z lukusowej ucztę życia, spędzonego hulaszczko, a nieogłędnie; nie są to nawet resztki fortuny sukcesowanej po bogatych przodkach, ale krwawą pracą zdobyte grosze; człowiek odmawiał sobie, oszczędzał, poprzestawał na małym, dla tego, by po zgonie owe oszczędności, potem oblane, przekazać jeszcze uboższemu od siebie... walkę o byt pojmował po swojemu, uczciwie, zacnie... to też ze smutkiem żegnamy świeżą mogiłę na kamionkowskim niemieckim usypałnym cmentarzu.

O komunikacjach słówko: naturalnie, że drogi bite i koleje żelazne odłożone *ad acta* — do wiosny; miejmy nadzieję, że tym razem doczekamy się pomyślniejszych wyników, tem bardziej, że linję szosową z Proskurowa do Kamieńca wytknięto już ostatecznie równolegle z traktem do Tynnej, ztąd zaś skierowano ją przez Dunajowce, fabryczne i błotniste miasteczko. Idzie nam w tej chwili o drogi pocztowe, o te drobne zmiany na ich przestrzeni, zastosowane do wygod podróżnych i mieszkańców; dawniej, przy budowaniu stacyi, nie myślano wcale o tem, i stało się, że nos był przeznaczony dla tabakier, a nie tabakiera dla nosa; zakładano je nie w ludnych miasteczkach, ale gdzieś w szczerem polu albo w lesie; dziś powoli zmiany ku lepszemu postrzegamy: oto na przykład po drodze z Nowej Uszycy do Kamieńca, zamiastowych odosobnionych, wytknięto stacye w Szatowie, Dunajowcach, i Mińkowcach, gdzie też otwarto biura dla przyjmowania korespondencyi, jak znowu trochę wcześniej udogodnienia tego doczekało się dość ludne miasteczko — Lanckoroń, także w kamienieckim powiecie, Telsztyn i inne. Ciekawą może będzie rzeczą dla czytelnika, osiadłego w mieście albo przy kolei, dowiedzieć się, że na Podolu mamy osady, oddalone od stacyi pocztowych o wiorst 52; prym pod tym względem trzymają pow. hajsyński, po nim idzie bałcki (wiorst 45), jampolski i uszycki (wiorst 38), olgopolski (40), w innych od 20 do 25... Osiedły w takim zapadłym kącie, jakże długo czekać musi na wieści ze świata. I pomimo to ruch na pocztach dość znaczny; oto na przykład, ze sprawozdania urzędowego za rok 1884 dowiadujemy się, że gubernia podolska, ze wszystkich swoich stacyi pocztowych wysłała listów 188,483 z pięcienną korespondencyą na sumę 37,022,434 rs., nadto gazet i pism peryodycznych 140,324. Otrzymała natomiast z innych guberni i z zagranicy listów z pięcienną korespondencyą 134,142 na sumę 34,678,530 rs., listów prostych i asekurowanych 1,910,878, gazet i pism peryodycznych 1,375,363. Marek pocztowych w ciągu roku przedano 1,246,333; kopert ostemlowanych 442,558; kart korespondencyjnych 177,266. Sumując ostatnie trzy cyfry, otrzymamy na pozór dość poważną sumę 1,865,157 listów; jednak w sto-

sunku do liczby mieszkańców, wypadnie dwa listy na trzy osoby i to w ciągu całego roku—wcale niewiele. Pod względem komunikacji telegraficznych jesteśmy trochę szczęśliwsi: wszystkie powiatowemiasta, oprócz Nowej Uszycy, połączone są drutem państwowym ze stolicą guberni, a wiele miasteczek posiada własnym kosztem utrzymywane biura telegraficzne; do takich w górnym Podolu należą: Żwaniec, Husiatyn, Gródek, Dunajowiec, Jarmolińce, Niemirów i t. d., i t. d.

Mieszkańcy w pasie pogranicznym, więc w pasie rozwielnionego przemysłnictwa; wódka stanowi tu przedewszystkiem przedmiot zabronionego handlu; trzebaż jeszcze, żeby większa połowa gorzelń w rzeczonym położonym pasie nie funkcjonowała, a tu ludność właśnie po ukończonych zniwach, dokonanych zasiewach i opłaconych podatkach zwykł się bawić; jest to wreszcie okres, w którym koczują się stadła, bez libacji obyć się niepodobna, treść zaś libacji u naszego gminu stanowi wódka, więc ją sobie kmięć sprowadza z zagranicy, bo ma być i tańsza i smaczniejsza. Że zaś jednocześnie i straż graniczna i urzędnicy «akcyzy» pilnie przestrzegają przepisów, ztąd często przechodzi do zajadłej walki między stronami. Otóż w ubiegłym miesiącu, w walce takiej, podczas godów weselnych, zginął kmięć uczestnik biesiady, ugodzony kulą rewolwerową. Rzecz się działa w Lanckoroniu: urzędnik «akcyzy», mimowolny morderca, bronił się podobno od napastników, którzy go chcieli znieważyć i niedopuszczali do obejścia, gdzie się trunek ów zakazany znajdował. Rzeczą będzie sądu zadecydować, po czyjej stronie wina; że przemysłnictwo demoralizuje lud—o tem wiemy wszyscy; są tu u nas wioski całe, dla których stanowi ono kwestyę utrzymania, niespyszna więc ma się każdy, kto staje na drodze takim przemysłowcom; nie przebiegają w środkach obrony... i toczy się tu wieczna partyzantka: pod osłoną nocy: pełno figlów, fortelów, a niekiedy scen krwawych.

Odbył się niedawno w mieście chrzest młodej panienci żydówki; rzecz powszednia, więc byśmy o niej nie wzmiankowali, gdybyśmy nie mieli na względzie zachowania się jednowierców neofitki: godne ono było zastanowienia, tembardziej, że się różniło od powszechnie przyjętego zwyczaju; oto na przykład, przed czterdziestu laty, zdarzyło nam się widzieć istną batalję z tego powodu, w małym stoczonym miasteczku; klasztor, w którym przebywał przyszły chrześcijanin, trzymano w ciągu kilkunastu godzin w oblężeniu; szturm przypuszczali naturalnie izraelici; między zgromadzonych mieszkańców widzieć się dawały postacie niezwykle, rabinów, duchownych, ich pomocników, ich dworzan, reprezentantów dozoru bóżniczego («szkolnicy»), bractwo pogrzebowe, a wszystko groźne, ponure, wrzaskliwe i gestykulujące; stróżę porządku publicznego nie poradzić nie mogli: musiano oszukać rzeszę, odłożyć uroczystość wprowadzenia do kościoła nowej owieczki. Co więcej—jeszcze dwadzieścia lat temu, pewna rodzina izraelska oświadczyła się z chęcią przejścia na łono panującego obrządku w Kamieńcu; w wigilię dokonania sakramentu, policja musiała pilnować mieszkanie, gdzie się przyszli znajdowali chrześcijanie, i pomimo przeważającej siły, wypadło jej staczać walkę z nielicznym zastępem rozfanatyzowanych, którzy chcieli przerwać ten łańcuch i dotrzeć do wnętrza domu; nawet pod opieką straży udali się nowo-chrzczeni do cerkwi. Dziś—jakże się zmieniły okoliczności: w świątyni sporo widzianym izraelitów, zachowanie się ich było przykładne, przyzwoite, pełne godności; na ulicy żadnego «zbiegowiska»—i mimowoli nastąpiło mi się pytanie, czy jest to skutkiem obojętności, czy cywilizacji? rozstrzygnąć je jednak sam nie jestem w stanie.

Zarząd miejski ma zawsze niechętnych... czasem się zastanawiam, czy też nie wymagamy od niego za dużo? Oto, co w ciągu kilku lat ostatnich (od 1879 do 1886) uskutecznił: zabrukowane place i przeprowadzone trotuary wynoszą pięć dziesięcin i 1,788 sążni, latarni nowych ustawiono 373, drzew

zasadzone na bulwarach, skwerach i placach publicznych 4,000. Jakże to wszystko pociągnęło wydatki—nie wiemy. Następnie po dajemy pewne ulepszenia, dążące do upiększenia miasta i kosztu, któremi je opędzono: Poprawienie teatru zimowego i budowa letniego—4,350 rs., przebudowanie szlachtuza i sprowadzenie do niego wody—3,200 rs., baseny przy studni huńskiej—1,151 rs., kamienne schody w czterech miejscach, prowadzące na przedmieścia—1,151 rs. Nabytki: dwie kamienice, przeznaczone na koszarę (13,895), szpital weterynaryjny (4,936), nowy gmach ratuszowy (18,000). W tej chwili wreszcie kosztem miasta zawieszono zegar na wieży starego magistratu (1,500 rs.). A że bez historii nic nigdy skończyć nie mogę, więc tu podam dzieje wieżowych zegarów Kamieńca. Liczą one przeszło dwa wieki. Już w 1642 r. stanął na temże miejscu zegar bardzo kunsztowny; dziwnym trafem, kule tureckie, podczas bombardowania miasta, oszczędziły go... Dupont, wysłannik Jana III w 1686 r. do kamienieckiego komendanta, Kuprelego-baszy, trzymany przez niego w ciągu kilku miesięcy «w honorowem» więzieniu, zastał zegar na wieży «lackiej» funkcjonujący regularnie, a choć sułtan zdjął go kazał, nowi obywatele muzułmańscy tak się przyzwyczaili do niego, że się zdjęciu oparli. Przetrwał więc do początku zeszłego stulecia, zaczął szwankować starowina; ojcowie miasta, bardzo wówczas ubogie, nie pomyśleli o jego naprawie, zrujnował się więc do reszty. Dopiero w połowie XVIII wieku, Michał Potocki, starosta trembowelski, chcąc zadoczyć uczynić potrzebie, zegar nowy ofiarował i zawiesił go na wieży już dominikańskiego kościoła, którego był szczególnym orędownikiem. Aliści rychło, bo w 1763 roku i wieża magistratu została nowym zegarem przyozdobioną, dzięki ofiarności szlachty miejscowej i zabiegom p. Stefana Makowieckiego, miecznika czerwogrodzkiego. Zniszczył go pożar w 1818 r., wszczęty podczas iluminacji, w dzień imienin cesarza Aleksandra I. Po 1831 i dominikański uległ ruinie ostatecznej. Dopiero w 1845 magistrat postarał się o nowy zegar; ustawiono go na dzwonnicy tak zwanej «Cerkwi archiejskiej» (kościół pofranciszkański). Miejsce to było niestosowne: wieża rzucona nad skałę, narażana na ciągłe prądy wiatrów, więc maszyna zegarowa funkcjonowała nieregularnie, wreszcie burza przed kilku laty zupełnie ją zdezolowała. Dopiero w obecnej chwili zarząd miejski nowy zegar sprowadził, a ten ustawiony, za dni kilka już będzie wybijać godziny.

Dr. A. J.

Niżnij-Nowgorod, 20 września.

Rosyjski Manchester. Lasy i ziemia. Torfy. Przemysł fabryczny i roln. Losy techniki krajowej.

Ludność, gwaro i ruchawo jest w lecie na dworcu kolei, prowadzącej z Moskwy do Niżnego-Nowgorodu. Wszystko co żyje pędzi, popycha się i śpieszy, jakby każdemu pilno było co rychlej przewracać kartki z książki, której tomy co sekundy wypadają z olbrzymiej *Schnel prassy* życia i użycia. Prawda też, że wszystek ten tłum śpieszy spełnić najważniejszy akt ekonomiczno-społeczny, którym jest słynny makarjewski jarmark, skupiający dokoła siebie ruch całego kraju, grupujący pożądlivości, chęci, industrię i nadzieje, których celem jest pieniądź, tylko pieniądź, zawsze pieniądź. Śpieszą więc jego słudzy, począwszy od arcy-kapłanów, finansistów grubych, kończąc na niższym klerze, na handlowych aferzystach, geszeftmacherach—za którymi, jako ich skrzydło lewe, tuli się pułk szulerów i rzezimieszków. Gęsto się też snują i litewskie żydki, ale z tych każdy się po cichu skrada do złotego cielca, by go choć na nóżkę ulowić... i ubłagać o błogosławieństwo dla marzeń o pałacach i zaszczytach, któremi on kilku już szczęśliwców obdarzył.

Zanim jednak para wpędzi nas do tego olbrzymiego kotła, w którym, jak w laboratorium dawnych alchemików, cnota, su-

mienie, uczciwość, a rzadziej praca, na łakome złotko się przerabia—rzućmy okiem na okolice, po których para lotem ptaka nas przynosi.

Moskiewska, włodzimierska i część sąsiednich szczególnie na północ guberni, zajmują w przemysłowej geografii kraju miejsce, jakie w Anglii mają okolice Scheffilda lub Manchesteru. Pośród olbrzymich przestrzeni, dawno już wyciętych lasów niebotycznych, które niegdyś zalegały wybrzeża Wolgi, Kłazmy i Oki—het tam za Murom, siedlisko witiaków i rozbójników, rozplywających się w legendach gminnych, wznośszą się słupy olbrzymich kominów fabrycznych, grubością swą i wzrostem przypominające olbrzymie sosny, w ich nienasyconych czeluściach spalone. Widok ten przypomina nam jeszcze okolice górnego Śląska lub Olkusza, z tą tylko różnicą, że, gdy tam przerabiają się kopalne bogactwa, ukryte w łonie własnej ziemi, tutaj wszechwładnie się rozparła, przywieziona z pod równika bawelna, detronizując swojski len i konopie. Nie licząc już okolic Moskwy i bliższych jej powiatów, jak Sierpuchow, Boborodsk i Kołomna, główne siedliska bawelnianych fabryk i przędzalni, uważać należy za centrum rzeczonoego przemysłu całą gubernię włodzimierską, po linii niżejogrodzkiej drogi żelaznej, z odnogą do sławnego Iwanowo-Wozniesieńska, który jest głównym ogniskiem tej olbrzymiej fabrykacji. Taż droga mosk.-niżejogrodzka prowadzi dalej na północ ku Woldze. Tam dopiero, w guberni kostromskiej i jarosławskiej ziemianie zajmują się przeważnie uprawą lnu, tam zaczyna się nowy okręg fabryk płótna i olbrzymich przędzalni lnu, które racjonalniejszy już—bo swojski produkt przerabiają. Wytwórczość jednak tych przemysłowców, ich obroty i bogactwo, nie sięgają bynajmniej olbrzymich cyfr, w jakich się przemysł bawelniany i jego obroty przedstawiają. Spora część tutejszych ekonomistów, nie holdujących absolutnie doktrynie kapitalizmu, wiele mówiła i pisała o fałszywym kierunku tej przemysłowej drogi, która odrywa ogromne kapitały, a głównie ogromną masę ludności od ziemi i rolnictwa i wytwarza olbrzymi proletaryat, nigdy już wrócić nie mający do swojej karmicielki ziemi. Nie śmiem tutaj twierdzić, aby rozwinęty na tak wielką skalę przemysł fabryczny, ujemnie oddziaływał na stan gospodarstw rolnych, czy to większych, czy nawet i włościańskich; ale to pewna, że ziemia, na brak której nikt tu skarżyć się nie może, przedstawia smutny stan opuszczenia. Obszerne niegdyś lasy wycięto prawie do szczytu na opał, który pożarły kminy fabryk. Przyszłoby może do zupełnego w tym względzie bankructwa, gdyby bogata matka przyroda, nie przyszła ze skuteczną pomocą. Znalazły się bogate pokłady torfu, bardzo dobrego gatunku, który stał się przedmiotem rozległej eksploatacji i zdaje się, że na długie lata istnienie i rozwój fabryk zapewnił. Po obu stronach drogi żelaznej dają się widzieć obszerne przestrzenie block, na których słychać warkot kół torfiarek parowych, wyrzucających masę tego cennego materiału; układany w długie i wysokie sterty, przedstawia on jakby całe wioski, na tych błotach pobudowane. Szczęśliwi właściciele, którzy się ujrżeli posiadaczami tych skarbców, nie mających dawniej żadnej wartości, nagle się zubożyci, i mało już dziś zwracają uwagi na rolnictwo, dostawszy w ręce niespodziewane resursa. Znaczna atoli część tych przestrzeni wpadła w ręce samych fabrykantów, lub sprytnych przedsiębiorców, którzy wcześniej to wszystko, za stosunkowo nieduże pieniądze, u nieopatrznych ziemian wyludzić potrafili. Eksploatacja kopalń również pochłania ogromną liczbę rąk roboczych, które dla rolnictwa można uważać za stracone. Niepokojnie więc wyglądają folwarki większych właścicieli, kiedy niegdyś za świetniejszych dla rolnictwa czasów, prowadziło się lepsze gospodarstwo, o czem świadczą obszerne gumna i często kosztowne zabudowania, przychodzące obecnie do zupełnego upadku. Rolnictwo, doprowadzone do minimum, zamyka się w co-

Z SĄDÓW.

Sprawa o operacje szulerskie.

W dniu 12 b. m. II departament warszawskiej izby sądowej, rozpatrywał w porządku apelacyjnym sprawę niejakiego p. Kusocińskiego, znanego w Warszawie «mistrza pikiety», którego miejscowy sąd okręgowy skazał był pierwotnie, po zastosowaniu manifestu koronacyjnego, na pięćmiesięczne zamknięcie w więzieniu za oszustwo (przy grze w karty, czyli, jak chciał mieć sam oskarżony, «za operacje finansowe»). Poszkodowanymi, jako strona cywilna, stawali przed kratkami trybunału pp. Jaroczewski obywatel, Iwanienko b. członek komitetu cenzury i Mayzner. Pretensje dwóch ostatnich sąd uznał był za słuszne. Przeciw wyrokowi temu jednak protest zanesionym został zarówno ze strony prokuratora, jak i ze strony powodów cywilnych... a nawet ze strony skazanego. W toku apelacyjnego przewodu sprawy, ważniejszych szczegółów nowych nie podano żadnych. Jako dowody rzeczowe figurują na stole te same co i w sądzie okręgowym karty poznaczone, kropkowane lub pociete; obok nich znalazł się też i podręcznik p. t. «Rosyjski gracz w karty»; zabrano to wszystko w mieszkaniu — albo raczej w kilku mieszkaniach Kusocińskiego. Oskarżony broni się tym razem nie z wolnej stopy, gdyż kaucję, w wysokości 3,000 rubli, wycofała w ostatniej chwili żona. Obroncy, ofiarowanego od urzędu, Kusociński nie zgodził się przyjąć, deklarując, że nie ufa talentowi adwokatów warszawskich, zwłaszcza, że poprzedni (na sądzie okręgowym) pominął w obronie ważne okoliczności, zobowiązawszy wpierw oskarżonego do milczenia. Oskarżony wszedł do sali z miną dobrą, w nowym fraku, w rękawiczkach, z teką pod pachą, jak przystało na finansistę. Obrona jego wcale też nie była skomplikowaną. Świadkowie lub poszkodowani — to są po prostu osobiści nieprzyjaciele. Uknuli oni przeciw oskarżonemu spis, zmówili się. Szulerem z rzemiosła, za jakiego go ogłosiła prokuratura, nie był on nigdy, zajmował się «operacjami finansowymi», a że się mu wiodło w życiu, ztąd poszła nieprzyjaźń ku niemu mniemanych poszkodowanych, tudzież pp. inkwizentów sądowych i nawet «dziennikarzy», którzy, jako ludzie ubodzy, oczernili jego zajęcie zyskowe. Na dowód prawdy swych słów oskarżony powołał się na p. J..., to jest na jednego ze współników operacji, który klientelę napędzał do mieszkań p. Kusocińskiego. Naturalnie, iż p. J... solennie oświadczył, że oskarżony jest człowiekiem zacności, dobroci, łagodności i moralności anielskiej. Nikt atoli inny na atestację tym się nie podpisał, a sąd, w komplecie swych członków, p. Potulowa jako przewodniczącego, Niemandra i Fiedorowa, skazał Kusocińskiego na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów i na wygnanie do Syberji zachodniej na lat 15. Zasądzono nadto stronie cywilnej: p. Iwanience rubli 350, zaś pp. Mayznerowi i Jaroczewskiemu po 3,000 rubli.

Nadużycie prezesa sędziów pokoju.

Przed departamentem kryminalnym izby sądowej warszawskiej (wyrokującej w danym razie jako trybunał pierwszej instancji), toczyła się w ostatnich dniach sprawa p. Iljina, b. prezesa zjazdu sędziów pokoju III okręgu gub. suwalskiej, oskarżonego o roztrwonienie kwoty 500 rs. z sum, otrzymanych przez niego na pensje podwładnych i części pieniędzy, przeznaczonych na opłatę komornego. Obwiniony bronił się sam; oskarżał prokurator Kowalewski. P. Iljin nie zaprzeczał istnienia faktu; utrzymywał tylko, że usprawiedliwić się przed sądem trudno mu jest z tego powodu, że do sprawy należał przedewszystkiem sekretarz Lisienko, który w toku dochodzenia sądowego umarł. «Błędy, powiadał, jakie popełnić mogłem w charakterze prezesa zjazdu, ztąd pochodzą, że kiedyś przybył na urząd swój do Królestwa, nie znałem ani języka miejscowego, ani nawet postępowania na zjazdach, i dlatego to zarówno czynności gospodarcze, jak i sprawy finansowe spoczywały głównie w ręku sekretarza». Obwiniony z żywością przytem protestował przeciwko myśli, aby sam lakomic się miał na kwotę taką, jak 500 rs. Prokurator atoli nąstał na tę okoliczność, że «zostawszy w roku 1875 po szybkich awansach prezesem zjazdu, p. Iljin niespełna w pół roku po swojej nominacji, samowolnie wyjechał do Petersburga, zabrawszy z sobą pieniądze, i już więcej nie powrócił, — wina przewidziana przez §§ 2 i 3 art. 354 kod. karn. Sąd, przychylając się do wniosków prokuratora, skazał p. Iljina na pozbawienie praw szczególnych, dziesięć miesięcy więzy i zwrot kwoty skarbowej 546 rubli.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dalsze *imbroglio* spraw bałkańskich. Powszechne zadowolenie z deklaracji posłów w Carogrodzie, która nie zgła stanowczo nie rozstrzyga. Wojownicza a zawsze dwuznaczna postawa Serbji. Zachwiane jakoby stanowisko ks. Aleksandra. Bezwarunkowa zgoda rządu bułgarskiego na wszelką decyzję mocarstw zebrałych na drugą, formalną konferencję. Ostateczny wynik wyborów we Francji.

Poniżej, pod osobnym tytułem, podajemy parę dokumentów urzędowych w sprawie bułgarskiej, z których nota posłów naradzających się w Konstantynopolu nad właściwym określeniem znaczenia wypadków 6 (18) września w Filipopolu, przytoczona w całej swej rozciągłości, zasługuje na baczną uwagę. Rozejrzawszy się w niej dokładnie, pojmujemy nareszcie, z jakiego to powodu, w końcu zeszłego tygodnia, sygnęły się naraz wieści tak zawile i sprzeczne, że pewna część naszego dziennikarstwa straciła śród nich głowę i wołać zaczęła z upojeniem lubem: wojna! niechybna, nieunikniona tym razem wojna! Nic z tego wszystkiego w autentycznej deklaracji mocarstw. Zredagowaną ona została w sposób tak wszechstronnie oględny, umiarkowany, ojcowsko — rzeklibyśmy — pobłażliwy, lubo na pozór gniewny i karcący, że istotnie Serbja tylko chyba, o której w nocy wcale nie wspomniano, mogłaby znaleźć cokolwiek do nadmienienia przeciwko nadzwyczaj, w gruncie rzeczy, grzecznej i nawet słodkiej treści dyplomatycznego tego papierka. Tem się tłumaczy cały szereg depeesz, jakimi nas w początkach już bieżącego tygodnia, zaszczyliły agencje wschodnie, południowe i północne, donoszące, że Serbja nie myślała i nie myśli protestować przeciwko postanowieniu mocarstw, że Turcja z wdzięcznością przyjęła, przyjmuje i przyjmować będzie na przyszłość wszelkie wyroki podobne, że Bułgarya z najwyższym zadowoleniem przychyli się do rad, wskazówek i napomnień gabinetów europejskich... Zupełnie jak w dobrze zbudowanej i po mistrzowsku obsadzonej sztuce. Jaki jednakże ostatecznie rezultat osiągnięto przez narady konstantynopolskie i przez doręczenie owej karmelkowej noty turkom i bułgarom? powiedzieć to nam obiecuje dopiero druga z kolei formalna konferencja mocarstw, odbyć się mająca w Carogrodzie pod przewodnictwem wielkiego wezyra. Nad jej programem pracują właśnie w tej chwili gabinety. Tymczasem zaznaczmy, że na półwyspie Bałkańskim rzeczy stoją *statu quo* — ale w tem, które stworzonym zostało przez wypadki filipopolskie; o powrocie do dawnego, poprzedniego, o ukaraniu twórców przewrotu, o gwałtownem i przymusowem rozdzieleniu obu złaczonych połówek bułgarskich, niema co i myśleć teraz. W cięższej potrzebie, kozła ofiarnego się znajdzie, to niezawodne: będzie nim, jeśli nie ks. Aleksander, to Karawelow, jeśli nie Karawelow, to p. Stran-skoj, jeśli nie pan Stran-skoj, to Krestowicz lub nawet sam Drygalski-basza. Co do reszty, nawet «Journal de St.-Petersb.», który w ponownym obszernym artykule, polemizującym z jednym — szkoda, że nie wymienionym — swoim kolegą, utrzymuje wprawdzie, że powrót do traktatu berlińskiego przyjętym został w zasadzie przez wszystkie mocarstwa, ale dodaje zarazem, że powrót takowy odbędzie się za pomocą kilku etapów, z których każdy obsadzony jest licznymi zawadami i «przepelniony zasadzkami». Jeśli tak, to rzeczywiście trzeba sobie niezmiernie ostrożnie poczynąć.

Zagadkowemi naprawdę są i pozostają nadal jedynie tylko zamiary i plany Serbji. Wojska swe, unieruchomione do ostatniego pułku, skupiła ona w wachlarz, dość stosunkowo, jak na mocarstwa bałkańskie, potężny, w miejscowości, która bezpośrednio się styka z granicami zarówno Bułgaryi, jak i Turcyi (prowincje Starej Serbji i Macedonji). Dywizye przednie stoją o jeden dzień

raz ciśniejszych granicach, reszta zaś ziemi, albo porasta lasem, albo jest od niechęcia uprawiana przez chłopów, których potrzeby życia przy fabrykach nie oderwały od tradycyjnej sochy. Wioski wcale nie lepiej się przedstawiają. Przejeżdżając przez nie, podróżny z zadziwieniem spostrzega blisko połowę domostw, nawet bardzo porządkowych, u których wrota, drzwi i okna na głucho zabite deskami, ogrody zaś i dziedzińce porosły chwastem i pokrzywą. Na zapytanie o przyczynę, odpowiadało, że gospodarze z całemi swemi rodzinami wyjechali na fabryki, gdzie i oni sami i ich żony wraz z dziećmi pracują. Pozostali nie zawsze mają dość sił, aby uprawiać opuszczone grunta, tak, iż znaczna część ich leży odłogiem. Do tej emigracji pobudza wprawdzie często niedza, niedostatek, upadek bydła, koni roboczych; na kupienie zaś «sprzężaju» bardzo często, prawie zawsze, środków chłopom brakuje. Do główniejszych atoli przyczyn przesiedlania się, należą: potrzeby życia hulaszczego, swoboda i rozmaitość rozrywek gromadzkich przy fabrykach, łatwość zarobienia gotowego grósza, który wszakże nigdy się nie odkłada dla odnowienia upadłego gospodarstwa, lecz niknie w traktierniach i szynkach; lub idzie na ubiory, ładniejsze i kosztowniejsze od wiejskich. Słabość do strojów «modnych» w ludzie fabrycznym szybko się rozwija... Jest to też, prawdę mówiąc, jedyne okrycie cywilizacyjne, pod którem się kryje rzeczywista niedza bez przyszłości, otoczona zepsuciem i upadkiem moralnym. Zbytek ten powierchowńy opłaca się drogo: zabójstwem cnót domowych — z perspektywą na starość szpitala lub torby żebraczej.

Sądziłby kto może, że cała ta masa przeróżnych fabryk wyświadcza krajowi tę korzyść, że służy obszernem polem zastosowania umiejętności, przez młodzię nabytych, do różnych specjalnych zatrudnień, dając jej zarazem możność zdobycia kawałka chleba, o który coraz to trudniej. Jednakże tak nie jest. Zaiste, dziwne się rzeczy dzieją w tym kraju. Kiedy jedna część prasy, opierając się na danych statystycznych, na cyfrach oświaty krajowej, na porównaniach swojego cywilizacyjnego dorobku z innemi narodami Europy cywilizowanej, krzyczy wniebogłosy na brak naukowego i technicznego wykształcenia, wołając: «światła! światła!», to inna znów część tejże prasy, z niemniej wymownymi cyframi w ręku, wykazuje arcysmutną nadprodukcję ludzi fachowo wykształconych, jak; techników, inżynierów, architektów, lekarzy i innych specjalistów, którzy, z mozołem zdobywszy naukę, siedzą bez zajęcia, a więc i bez chleba. Zkądże taka sprzeczność? Gdy się bliżej wejrzy w wewnętrzne urządzenia i w naukowe kwalifikacje tutejszej inteligencji fabrycznej, powody jasno się ukażą. Bogaci przedsiębiorcy, angażując ogromne kapitały w milionowe przedsiębiorstwa, z wielkim pesymizmem zapatrują się na tak zwane szkolne uzdolnienia sił krajowych. Dyrektorami głównymi tych zakładów, a nawet naczelnikami specjalnych wydziałów i kontrmetrami są przeważnie Anglicy lub Niemcy, za drogie pieniądze sprowadzani z zagranicy. Specjalne gałęzie fabrykacji, jak farbiarstwo, blecharstwo, wybijanie rysunków i wzorów, apretura, powierzane są także zagranicznym majstrom, nie tyle naukowo, ile raczej praktycznie wykształconym w fabrykach Belgji lub Manchesteru. Dla swojskich więc inżynierów-technologów, nie posiadających długoletniej praktyki i wprawy, prawie już tam miejsca niema. Jeszcze niewielka ilość mechaników znajduje umieszczenie przy parowych machinach, lecz muszą zajmować stanowisko podrzędne i można powiedzieć, że są zaledwie cierpiani, pomimo patryotycznych nawoływań i krzyków, często dość gwałtownych, narodowców. Gdy zaś młodzież rosyjska tak trudno znajduje tu pomieszczenie, cóż już mówić o naszej! Polak w tych zakładach jest to *rara avis*...

A. K.

marszu od Sofji i od Kosowego pola. Aryergarda jest w Niszu, gdzie pozostały zaledwie dwa pułki. Z pozycyi tej król Milan dziwną prowadzi kampanję: z obozu wypędzono najpierw wszystkich bez wyjątku korespondentów, kilku aresztowano na czas jakiś. Następnie rozpoczęto rokowania dyplomatyczne na dwie ręce: na prawo z Turcją, w sposób wielce na pozór przyjacielski, w widokach wspólnej jakoby wyprawy na zbuntowaną Bułgarię, a w trybie tak manifestacyjnie ostrym i groźnym, jakby istotnie chodziło o jedną z tych «zasadek», o których wspomina «Journal de St.-Petersb.». Na lewo znowu, siarczystsze jeszcze repliki przesyłać zaczęto w stronę Bułgarii. Książę bułgarski wyprawia swego dawnego ministra Grekova z listem własnoręcznym do króla Milana i zawiadamia go o tem telegraficznie. Król odpowiada surowo i kategorycznie... że posłańca nie przyjmie. Książę tłumaczy z kolei w długiej depeszy, dla całej Europy przeznaczonej, że list nie naganego nie zawierał: nie było w nim mowy ani o zmowie przeciwko Turcji, ani o nieuszanowaniu dla traktatu berlińskiego, lecz wprost tylko o potrzebie braterskiego porozumienia i usunięcia drażliwości wzajemnych między Serbią a Bułgarią. Późem znowu następuje cisza wraz z komentarzem agencji półurzędowych, że w Sofji, w Bułgarii całej i na granicach jej — panuje spokój. Słusznie «Now. Wrem.» zapewnia, że pod jaskrawym ornatem wszystkich tych zawiadomień, odprawia ktoś nabożeństwo zupełnie ciemne i niezrozumiałe. Pesymizm zaś ten wzrasta szczególnie pod wpływem nowin, nadchodzących z Wiednia. Tak np., jeszcze nowa konferencja carogrodzka się nie zebrała, a oto już «dyplomatyczny agent bułgarski przy W. Porcie, zawnazę zgłosił się do niej z oświadczeniem, że rząd jego zawczasu poddaje się wszelkim zbiorowym wyrokom mocarstw, jakiekolwiekby one były, upraszając jedynie o radę i pomoc względem zbliżających się ku Bułgarii, wojsk serbskich». Jednocześnie konstantynopolski korespondent «Polit. Correspondenz» zawiadamia ztamtąd, że Porta cofnęła pierwotny swój zamiar bezpośredniej zgody z rządem bułgarskim i zgadza się na wysłanie do Rumelji wschodniej komisji międzynarodowej, mającej tam ustalić porządek. Nadto, «N. Fr. Presse», choć tyle już w ostatnich czasach fantastycznych wieści w świat puściła, tym razem na seryo zapewnia, że pozycya ks. Aleksandra zachwiała się w tych dniach na tronie bułgarskim. Już go nawet Anglja nie popiera z dawną energją. Wiedeński korespondent «Now. Wrem.» donosi: «Pewien austriacki mąż stanu, w rozmowie ze mną o tym przedmiocie, wypowiedział zdanie, że osobista unja Bułgarii z Rumelją, oraz usunięcie księcia battenberskiego, byłoby najlepszym rozwiązaniem zmatowanego zagadnienia». Inne atoli poszlaki wnoszą, że bieda cała skrupi się raczej — jak to zaznaczyliśmy wyżej — najprawdopodobniej na Drygalskim-baszy. On wszak był naczelnikiem milicyi, on pilnował porządku, którego znaczenie naraziło Europę na tyle kłopotów bez końca; on też powinien za wszelkie szkody zapłacić. Grecja niczego już nawet podobno obecnie nie żąda więcej: domaga się tylko pokrycia kosztów, wyłożonych na mobilizację swej armji. Parę milionów z kasy byłego dowódcy sił zbrojnych Rumelji wschodniej — i chaos na półwyspie rozwieje się i zniknie.

Radość obozu konserwatywnego we Francji, jak było do przewidzenia, nie trwała zbyt długo. Wybory dopełniające dały jej tym razem tylko 26 deputowanych, wtedy, gdy republikanie otrzymali odrazu 208 siedzeń w izbie: Podnosi to ogólną liczbę tych ostatnich do dość jeszcze imponującej większości 350 zgórą głosów, wobec koalicji przeciwników republiki, wynoszącej tylko 200 głosów. Z tem wszystkiem, symptom to znaczący, że w ciągu ostatniego sześciu lat, nieprzyjaciele obecnej formy rządu we Francji, podwoili prawie swe siły (gdyż w ostatniej izbie było ich, bez mała, stu). Wprawdzie, stronnictwo republikańskie obiecuje sobie, że przy spraw-

dzaniu wyborów, potrafi wyrugować z obozu nieprzyjaciół kilkudziesięciu posłów, względem których istnieją najmniejsze bodaj poszlaki, że używali w czasie akcji wyborczej środków, niezupełnie zgodnych z bezstronnością ścisłą. Wątpić jednak można, czy coś podobnego zajdzie obecnie. W okresie reakcyi mac-mahonńskiej, zaraz po śmierci Thiersa, taktyka podobna udała się dla tego tylko, że całe stronnictwo republikańskie było w żelaznych rękach Gambetty. Dziś ono podzielone waśniami i zazdrością przywódców do tego stopnia, że przedtem oczekiwać trzeba wspólnego głosowania radykalistów z prawicą monarchiczną, niż z oportunistami i lewicą umiarkowaną. Podział ten usunie chyba perspektywę czegoś groźniejszego, lub wypadek tak w dziejach Francji ważny, jak wybór nowego prezydenta republiki na nowe siedmioletnie. Termin zebrania obu izb, czyli kongresu dla dokonania tego wyboru, naznaczony już został przez gabinet francuzki na grudzień b. r. Pogłoski pierwotne o zamiarze usunięcia się p. Grevy'ego od ponownej kandydatury, nie ucichły dotąd w zupełności; kwestya pozostaje w zawieszeniu.

J. T. H.

Dokumenta sprawy bułgarskiej.

«Pester Lloyd» podał, a «Pietierb. Wied.» (№ 277) powtórzyły trzy następujące instrukcje, przesłane drogą telegraficzną, przez rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych agentom dyplomatycznym w Sofji, nazajutrz po wypadkach 6 (18) września w Rumelji.

Depesza pierwsza brzmi: «Jego Ces. Mość, nie pochwalając dokonanego w Rumelji wschodniej przewrotu, zabronił oficerom, służącym w wojsku, tak bułgarskiemu, jak i rumelijskiemu wszelkiego udziału w wypadkach, które kraj objęły. Księciu Kantakuzenowi rozkazano znajdować się odtąd przy rosyjskiej agenturze dyplomatycznej w Sofji i natychmiast złożyć z siebie obowiązki bułgarskiego ministra wojny». Osnowa telegramu drugiego: «Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan, pragnący szczęścia ludu bułgarskiego i liczący za swój obowiązek nieustannie czuwać nad dobrem wszystkich bez wyjątku słowiańskich narodowości półwyspu Bałkańskiego, nie może pochwalić przygotowanego w sekrecie przewrotu, gdyż takowy jest w najwyższym stopniu niewłaściwym i wywołuje może najcięższe komplikacje». Depesza nareszcie trzecia głosi: «Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan, po otrzymaniu telegramu, wystosowanego na najdosłowniejście Jego Imię, przez bułgarskie zgromadzenie narodowe, rozkazał zakomunikować za pańskim pośrednictwem prezydentowi zgromadzenia, że po tylu wielkich ofiarach, poniesionych przez nas na rzecz oswobodzenia Bułgarii, Rosya miała wszelkie prawo żywić w sobie nadzieję, że rząd książęcy odnosić się ku niej będzie z zupełną ufnością, słuchając jej rad, idąc za jej poleceniami («wonuszenjami»), mającymi jedynie na celu szczęście i pomyślność narodu bułgarskiego. Od chwili, jak rząd książęcy, nie słuchając rad gabinetu cesarskiego, postanowił, na przekór jego życzeniom działać samowolnie, Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan, przyszedł do wniosku, że w obecnych okolicznościach dalszy pobyt oficerów rosyjskich w szeregach armji bułgarskiej, stał się niepodobnym».

Obok powyższych dokumentów, przytaczamy całkowity tekst zbiorowej noty, jaką posłowie mocarstw, konferujących w Konstantynopolu doręczyli, z jednej strony W. Porcie, z drugiej rządowi bułgarskiemu. Pomieniona nota, w całej swej rozciągłości brzmi jak następuje:

«Zawezwani przez swe mocarstwa, na wniosek gabinetu petersburskiego, do wspólnego rozstrzygnięcia pytania, w jakich mianowicie wyrazach należy się oświadczyć w imieniu Europy, w widokach zachowania pokoju, zagrożonemu przez wypadki w Rumelji, tudzież celem zapobieżenia rozlewowi krwi, zanim państwa znajdująca się na obmyślenie sposobów działania, reprezentanci Włoch, Austrii, Rosyi, Francji, Niemiec i Anglii jednomyślnie uchwalili deklarację następującą: «W postępowaniu W. Porty uznajemy mądrość wielką, której dowody złożył w ostatnich czasach jego sultańska mość, władca Turcji. Przekonani, że i nadal uczyni on wszystko, co się zgadza z prawami jego zwierzchnictwa, dla tego, ażeby uniknąć konieczności odwołania się do pomocy, znajdujących się w jego ręku sił zbrojnych, mocarstwa podpisałe na traktacie berlińskim, postanowiły uprzedzić przyjąć wezwanie do współdziału, z którym do nich się udała W. Porta w tym celu, ażeby położyć kres zawichrzeń, panującym w obecnej chwili

w jednej z prowincyj jego państwa i przywrócić tam ład i pomyślność. Mocarstwa mają zamiar złożyć odpowiedzialność za wszelkie rozruchy, tudzież za każdą działalność, skierowaną ku rozszerzeniu zawichrzeń na sąsiednie powiaty, na tych, w czyich rękach znajduje się władza po obu stronach Bałkanów. Ponieważ zachowanie pokoju jest jednogłosem pragnieniem mocarstw, doradzają więc one głównym dowódcom wojsk bułgarskich, ażeby unikali wszelkiego gromadzenia sił zbrojnych na granicy rumelijskiej, gdzie obecność ich grozi tylko wywołaniem niebezpieczeństwa, tudzież, ażeby zaprzestali uzbrojeń, gdyż, w razie przeciwnym, doprowadzić to może kraj ich do zguby. Mocarstwa zwracają nadto poważną uwagę ludności bułgarskiej na ciężką na niej odpowiedzialność i ostrzegają ją przed każdym nieobmyślanym uniesieniem, za które zwałaby się na nią wszelkie następstwa bez nadziei na jakąkolwiek pomoc zagraniczną. Dan w Terapii 6 (18) października 1885».

OSTATNIE TELEGRAMY.

Paryż, 20 października. Izba zwołana na dzień 10 listopada, celem sprawdzenia mandatów poselskich. Prezydent Grévy przyjął dymisy ministrów Legrand'a i Hervé Mangona, którzy przepadli przy wyborach.

Konstantynopol, 21 października. Układy pomiędzy Portą a Anglią w przedmiocie Egiptu zostały, jak się zdaje, doprowadzone do końca. Wkrótce mianowani będą komisarze tureccy, którzy wraz z Wolffem udadzą się do Egiptu.

Wiedeń, 21 października. Podczas wczorajszych rozpraw nad adresem w izbie, hr. Wojciech Dzieduszycki uskarżał się na brak samodzielnych polskich referentów w wielu wydziałach ministerjalnych, wskazywał potrzebę podniesienia rolnictwa w Galicyi i śpiesznej regulacji rzek, oraz na niezbędność rozszerzenia samorządu. Lewica wybrała swym mówcą jenerałem Plenera, prawica ks. Czartoryskiego.

Wiedeń, 21 października. Sejm galicyjski zwołany będzie pomiędzy d. 20 a 25 listopada.

Brunszwik, 21 października. Sejm jednogłośnie powołał księcia Albrechta pruskiego na stanowisko regenta, usunawszy poprzednio kandydata nieprzychylnego Prusom.

Bukareszt, 21 października. Oczekują odwiedzin austriackiego następcy tronu. Nowy poseł francuzki przy dworze rumuńskim doręczył królowi, na audyencji publicznej, swe listy wierzytelne. Dobre stosunki Francji z Rumunią na gruncie ekonomicznym przywrócone zostały.

Kopenhaga, 21 października. Do prezesa gabinetu duńskiego Estrupa, wracającego o godz. 5 z południa do siebie, młody 19-letni człowiek, nazwiskiem Juljus Rasmussen, strzelił podwakoć. Estrup sam pochwycił przestępcę i oddał go w ręce policyi.

Paryż, 22 października. Ślub kościelny księcia Woldemara pruskiego z księżniczką Marią orleańską odbył się w kaplicy zamku Eu. Na ucztę toasty wyłożone zostały przez hrabiego Paryża i księcia Walji. Nowożeńcy wieczorem udali się do zamku Chantilly.

Wiedeń, 22 października. Program konferencji mocarstw w Konstantynopolu, wypracowany przez trzy wielkie mocarstwa na podstawie *status quo*, przyjęty został przez mocarstwa zachodnie. W. Porta rozesała już cyrkularz, wzywający mocarstwa do dania swym posłom odpowiednich pełnomocnictw. Inicytywa konferencji wyszła od Rosyi, narażdy jej rozpoczynać się prawdopodobnie w dniu 26 b. m. Przewodniczyć będzie wielki wazyr. Przedmiotem narad będą wyłącznie sprawy rumelijsko-bułgarskie. Uroczczenia Serbji i Grecji usunięte zostaną z oficjalnego porządku dziennego.

Berlin, 23 października. Cesarz Wilhelm powrócił z wycieczki w doskonałym stanie zdrowia.

Londyn, 23 października. «Times» mniema, że gdyby Włochy i Francya nie miały nie przeciwko powrotowi do *status quo* na półwyspie Bałkańskim, Anglja również opierać się temu nie będzie, pomimo, że uważa za niesłuszne i niesprawiedliwe rozrywać związek dwu prowincyj, dobrowolnie z sobą połączonych.

Peszt, 23 października. Korespondent «Pester Lloyd» w Konstantynopolu miał rozmowę z tureckim ministrem spraw zagranicznych, który oświadczył, że Turcyja wielce jest obowiązana Austrii za to, że gabinet

wiedeński usilnie wpływał na ochłodzenie wojowniczych zapalów Serbji. Turcja wdzięczną za to będzie Austrii.

Niss, 23 października. Reprezentanci mocarstw naradzają się nad treścią noty zbiorowej, mającej być doręczoną królowi Miłanowi w celu umiarkowania zapędów serbskich i ostrzeżenia rządu królewskiego przed grożącymi z tej strony niebezpieczeństwami. Słychać, że rząd bułgarski ciągle wysyła świeże wojska na granicę serbską.

Konstantynopol, 23 października. Uгода W. Porty z Drummond-Wolfem w kwestyi egipskiej dotąd jeszcze nie podpisana i są niejaki poszlaki, że wspólne działania Turcyi z Anglią w Sudanie i Egipcie, mogłoby nie dojść do skutku.

Londyn, 23 października. Dyplomacya angielska nie przestaje popierać unji Bułgaryi z Rumelią. Wrazie zgodzenia się na to Austrii, Wielka-Brytania poprze również słuszne wymagania Serbji.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 12 października.

Ukaz 14 września o wprowadzeniu języka rosyjskiego do bież. spraw w prowincjach nadbaltyckich i dołączone do ukazu «przepisy», stanowią, właściwie mówiąc, dokładniejsze jedynie określenie dzieżiny, w której język państwowy ma być używany obowiązkowo. Uzupełnienie to, wywołane zostało przez opozycję, jaką niektóre urzędy miejscowe okazywały względem dawniejszych rozporządzeń, dotyczących języka rosyjskiego.

Obecne rządowe wysvětlenie tej kwestyi, jest najzupełniej zgodne z orzeczeniami prawa pozytywnego. Przepisy nakazują prowadzenie spraw i korespondencyj w języku wyłącznie rosyjskim bezpośrednim organom rządowym w kraju pomienionym, chociażby w skład tych organów wchodziły osoby od wyboru. Nadto, przepis co do języka rosyjskiego przy prowadzeniu spraw, obowiązuje też jeszcze wydziały gubernialne dla spraw włościańskich, tudzież wszystkie te urzędy państwowe w kraju nadbaltyckim, które się składają z osób, mianowanych w części drogą wyborów, w części na mocy postanowień rządu.

Z drugiej strony, również ściśle wskazano, że miejsca i władze, wymienione w art. 9 części I kodeksu ustaw miejscowych, a uorganizowane według postanowień części II tegoż kodeksu, oraz funkcyonujących na mocy przepisów lokalnych, tak włościańskich jak i innych, obowiązane są używać języka państwowego w stosunkach swych z instytucjami rządowymi w tym kraju, tudzież ze wszystkimi władzami, znajdującymi się po za jego granicami; w toku jednakże spraw własnych używają one języka niemieckiego, z dodatkiem łotewskiego i estońskiego, wedle istniejących obecnie przepisów.

Powiedzieliśmy, że rzeczzone postanowienie zgodne jest z orzeczeniami prawa pozytywnego. Rzeczywiście, opierając się na niem, łatwo jest w kodeksie ustaw miejscowych imiennie wytknąć zarówno te urzędy i osoby, które są obowiązane do używania języka rosyjskiego, jak i te, które po dawnemu posługiwali się mogą językiem niemieckim. Do rzędu pierwszych należą (art. 7 kodeksu ustaw miejscowych): gubernatorowie, zarządy gubernialne, izby skarbowe i ich oddziały powiatowe (*kaznaczejstwa*), izby i zarządy okręgowe dóbr państwa, zarządy zapomóg publicznych (*prikazy*), komory, zarządy lekarskie i administracya królewsczyzn. Prowadzić przeto owe sprawy w języku państwowym obowiązane są właściwie te tylko dykasterye, które są bezpośrednimi organami

ministerstw; wszystkie one, oprócz „*prikazow*“, zarządów lekarskich i wydziałów gubernialnych do spraw włościańskich, mają w swej pieczy interesa właściwie skarbowe; gubernatorowie zaś stają jako reprezentanci wyższej władzy państwowej.

Po za tem jednak, wszystkie inne organa zarządu miejscowego i sądu, organa, posiadające znaczenie nie tylko lokalno-społeczne, ale też i lokalno-państwowe, nie przestaną nadal, jak dotąd, spraw swoich prowadzić w języku niemieckim. Należą tu (art. 9 część I kodeksu ustaw miejscowych): wyższe sądy gubernialne, *Hofgericht* w Liflandyi, *Ober-Landgericht* w Estlandyi, *Ober-Hofgericht* w Kurlandyi, których kompetencya, w części w instancyi pierwszej, w części w drugiej, rozciąga się zarówno do spraw cywilnych, jak i kryminalnych; sądy niższego stopnia po powiatach, *Landgericht*'y (w Liflandyi), *Mangericht*'y i *Nieder-Landgericht*'y (w Estlandyi) i *Ober-Hauptmans-gericht*'y (w Kurlandyi); następnie, organa władzy policyjnej, do których należy zarówno czuwanie nad porządkiem po wsiach, jak i roztrząsanie drobniejszych przestępstw i wykroczeń, tudzież spraw spornych między osobami «pośledniejszego stanu» wraz z prerogatywą zasadzania kar cielesnych, czyli innemi słowy, są to tak zwane *Ordnungsrichter*'y (w Liflandyi), *Hackenrichter*'y (w Estlandyi), *Hauptmann*'y (w Kurlandyi), których, przybliżenie, ma się po dwóch na powiat; nareszcie, magistraty po miastach, tudzież niższe sądy i zarządy miejskie. Wszystkie te urzędy lub osoby urzędowe po staremu używać będą, przy prowadzeniu spraw swych, języka niemieckiego.

Tym to sposobem rozgraniczenie między dziedziną języka państwowego, a dziedziną języka lokalno-administracyjnego i sądowego, jawi się tu ściśle jedynie w sensie prawa formalnego, bynajmniej zaś nie w znaczeniu teoretycznego rozróżnienia zakresu funkcyj państwowych, do których sąd i zarząd ogólny należą niezaprzeczenie, od zakresu spraw stanowych i towarzyskich. Do rzędu organów zarządu ogólnego, powinniśmy zaliczyć także i kolegja landrackie, funkcyonujące w Liflandyi i Estlandyi, oraz landtagi czyli sejmy w każdej z trzech guberni, od których zależy wybór członków do wyzpomienionych trybunałów, jako też i do kolegów landrackich; nareszcie do tejże kategorii należą też i władze policyjne, których nominacye na stanowiska wymagają potwierdzenia gubernatorskiego.

Wiadomo, iż sejm galicyjski posiada swego rodzaju radę administracyjną, noszącą miano: „wydziału krajowego“. W niektórych elementarnych zakresach życia publicznego, jak np. drogi i mosty, szkoły wiejskie itp., wydział posiada dość rozciąglą władzę gospodarczą. Wybiera go większość sejmowa, która, jako wyłącznie polska, polakami obsadzała dotąd wszystkie jego miejsca. Obecnie, z powodu zgonu jednego z członków wydziału Wal. Podlewskiego, powstało pytanie: czyliby na następcę jego nie należało powołać rusina. «Dziennik Polski» z jednej strony, z drugiej zaś organ kleru rusińskiego w Galicyi «Mir», gorąco tę myśl poparły. «Spodziewamy się — pisze ten ostatni — że większość sejmu lwowskiego, pozostawiając na uboczu względy koteryjne i szowinistyczne, powoła na miejsce ś. p. Podlewskiego, reprezentanta Rusi, funkcyonaryusza, nie zaś statystę dla posady, któryby, będąc należycie obznajomionym z interesami i sprawami naszego narodu, służył na tem stanowisku, jako wierny informator i in-

terpretator spraw i potrzeb naszego narodu». Z innych dzienników rusińskich, «Diło» i «Nowy Prołom», również przychylnie przyjęły projekt. «Jak dotąd — pisze «Diło» — panowie polacy tłómaczyli wyłącznie polski autorament wydziału krajowego tem, że z obecnych jego członków ani jednego wyeliminować niepodobna: ten, powiadali, zasłużony, tamten pracowity, inny znowu starcem jest sędziwym, który niechaj już końca żywota czeka na krzesło wydziałowem... Takim, wielce zasłużonym członkiem, był i Podlewski. Teraz po nim siedzenie opróżnione; poczekajmyż tedy, jak sobie postąpi polska większość sejmowa... Co do nas rusinów — kończy „Diło“ — mamy prawo żądać, ażeby wybranym został rusin i to rusin taki, na którego cały naród rusiński spogląda z zaufaniem i którego cała opinia rusińska wskazuje jako człowieka odpowiedniego i godnego zająć ten urząd». Żądanie, choć tak zdawałoby się umiarkowane i słuszne, spotkało się jednak z opozycją. «Gazeta Narodowa», wystąpiła przeciwko wnioskowi «Dziennika Polskiego» i «Miru» z następującem rozumowaniem: „W zasadzie, nie mielibyśmy nic przeciw temu, ale (z punktu snadź praktyki życiowej), stanowczo oświadczyć musimy, że w sprawie doniosłości takiej, jak obsadzenie miejsca członka wydziału krajowego, kwestyę n a r o d o w o ś c i o w ą (prawdopodobnie jako mniej ważną od posady jednej), postawić należy n a u b o c z u... Po czem — rozumie się — gazeta mówi o powrocie do zasady, którą w danym razie jest: dobro kraju, „które wyłącznie i jedynie“ trzeba mieć na oku, omijając mniej więcej otwarcie, „sprawy i potrzeby jednej narodowości“ (to jest, w danym razie narodowości rusińskiej). Jakkolwiek tryby polemiczne, któremi się posługuje «Nowy Prołom», nie zawsze są godne pochwały, tem mniej naśladowania, tym razem wszakże, nawet odpowiedź, jaką pismo to daje «Gaz. Narodowej», nie razi. Powiada ono: „Zbytęcznym byłby to zachód, chcieć polemizować z «Gaz. Nar.». Na pierwszy rzut oka widać dokładnie, że przytoczone jej słowa, są poprostu wykrętem i nie wytrzymują krytyki. Nie wytrzymują one istotnie krytyki, gdyż powoływanie się w wypadku tak dziwnej nierównowagi głosów polskich i rusińskich w wydziale krajowym, na „dobro kraju“, kazałoby się oświadczyć bezwarunkowo za rusinem nawet w takim razie, gdyby wśród nich nie było ludzi fachowo zdolnych do takiej posady. We wszystkich rządach reprezentacyjnych, we wszystkich instytucjach wybieralnych, we wszystkich ciałach obradujących, takie uwzględnienie mniejszości należy do kardynalnych przykazań etyki publicznej i przyzwrotności towarzyskiej. To też pewna, że jakimkolwiek formalizmem osłoni większość sejmowa niewybranie rusina na członka wydziału, bezwzględnie racyami dobra powszechnego, dobra państwowego, dobra jednej, całej i niepodzielnej Galicyi — rzeczy to nie zmieni: omińcie i tym jeszcze razem rusinów, nie da się wytłómaczyć żadnemi podobnemi racyami, wobec strony zainteresowanej, o którą przecież najbardziej chodzi.

Pewne niezadowolenie z nowej ustawy trunkowej, nie przebrzmiało bez odpowiedzi ze strony ministerstwa skarbu. Świeżo ogłoszony jego cyrkularz do zarządzających dochodami akcyzy, kategorycznie zaprzecza, jakoby nowa ustawa zawierała jakiekolwiek bądź nowe ułatwienia dla handlu napojów; przeciwnie, zdaniem p. ministra przepisy rzeczzone muszą oddziaływać dodatnio na rozwój trzeźwości w narodzie. Nie mamy możliwości na tem miejscu wy-

razić swojego poglądu na kwestye podniesione w cyrkularzu, który podajemy w całości w dziale urzędowym. Zauważymy tylko, że najbardziej kwestyonowane, w prasie przynajmniej, punkta ustawy, te mianowicie, które wzmacniają stanowisko handlarza trunków (w stosunku do właścicieli (włościan i obywateli), pominięte właśnie zostały w cyrkularzu.

W Poznaniu odbywają się obecnie wybory do sejmu pruskiego. Z tego powodu zwracamy uwagę czytelników na korespondencję z Poznańskiego, zamieszczoną w Nrze dzisiejszym, obznajamiającą ze stanem i podziałem sił społecznych w tej tak bardzo zagrożonej dzisiaj prowincyi.



ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Co roku zagaja Matejko rok szkolny w tutejszej szkole sztuk pięknych, a wystąpienia te mają szersze znaczenie, a przynajmniej, od niejakiego czasu stały się głośniejsze. Obecnie Matejko, jak donosi «Gaz. Nar.», zachęcając do pracy, nadmienił, iż młodzież, oddając się artystycznemu zawodowi, ma zwykle żywszą wyobraźnię, a nie mając zwyczaju zagłębiać się w zagadnienia życia, objawia niekiedy jakieś myśli, wprost przeciwnie wierze i kościółowi. Ponieważ w zeszłym roku zdarzały się wypadki, że tacy nieszczęśliwi, zachwiani w wierze, toczyli w tej materii rozmowy wobec kolegów, przeto nakazuje Matejko, aby tych rozmów unikali, bo jeżeli ktoś ma jakieś gorszące myśli, niech je zachowa w sobie, aż go wypadki i doświadczenia smutne życia do poznania prawdy przyprowadzą. Rozwijając myśl tę szerzej, nadmienił mistrz, że w chwilach nieszczęść, nawet inowiercy szukają w niej otuchy. Jako przykład przytoczył mistrz, iż zeszłego roku pewna izraelitka, z powodu choroby swego dziecięcia, uciekała się, do tego, iż za pośrednictwem dziadka kościelnego ofiarowała świecę przed ołtarz N. Maryi Panny. Z p r a c o w n i zaś mistrza donieść można, że najnowszy obraz jego «Chmielnicki pod Lwowem z ordą tatarską», jest już wykonany i znajduje się w Krakowie w domu artysty, zkąd najpierw wysłany zostanie w tych dniach do Warszawy. Scena na obrazie przedstawiona jest według wizji bl. Jana z Dukli, miara zaś obrazu wynosi 120 i 80 centymetrów. Przytem namalował Matejko w czasie pobytu w majątku swym, wsi Krzesławice, szkic: «Kościuszko pod Racławicami». Obraz ten jest eokolewiek większy od «Chmielnickiego». Wyszedł też z pod ręki mistrza jeszcze jeden szkic, mianowicie trylogjum, p. t. «Jasna Góra».

Kraków. Bezwyznaniowym ogłosił się jeden z uczniów gimnazjum św. Anny. W dziełach szkół tutejszych, jak twierdzą pisma krakowskie, jest to pierwszy wypadek tego rodzaju.

Lwów. Zjazd chrześcijańskich kupców i przemysłowców we Lwowie, mający na celu podniesienie tych stron życia społecznego w Galicyi, odbył się pomyślnie i, co rzadko się zdarza, ku zobopólnemu zadowoleniu polaków i rusinów. Na zjeździe byli obecni kupcy ruscy w dość znacznej liczbie; «mowa ruska» rozlegała się głośno; nie wywołała ona, pisze «Now. Prol.», ani protestów, ani uragań, ani niezadowolnienia. Obecni z manifestowali, że nie mają na celu zapoznawania ruskiej narodowości, że idzie im o podniesienie handlu i przemysłu, i nawet żądają, aby w szkołach handlowo-przemysłowych wschodniej Galicyi, były wykłady nauk także w języku ruskim. Otóż i porozumienie, — ciągnie dalej organ «Ruskiej Rady», wywołane nie przez komisye «ugodowe», nie przez umowy i traktaty pisane, lecz żywym słowem, bez żadnych wstecznych planów i bez stawiania warunków, pod jakimi czyni się ustępstwo dla narodowego i krajowego języka.

Lwów. Czytamy w «Gazecie Lwowskiej»: «Od kilku lat banda niekczemników, złożona wyłącznie z żydów, rzuciła się do prowadzenia ohydnych handlu dzieł wczętami, dostarczając tymże do domów prostytutki w Ameryce, gdzie nieszczęśliwe te istoty, pozbawione wolności, tracą przed czasem swe zdrowie i kończą swe życie w największej nędzy. Świeżo aresztowała tu policya 3 takich przemysłowców, a to: osławionego jenerałego agenta w tym zawodzie, azewca, Uszera Wieselmana, właściciela realności we Lwowie pod l. 1, przy ulicy Tatarskiej; tegoż pomocnika, niegdyś sławnego złodzieja, Izaaka Schäfersteina, który podróżował w tym

«komisie» często za granicę i odprowadzał zwykle ofiary do najbliższego portu, oddając je tam dalszym agentom; tudzież tutejszego trafikanta Mojżesza Szlaga, pośredniczącego w tym handlu, mianowicie w skonstatowanym ostatnim fakcie ułożonego wywiezienia ztąd 17-letniej izraelitki M. F. Przytrzymanych odstawiono do c. k. sądu krajowego karnego.

Lwów. Teodor Bielecki, właściciel ziemski w Dolinie, został skazany wyrokiem c. k. starostwa na 8 dni aresztu za uczestnictwo w wycieczce do Petersburga na uroczystość św. Metodego. Skazany, jak donosi «Now. Prolom» wniósł rekurs do namiestnictwa.

Znany poeta Władysław Bejza złożył, wskutek nadwątłego zdrowia, obowiązki sekretarza i członka wydziału w kole literackim lwowskim.

Czechy. W izbie deputatów reichsratu austriackiego hrabia Taaffe, odpowiadając na interpelacye z powodu zaburzeń w Czechach, wyraził się, że rząd surowo potępia niedawne zaburzenia, w których brały udział osoby obu narodowości. «Urzędy, sędziowie i żandarmi — ciągnął dalej minister — wszędzie dopelnili swego obowiązku i przeto rząd może z zupełną stanowczością zaprzeczyć gawędę, jakoby Niemcy w Czechach nie korzystają z należytej ochrony. Zajścia w Trautenu i Reichenbergu miały podrzędne znaczenie; winowajcy już zostali osądzeni. Ostatnie zajścia w Dukcie i Reichenbergu nie zostały jeszcze wyjaśnione ani ze względu na uczestników, ani ze strony motywów. Co się tyczy zaburzeń w Kralowym Dworze, to w tej sprawie wytoczono proces 75 osobom i w tej liczbie burmistrzowi i dwóm radnym, rada zaś miejska została zawieszona. W większości wypadków były pojedyncze wybuchy rozdrażnienia narodowościowego, które dały się stłumić za pomocą środków prawnych. Wobec tego, rząd musi uznać za zupełnie nieuzasadnione twierdzenie, jakoby podczas zaburzeń okazało się, że nienawiść narodowościowa przedostała się do armji. Władzom czeskim polecono zdwoić czujność. Na wypadek nowych zaburzeń, z jakiegokolwiekby strony pochodziły one, rząd będzie postępował bez foleg, z całą surowością prawa. Rząd ufa, że przekonanie o możliwości zgodnego pożycia wspólnego obojga plemion, będzie wciąż wzrastało».

Japonja. «Athenaeum» donosi, iż profesorem matematyki, a zarazem dyrektorem nowo utworzonego obserwatorium w Tokio został dr. M o c z a r s k i, wnuk wychodźcy polskiego, urodzony w Anglii.

PRZEGLĄD PRASY.

IDEA SŁOWIAŃSKA. «Wil. Wiestn.» przytacza wybitniejsze ustępy z jednego z artykułów wstępnych «Chwili», którą tym razem nazywa «jednym z dzienników warszawskich»; «Chwila» maluje w rozpaczliwych rysach naszą przeszłość bliższą i teraźniejszość, i przebiegłszy szeręg usiłowań zawieszonych i klęsk nas trapiących, widzi tylko jeden ratunek, który brzmi: «idea słowiańska», co znaczy: szczere podanie ręki temu państwu słowiańskiemu, z którym nas związało szczęście czy nieszczęście. Na to «Wil. Wiestn.» odpowiada w te słowa:

«Daj Boże, ażeby wszystko tu powiedziane w rzeczy samej było tak szczerze, jak to zapewnia autor, i ażeby to jego osobiste przekonanie stało się przekonaniem całego społeczeństwa polskiego. Lepiej późno, niż nigdy; ale, zauważmy, z b y t p ó ź n o tyleż wartość co nigdy... Wszelako, przyjmując do wiadomości te wyborne słowa publicysty polskiego, ze swojej strony powiedzieć musimy: «dowodów pp. polacy szczeroci waszej potrzebujemy faktycznych, nie zaś słownych tylko. Złóżcie nam takie dowody pod postacią żywych, niezaprzeczalnych faktów, bez żadnych myśli wstecznych, dowody, które przyniosłyby odpowiednie skutki, a dopiero wtedy będziemy mogli uwierzyć w szczeroci waszą».

POLEMKA DOBROMILSKA. Omówienie w «Kraju» przez p. Kirkora sprawy klasztoru bazylińskiego w Dobromilu «zniewoliło» pana V (iżycy) do zabrania głosu w tej sprawie:

«Sprawa dobromilska była już nieco przyćmiona, rozczarowanie ustąpiło miejsca zimnej refleksyi, i w mojej też duszy usmierzyły już były te namietności pierwotne, jakie się obudziły poprzednio przeciwko oo. jezuitom na

wieść o oddaniu im klasztoru bazylińskiego; oo. jezuita pościągali już byli do swego nowicyatu coś do 14 uczniów... gdy przypadkiem zjechałem do Dobromila i zwiedziłem słynny ów klasztor, o którym czasopisma przestały już były mówić natenczas».

To, co p. V tam ujrzał, obudziło w nim znowu oburzenie; co prawda, na pierwszy rzut oka uderza wzorowa czystość i porządek we wszystkim, ale po za tą stroną zewnętrzną, co się tyczy «ducha ruskiego», tego wizytator «Dila» nie dostrzegł wcale. Zarzuty dają się streścić w następujących punktach: trójramienne krzyże zostały obcięte w cerkwi; uczniowie wychowują się w duchu arystokratyzmu polskiego, w liturgji wprowadzono niejaki zmiany w duchu łacińskim, chociaż autor nie wspomina jakie; nadto, uczniowie poddani są tak surowej dyscyplinie, że nawet listy przez nich pisane lub odbierane, podlegają cenzurze i obowiązkowo muszą być pisane po polsku, czego dowody piśmienne autor posiada. Skutkiem takiego stanu rzeczy, uczniowie w bardzo rychłym czasie zapominają po rusku. Czyliż to wszystko, zapytuje współpracownik «Dila», było niezbędnem dla reformy zakonu, który upadł?

JUBILEUSZ DUCHIŃSKIEGO. Z powodu tego jubileuszu, czytamy w «Przegl. Tyg.» następujące uwagi:

«Istnieją jeszcze widocznie zwolennicy «teorii» Duchyńskiego, bo dochodzą nas wiadomości, że obchodzą, czy obchodzić będą jubileusz jego 50-letniej działalności na polu literatury i nauki polskiej. Koło literackie lwowskie, a podobno i jakieś grono w Krakowie, wystosowało do p. Duchyńskiego adres z życzeniami; pan A. G. wydał obszerną książkę o zasługach i wysokiej wartości prac Duchyńskiego!... A myślimy sądzili, że cała ta t. z. teoria słowiańska, ten dziwaczny pogląd etnograficzny na ustrój Europy, należą do dawno... dawno minionej przeszłości, że nie obudzi ich do życia nawet trąba walk politycznych, ani głos wołającej emigracyi. Nie można mieć nie przeciw temu, gdy pani Seweryna Duchyńska obchodzi w gronie owych przyjaciół, jubileusz męża swego w Paryżu i słodzi mu tym sposobem ostatnie lata życia. Nie przerywalibyśmy nigdy tak idyllicznej i pięknej uroczystości domowej. Pozwalamy nawet na to, by emigracya nasza w Paryżu złożyła w tym dniu życzenia zdziwinnemu już dzisiaj starcowi, zamysłonemu tylko nad kwestyą, czy Don, czy Ural, ma być granicą Europy. Ale kiedy kraj bierze w uroczystości udział, kiedy składają mu hold ciała, jak towarzystwo literackie we Lwowie — to należy zapytać, ażali istotnie obłęd Duchyńskiego, myśli, która go opanowała i zaślepiła zupełnie, znalazła i posiada dotąd tylu n nas zwolenników? A jeżeli dzięki postępowi nauki, która z tendencyi politycznej otrząść się zdołała, tak nie jest; jeżeli ledwie garstka dyletantów lub szowinistów à la Buszczyński, jeszcze wierzy ślepo tym maniactwom, to należy zdaniem naszym, przeciw udziałowi w jubileuszu zaprotestować. Praca 50-letnia nad jednym przedmiotem, najlepsze chęci usługi dla kraju, zapal nawet najświętszy — wszystko to przymioty piękne i godne naśladowania, ale nie tytuł jeszcze do owacyi. Gdyby ludzi nie wedle owoców, a tylko wedle włożonej pracy osądzano — tobyśmy Duchyńskiemu mogli sprawić owacyę, gdyby owacya taka nie znaczyła, że solidaryzujemy się z jego poglądami. Ponieważ jednak dotąd inaczej ma się rzecz, więc widzimy w tem co najmniej — niestosowność».

DZIAŁ URZĘDOWY.

«Praw. Wiest.» z d. 29 września ogłosił następujący cyrkularz p. ministra skarbu do zarządzających dochodami z akcyzy w państwie, dotyczący zmian, wprowadzanych w handlu trunków z nadchodzącym nowym rokiem:

«Od d. 1 stycznia 1886 r. zacznie obowiązywać ustawa z d. 14 maja 1885 roku, regulująca sprzedaż trunków, jak w miastach, tak i po wsiach, a rozporządzenia przygotowawcze powinny być dokonane podczas jesieni r. b. Ponieważ pan, z obowiązku zarządzającego podatkiem akcyzy, jesteś stałym członkiem gubernialnego zarzą-

du spraw trunkowych, który w określonych przez prawo wypadkach, rewiduje uchwały rad miejskich i powiatowych urzędów dla spraw handlu trunkami i ponieważ panu przysługuje też wybór stałych członków do komisji powiatowych i specjalnych komisji miast niektórych i najbliższe kierownictwo ich działalności, przeto poczytam sobie za obowiązek zwrócić uwagę pańską na cel, jakim się rząd powołował przy uchwaleniu nowych przepisów o sprzedaży detalicznej mocnych napojów, oraz na środki, wskazane przez prawo dla dopięcia tego celu.

«Jeżeli, jak przekonywa doświadczenie i w Rosji i w Europie zachodniej, niepodobna liczyć na wykorzenienie pijaństwa w drodze przepisów prawodawczych, tak jak nie można tą drogą wykorzenić wogóle wszelkich wad, nałogów i przestępstw, to nie ulega przecież wątpliwości, że środki ograniczające pokusę i sposobność do oddawania się nałogowi pijaństwa i płynącym zeń skutkom, stosowane rozważnie i sumiennie, w znacznym stopniu zmniejszyć są w stanie zło i przyczynić się do rozwoju moralności i dobrobytu narodowego, będącego podwaliną dobrze urządzonych finansów.

«Tym poglądem kierując się rząd, uznawszy zupełną możliwość umniejszenia dochodów skarbowych, płynących z akcyzy, a jeszcze bardziej z opłaty patentowej, wydał nowe przepisy, stawiające handel trunkami w warunkach bardziej prawidłowych. Zasadniczą myślą nowego prawa jest zupełne zerwanie z typem dzisiejszego domu szynkującego, słusznie uznanego za nader szkodliwy, gdzie gorzalka sprzedaje się sama jedna, bez możności przyjęcia posiłku. Dlatego nowe przepisy pozwalają sprzedawcą gorzalkę tylko w takich zakładach, w których jednocześnie posilić się można, więc w restauracjach, garkuchniach, domach zajezdnych, karczmach. Jedyny wyjątek stanowią jarmarki, wystawy czasowe i tym podobne nadzwyczajne okazy wielkiego napływu ludzi (art. 55). Tym sposobem z d. 1 stycznia 1886 ulegnie zamknięciu około 80,000 zakładów, szynkujących gorzalkę, które stanowiły największą pokusę dla ludności, a nierzadko były schroniskiem rozpusty i przestępstwa.

«Rozumiejąc dalej, że wzrost pijaństwa stanowi wielkie niebezpieczeństwo i dla obywatelstwa narodu i dla dobrobytu ekonomicznego państwa, nadewszystko po wsiach, gdzie walka z tym nałogiem jest bardzo ciężką, wskutek niepodobieństwa pełnienia ze strony władz rządowych ścisłej i dokładnej kontroli na rozstrzelonych obszarach, rząd uznał za niezbędne opatrzyć odpowiednią kompetencją powiatowe komisye, ustanowione w celu prawidłowego urzędowania handlu trunkami po za obrębem miast. W tym celu rzeczonym komisjom zostały udzielone następujące prawa, pozwalające im: 1) nie dopuszczać otwierania zakładów sprzedających gorzalkę po nad normę, odpowiadającą warunkom danej miejscowości (art. 53), ograniczając lub całkiem odmawiając prawa otwierania tych zakładów, albo wreszcie regulując ich liczbę stosunkowo do przestrzeni i przy pomocy podwyższenia opłaty patentowej, która dla zakładów tego rodzaju po za obrębem miast może być podniesioną do 1,100 rs. rocznie, niezależnie od innych opłat z patentem połączonych; 2) usuwać od handlu trunkami ludzi niemoralnych; 3) wydać rozporządzenie, mające na celu dopilnowanie, aby wszystkie zakłady sprzedające trunki, odpowiadały swemu przeznaczeniu, aby mianowicie jadłodajnie nie służyły ku wyłącznej sprzedaży trunków, i 4) w razie naruszenia przepisów, dotyczących sprzedaży trunków, niezależnie od pociągania winnych do odpowiedzialności prawnej, zamykać porządkiem administracyjnym te zakłady, których gospodarze przez nadużycia swoje, chociażby niedowiedzione sądownie, wywołali powszechne niezadowolenie okolicznych mieszkańców.

«Kompetencya powyższa, jak należy się spodziewać, pozwoli komisjom powiatowym wypełnić z pożytkiem poruczone im zadanie. Na panu zaś, jako na przedstawicielu zarządu akcyznego w guberni, ciąży obowiąz-

zek okazywania tymże komisjom, tak osobście, jako też za pośrednictwem mianowanych przez siebie samego stałych ich członków, wszelką pomoc w urzędowaniu prawidłowym handlu trunkami, oraz baczyć uważnie na to, aby nowe prawo dokładnie było stosowane w obrębie, waszemu zarządowi powierzonym. Odkąd zaś nowe to prawo wchodzi w życie, masz pan usilną zwracać uwagę na to, aby ono w praktyce najpilniej przestrzegane było. Ku temu skierujesz pan wszystkie swe usiłowania i środki, jakimi rozporządzasz, a nie dopuścisz, aby zakłady tego typu, jakie nowe przepisy ustanawiają, przeistaczane były według wzoru znoszących się teraz zupełnie szynkowni; dalej, aby w sklepach, przeznaczonych do sprzedaży trunków we flaszkach (na wynos), sprzedawano je szklankami do wypicia na miejscu; wreszcie, aby gdziekolwiek odbywała się potajemna bezpatentowa sprzedaż trunków, tak silnie obecnie krzewiąca się po wsiach, zwłaszcza, w których pozamykano szynkownie z mocy wyroków gminnych; sprzedaż bowiem potajemna krzywdę wyrządza ludności i przynosi uszczerbek funduszom skarbowym.

«Na wszystko to uważam za konieczne zwrócić pańską uwagę, szczególnie z powodu rozpowszechnionego mylnego mniemania, jakoby przepisy z dnia 14 maja 1885 r. miały mieć jakoweś ulgi na względzie dla sprzedawców gorzalki i wogóle dla handlu trunkami.

«Pragnąc posiadać zawczasu dokładne informacje o zastosowaniu nowego prawa, proponuję panu dostarczyć do departamentu podatków bezpośrednich, nie później jak 15 grudnia, według programu, który będzie przesłany do departamentów, krótkie informacje o tem, co zdziałały gubernialne i powiatowe komisye dla spraw trunkowych w sprawie zastosowania rzeczonych prawa».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 5 do 11 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. sprawiedliwości. Mianowani: tow. prokuratora mińskiego sądu okr. *Leowczenko* — członkiem mińskiego sądu okr.; sekretarz witebskiego sądu okr. *Butdeskul* — starszym rejentem (p. o.) kamienieckiego sądu okr.; hon. sędzia pok. w gub. saratowskiej *Czenykajew* i sędzia śled. (p. o.) w okr. kiszyniowskiego sądu okr. *Figlew* — towarzyszami prokuratora sądu okr. kamienieckiego; sędzia śled. (p. o.) w okr. sądu okr. kijowskiego *Kriemenczenki* — towarzyszem prokuratora sądu okr. lubelskiego. Zaproponowany do uczestnictwa w pow. zarządzie do spraw włośc.; hon. sędzia pok. *Makarow* — w lueńskim, gub. witebskiej.

W sądach pokoju. Mianowani: towarzysz prokurator. suwalskiego sądu okr. *Chlebnikow* — ucz. sędzią pok. okr. białego gub. podolskiej.

W sądach gminnych. Uwolniony na własne żądanie: sędzia gm. 3 okr. pow. biełgorajskiego gub. lubelskiej *Jarnuszkiewicz*.

W min. marynarki. Mianowani: lejtnant *Bergel* — etatowym prof. szkoły morskiej.

× W dziennikach moskiewskich pojawiła się wiadomość o pozwoleniu budowania fabryk na granicy Królestwa. Oto co czytamy w «Mosk. Listku»: «Krają tutaj pogłoski, iż znany p. Schön otrzymał pozwolenie dalszego prowadzenia zaczętej przez siebie budowy fabryki w Sosnowcu, na samej granicy Rosji i Austrii. Wiadomość ta w tutejszych kołach przemysłowych wywołała nieprzyjemne wrażenie». Budowanie fabryk niemieckich nad granicą przedewszystkiem jest niebezpieczne politycznie, dla czegoż więc niepokoi ono tylko przemysłowe koła Moskwy?

× Zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych ogłasza w «Praw. Wiestn.» uzupełnienie art. II instrukcji dla urzędników w rubrykach przy oględzinach budowy ciała i stanu zdrowia, osób powołanych do służby wojskowej. Dodatek ten w istotnej części swojej brzmi: «Braku w obwodzie piersi 1, 2 i nawet 3/4 werszka, zwłaszcza przy wzroście, przenoszącym 2 arszyny i 5 wersz., nie należy uważać za przeszkodę do przyjęcia na

służbę, jeżeli rekrut posiada przytem, wogóle, zdrowie i dobry normalny rozwój mięśni, tudzież normalny stan narządów wewnętrznych; w wypadkach zaś wątpliwych należy dwukrotnie dokonać wymiaru piersi».

× Art. 67 prawa cywil. (według dalszego ciągu 1876 r.) opiewa: «Jeżeli narzeczony lub narzeczona należy do wyznania prawosławnego, w takim razie wszędzie, z wyjątkiem Finlandyi (dla której rodowitych mieszkańców w art. 68 są wyjątki) wymaganiem jest, pomiędzy innemi, iżby osoby innych wyznań, wstępujące w związki małżeńskie z osobami wyznania prawosławnego, dały zobowiązanie pismienne, że nie będą wyrzucały swoim małżonkom ich prawosławia, ani skłaniać ich za pomocą ujmowania, pogroźek lub innych sposobów do przyjęcia wiary swojej i że urodzone z tych związków dzieci będą ochrzczone i wychowane w duchu przepisów wyznania prawosławnego». Wobec okoliczności, że prawu temu nadano powszechną moc obowiązującą w Rosji, z wyjątkiem Finlandyi, która ze względu na warunki miejscowe korzysta ze specjalnego przepisu prawnego, oraz wobec tego, że prawo to dotychczas niezmiennie zachowuje siłę swoją, niedawno wydział duchowny, wydał rozporządzenie, aby surowo baczyć na ścisłe wykonanie tego prawa przy związkach małżeńskich osób prawosławnych z osobami innych wyznań chrześcijańskich».

× Specjalna komisya pod prezydencją sekretarza stanu Filozofowa, opracowała, jak donoszą dzienniki, projekt nowej ustawy o dostawach dla skarbu, która została już wniesioną do rady państwa. Projekt zmienia kompletnie przepisy dotyczące osób, którym służy prawo podejmowania się dostaw, sposobu zatwierdzania licytacji, ustanawiania cen maksymalnych przedmiotów, o dostawę których odbywają się licytacje i t. p.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych opracowuje się teraz kwestya wzmocnienia we wszystkich częściach Cesarstwa nadzoru lekarsko-sanitarnego w guberniach i powiatach. Mianowicie, zamierza się podnieść liczebnie skład osobisty lekarzy i w tym celu poszukiwane są środki ku zadośćuczynieniu powstających zjad nowych wydatków. Jednocześnie mają być wprowadzone pewne udoskonalenia w służbie weterynaryjnej w guberniach, albowiem często pojawiający się na bydło karbunkuł, czyni niezbędnym bardziej surowy nadzór punktów, przez które bydło przepędzane bywa, lub gdzie się zatrzymuje bydło, przewożone po kolejach żelaznych. Z uwagi na to, zamierzono powiększyć etat członków komitetów weterynaryjnych. Dla rzeczonych reform zostanie uzyskany w drodze należytej kredyt na rok przyszły 1886 z sum skarbowych.

× Wobec tego, że we wszystkich niemal szkołach wojskowych i szczególnie w wojennych korpusach bardzo znaczna ilość dzieci, po złożeniu wymagającego egzaminu, nie bywa przyjmowaną dla braku wakansów, w chwili obecnej opracowuje się projekt otwarcia od roku przyszłego klas równoległych przy korpusach wojennych, na zasadach, jakie obowiązują gimnazya, zostające pod zarządem ministerstwa oświaty publicznej. Dla zadośćuczynienia staraniom oficerów o pomieszczenie swych dzieci w korpusach, uchwalono w charakterze środka tymczasowego: podnieść do możliwie najwyższej liczby ilość wakansów w każdej z klas gimnazjów wojennych. W tym widoku kredyt na utrzymanie wszystkich wogóle wojskowych zakładów naukowych, ma być na rok przyszły podniesiony do sumy 4 1/2 milionów rs.

× Dzienniki ogłaszają ciekawe daty statystyczne, świadczące o liczbie osób zabitych i rannych przez koleje żelazne w pięcioletnim okresie od 1880—1884 r.: w roku 1880 pasażerów zabitych 23 i rannych 68; służby i robotników przy kolejach zabitych 285, rannych 474; osób postronnych zabitych 176, rannych 133; ogółem zabitych 434 i rannych 675 (w tej liczbie z własnej winy lub nieostrożności zabitych 407, rannych 537 i nie z własnej winy zabitych 27 i rannych 138). W 1881 r. pasażerów zabitych 24 i rannych 102; służby i robotników kolejowych zabitych 198, rannych 459; osób postronnych zabitych 158, rannych 157; ogółem: zabitych 380 i rannych 718 (w tej liczbie z własnej winy lub nieostrożności za-

bitych 345 i rannych 565, z własnej zaś winy zabitych 35 i rannych 153). W roku 1882 pasażerów zabitych 64 i rannych 124; służby i robotników kolejowych zabitych 214, rannych 427; ogółem: zabitych 448, rannych 717 (w tej liczbie z własnej winy lub nieostrożności zabitych 390 i rannych 575 i nie z własnej winy zabitych 58 i rannych 142). W roku 1883 pasażerów zabitych 24 i rannych 78; służby i robotników kolejowych zabitych 211, rannych 456; osób postronnych zabitych 204 i rannych 183; ogółem: zabitych 439, rannych 717 (w tej liczbie z własnej winy lub nieostrożności zabitych 416, rannych 624 i nie z własnej winy zabitych 23 i rannych 93). W roku 1884 pasażerów zabitych 25, rannych 85; służby i robotników kolejowych zabitych 172, rannych 387; osób postronnych zabitych 223, rannych 182; ogółem: zabitych 420, rannych 654 (w tej liczbie z własnej winy i nieostrożności zabitych 394, rannych 568, nie z własnej winy zabitych 26 i rannych 86). Zatem w bieżącym 1885 roku, prawdopodobnie będzie zabitych od 415 do 420 osób. Oczywiście, ubezpieczenie życia, zarówno jak ubezpieczenie towarów na kolejach żelaznych, bynajmniej nie jest zbyt cennym. Ale, należałoby ubezpieczać je na rachunek kolei żelaznych — co, być może, wpłynęłoby na większą ostrożność przy przewożeniu «żywego towaru».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dnia 9 b. m. Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani z Ich Cesarskimi Wysokościami następcą tronu Mikołajem Aleksandrowiczem, wielkimi książętami Georgiem i Michałem Aleksandrowiczami, oraz wielkimi księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrowną, powrócili z Danji do Petersburga, a ztąd udali się na mieszkanie do Gatchyna.

= Telegram «Agencji północnej» donosi, że w d. 11 b. m. o ósmej wieczorem, oczekiwano w Moskwie przybycia ministra spraw wewnętrznych, hrabiego D. A. Tolstoja.

= W dniu 4 (16) b. m. zmarł znany dygnitarz rosyjski Stepan Fiodorowicz Pankutin. Służbę swą rozpoczął on, jak się dowiadujemy z «Now. Wr.», w roku 1843 przy feldmarszałku Paskiewiczu i zostawał przy nim do jego zgonu. Uwolniony od obowiązków za namiestnictwa ks. Górczakowa, wraca do spraw dopiero w czasie wypadków warszawskich 1861 r., nie na długo jednak. Reformy Wielopolskiego usuwają go znowu z etatu Królestwa. Wskutek starań hrabiego M. N. Murawjewa, mianowany w roku 1861 cywilnym gubernatorem wileńskim i na tem stanowisku przebywał do r. 1868. W czasie wojny wschodniej był głównym pełnomocnikiem towarzystwa «Czerwonego krzyża» na półwyspie Bałkańskim; po wojnie zaś hrabia Totleben zaważył go do zarządu cywilnej części jenerał-gubernatorstwa odeskiego. Do Petersburga nieboszczyk przeniósł się w roku 1880 i tu, w ciężkiej niemocy, pędził lata przedśmiertne.

= Nowości z ubiegłego tygodnia teatralnego zarówno pod względem ilościowym, jakoteż i jakościowym, przedstawiają się mniej szczęśliwie w porównaniu z poprzednim. Właściwie nowością była jedynie komedia p. Chudiekowa p. t. «Z próżniactwa», przedstawiona po raz pierwszy onegdaj w teatrze Aleksandryjskim. Sztuka ta należy do rodzaju uznanego we wszystkich literaturach za najgorszy i za najblędniejszy, a mianowicie, jest bezgranicznie nudna. — nudna od początku do końca, po którym publiczność objawiła swe niezadowolenie przeciągłym sykanem. Od zupełnego upadku tej rzeczy nie mógł jej uchronić nawet współudział utalentowanej artystki p. Sawinej, której praca tym razem poszła na marne. Wznowiona w teatrze Michajłowskim przez artystów francuskich komedia «Une perle», przeszła równie, jak dawniej bez wrażenia. Więcej interesu przedstawiało

dwukrotne wykonanie «Karmeny», ze względu zupełnie nowej obsady główniejszych partyj, wobec czego publiczność zachowywała się krańcowo: jedni zagłośnie klaskali, inni jednocześnie zagłośnie sykali. W każdym razie, w przedstawieniu tem wyróżnił się nader korzystnie p. Michajłow, jako Don-José. Repertuar opery zapowiada na przyszły czwartek wznowienie «Roberta-Djabla», w której to operze p. Klamyńska odśpiewa po raz pierwszy partję księżniczki Izabelli; wkrótce też wystawioną będzie nowa opera p. Sołowjewa «Kordelja». Panna Van-Zandt przybywa do Petersburga w dniu jutrzejszym, a w przyszłą sobotę da się słyszeć w pierwszym koncercie. Za udział w zapowiedzianych 3 koncertach, artystka otrzymać ma 15 tysięcy franków.

= «Swiet» podaje następującej treści wiadomość: «Wśród zamieszkałych w stolicy naszej Polaków, powstała myśl zorganizowania w zimie r. b. przedstawień amatorskich w języku polskim. Obecnie formuje się trupa amatorów tych przedstawień». Nie słyszeliśmy o niczem podobnem.

= W obecnej chwili bawią w Petersburgu przedstawiciele nowego towarzystwa telefonicznego, celem uzyskania pozwolenia na urządzenie w Petersburgu nowej sieci telefonów. Nowe towarzystwo zamierza eksploatować telefony i mikrofony systemu Ochrowicza.

= Redaktorzy «Izw. peters. sław. blahotworitielnaho obszczestwa», N. N. Strachow i I. I. Sokolow, usunęli się od obowiązków redaktorskich. Na skutek prośby rady towarzystwa, b. prezes takowego, prof. K. N. Bestuzew-Riumin, zgodził się na objęcie redakcji powyższego pisma.

= Prof. Holewiński wykończył swoje prace prawodawcze nad kodyfikacją rozporządzeń cywilnych w Cesarstwie i celem poddania ich pod gremjalną dyskusję, jak donosi «Kur. Warsz.», udał się z Warszawy do Petersburga.

= Zubożenie ludności petersburskiej wyraźnie się ujawnia w zwiększonym obrocie za rok bieżący w oddziale lombardu skarbowej kasy pożyczkowej. Obrót ten w obecnej chwili dosięga olbrzymiej cyfry — siedmiu milionów rubli, gdy tymczasem w latach ubiegłych dosięgał on zaledwie trzech do trzech i pół milionów. Taki stosunek obrotów nie dotyczy lombardów prywatnych i kas pożyczkowych, do których pomocy uciekają się najubożsi mieszkańcy petersburscy i których obroty również dochodzą do poważnych sum. Zważywszy to, skarbową kasę pożyczkową zamierza w bliskiej przyszłości wprowadzić u siebie wieczorne zajęcia. Środek ten niewątpliwie wyświadczy znaczne korzyści dla ludności.

= Niektórzy z utrzymujących w Petersburgu lombardy (kassy ssud), jak wykryło przeprowadzone dochodzenie, przekazują zawiadywanie kas na inne osoby i nawet na żydów, na mocy upoważnień urzędowych. Zważywszy, że na mocy przepisów, dotyczących procedury otwarcia i utrzymywania kas pożyczkowych, nie przysługuje prawo przekazu zawiadywania tych kas innym osobom, p. naczelnik miasta zobowiązał komisarzy cyrkulowych do surowego baczenia na to, ażeby kasy pożyczkowe pod żadnym pozorem nie były przekazywane pod zawiadywanie innych osób, i ażeby o każdym wykrytym wypadku odstępowania od Najwyższej zatwierdzonych przepisów, dawano mu znać niezwłocznie.

= Czytamy w «Now. Wr.» (№ 3452) co następuje: «Mówią w Petersburgu o grubym skandalu, w którym główną osobą działającą, jest pewien jegomość, zajmujący, aż do ostatnich czasów dość wysokie stanowisko w hierarchii administracyjnej. Głoszą o ogromnym «porękawieństwie», wymaganem przez tego pana. Porękawieństwo, wynoszące kilkakroćstotysięcy, otrzymał być miało od milionera, znanego w stolicy ze swych balów lukusowych, a od lat dopiero dwóch-trzech błyszczącego na widnokręgu petersburskim. Zapewniają, że władze śledcze wnieśli się już do sprawy».

= Jak donosiliśmy, duchowny Iwan Wierchowski z jedynowierczej cerkwi Zacharyewskiej w Petersburgu, uciekł zagranicę i tam przytaczał się do starowierców. Obecnie, donoszą dzienniki rosyjskie, zamieszkał on w Dobrudży, gdzie oddał się nauce i propagandzie starowierstwa. W manczyłowski

monasterze starowierczym utworzył się z kilku osób, w liczbie których znajduje się Wierchowski, osobny komitet redakcyjny, który obecnie wydał już dwa dzieła, napisane w duchu odoszczepienstwa od kościoła prawosławnego.

= Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki, zamierza z początkiem roku przyszłego obniżyć prenumeratę na «Prawitelstwiennyj Wiestnik». Projekt ten powstał ztąd, że za 16 lat wydawania tego pisma, po zaplaceniu wszystkich kosztów wydawniczych, utworzył się z oszczędności kapitał, wynoszący przeszło 125,000 rs.

= «Kur. Codz.» donosi, że winny kradzieży 200,000 rs. z banku państwa za pomocą fałszowanych czeków, schwytany został w Wiedniu i w d. 6 października przywieziony do Warszawy, z kąd w wagonie dla aresztantów wywieziony został do Petersburga.

= W izbie sądowej petersburskiej, rozpoczęła się w d. 8 b. m. sprawa byłego kronsztadzkiego policmajstra, kapitana G o l o w a c z o w a, oskarżonego o przekupstwo ze strony restauracji i innych zakładów publicznych w Kronsztacie.

= Do stolicy tutejszej przyjechał znany inżynier belgijski van Heert dla przeprowadzenia projektu budowy elektrycznej drogi żel. w mieście.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Stając się po pochyłości obecnego kryzysu ekonomicznego, zapomnieliśmy i o receptach na dotkliwą chorobę, jakie codzień przychodzi czytać na szpaltach dzienników, i o potrzebie zabezpieczenia jutra; żyjemy dniem bieżącym, pogrążeni w obrachunku doznanych strat. A na karcie tego bilansu prawie każdy dzień zapisuje nowe pozycje. Ot np. zajrzyjmy do sprawozdania sądu handlowego w Warszawie. W r. b. sąd handlowy przyjmował dziennie zaledwie po 9—10 spraw kupieckich, a przez 9 miesięcy ubiegłych rozpatrzył 2,580 akcyj handlowych, czyli o 900 mniej, niż w r. z. Gdybyż ta redukcja powodów miała swą przyczynę w zmniejszeniu pieniactwa! Ale nie, jej źródła spoczywają głębiej — w zmniejszeniu liczby tranzakcyj, w obniżce obrotów handlowych. Handel tak dalece podupadł, że nawet niema się o co procesować... Nie lepiej rzecz się ma z rejentami, tą najlepszą busolą stosunków majątkowych. Bezpowrotnie podobno minęły czasy, kiedy kancelarye notaryalne były eldorado kariery sądowniczej! Dziś tłuste ongi pieczenie dochodów rejentalnych dobrze muszą być obracane na różnie pracy i zabiegliwości, ażeby zapewnić choć połowę świetnej niegdyś intraty. Od czasu wprowadzenia nowego stempla, który przypadał jak raz w porze rozpoczynającego się przesilenia, kancelarye rejentów biadać zaczęły na upadek klienteli. W 1881 r. dochody 24 rejentów warszawskich wynosiły 206,773 rs., w r. z. już tylko 197,374 rs., przyczem maximum pojedynczego dochodu czyniło sumę 16,775 rs., minimum 2,508 rs. A co będzie za 1, 2, 3 lata, gdy z pod czynności rejentalnych wyjdą tranzakcje, zapoczątkowane w lepszych czasach i dziś tylko doprowadzane do końca? Zapewne ta zmiana stosunków wpływa na opóźnienie redukcji tyle upragnionego rejestru firmowego, mającego uregulować tytuły własności kupieckiej, położyć kres nadużyciom i utrwalić kredyt handlowy. Sprawa tego rejestru ciągnie się już od lat 2, w maju r. b. powstała nawet specjalna komisja redukcyjna z 5 osób złożona, a p. Hamm, adwokat, znany z cennych prac z dziedziny prawodawstwa wekslowego, i w tej sprawie oddał komisji znakomitą pomoc doskonałym referatem porównawczo-krytycznym, lecz mimo to wszystko rejestr pozostaje... projektem. Widocznie komisja sądowa, w której ręku spoczywają jego losy, uważa, iż dla skołatanego burzą okrętu handlowego, redukcja firmowa nie będzie dostateczną kotwicą bezpieczeństwa. Naprężoną sytuację wkiła jeszcze bardziej stan tymczasowości, w jakim znajduje się kredyt publiczny. Czy zreformowany bank pol. będzie dyskontował drobne weksle, czy otworzy kredyt dla rolników, czy rozwinie operację lombardową i t. d. i t. d., oto szereg pytań, od pół roku rozstrzyganych, lecz dotąd nie rozstrzygniętych, które przecież pozbawiają swobody działania wielu producentów i handlujących. Zrazu mniemano, że reorganizacja banku na kantor, nastąpi już z d. 13 b. m., tymczasem skutkiem zwłoki w za-

twierdzeniu nowego regulaminu przez ministerstwo skarbu, najważniejszy w tej reformie wydział wekslowy funkcjonuje jeszcze na dawnych zasadach, zmiany zaś dotyczą głównie strony formalnej. A wszakże wiadomo, że dla każdej sprawy najuczciwsi są położeń przejściowe. O tem pamiętać powinien i magistrat miasta, który rozpoczął nową numerację domów i jakoś nie może jej dokończyć. Na porządku dziennym mamy jeszcze do zanotowania trzy daty: 1) w d. 30 b. m. wice-dyrektor departamentu górniczego p. Skalkowski otwiera w sali ratuszowej posiedzenia drugiego z kolei zjazdu górników polskich; 2) w d. 28—30 b. m. bank polski otwiera subskrypcję na drugą sesję obligów kanalizacyjnych m. Warszawy, i 3) w nieokreślonym na teraz terminie p. Śnieżko-Zapolska, autorka z Galicji, za pośrednictwem adw. Pileckiego, wytacza red. «Prawdy» proces o dyfamację, dopatrzoną w recenzji zbiorowego wydania jej nowelek. Ostatni wypadek notujemy za dziennikami tutejszemi, które — nawiasem mówiąc — kaczkami o subwencyonowaniu szkół żydowskich przez «Alliance israélite», o wyczerpaniu budżetu miejskiego skutkiem nakładów na kanalizację i o amerykańskim tow. ubezpieczeń, dowiodły po raz tysięczny, że dziś nie wszystko święte, co jest... drukowane. R. Swój.

Dla wydalanych. Prezes warszawskiego towarzystwa kupieckiego, zwrócił się niedawno do rady głównego towarzystwa rosyjskich dróg żel. z prośbą o zmniejszenie kosztów przejazdu (potrącając 75 proc.), na drogach głównego towarzystwa dla powracających z Prus niezamożnych poddanych rosyjskich, wypędzanych przez rząd pruski. Główne towarzystwo postanowiło zapytać wprzód prezydenta m. Warszawy, jaka mniej więcej liczba wydalonych mogłaby korzystać z tego przywileju.

Odczyty. Zarząd towarzystwa osad rolnych podaje do wiadomości, że zwyczajem lat poprzednich, odbędzie się w ciągu miesiąca listopada i grudnia b. r. w sali aleksandryjskiej w ratuszu, 12 odczytów publicznych na dochód osad rolnych.

Ze sztuki. P. Rostworowski, laureat akademii petersburskiej, nadesłał z zagranicy na wystawę zachęty dwie większe prace. Jedną z nich nosi tytuł: «Sztuka i natura», a druga: «Tanhäuser w objęciach bogini Venus».

Zaprzeczenie. Wiadomość, obiegająca wszystkie pisma nasze jakoby w warszawskim uniwersytecie miano utworzyć katedrę antropologii, na której miał wykladać prof. Nawrocki, jest zupełnie mylną. Donosi o tem «Medycyna».

Przyspieszenie regulacji. Zarząd okręgu warszawskiego komunikacji zamierza, jak twierdzą pisma warszawskie, przedstawić odnośnym władzom w Petersburgu projekt dodatkowy uregulowania Wisły, mający na celu przyspieszenie robót regulacyjnych.

Z PROWINCYI

∞ **Płońsk**, gub. płockiej. «Warsz. Dniwn.» zamieścił w № 164 z d. 26 czerwca następującą korespondencję: «Założenie świątyni w Płońsku. W dniu 22 lipca odbyła się w Płońsku cicha ale głęboko wzruszająca uroczystość, — założenie świątyni prawosławnej. Krótki w zeszłym roku pobyt Ich Cesarskich Mości w twierdzy nowogeorgiewskiej rozbudził do działalności siły społeczne i stał się punktem wyjścia dla rozmaitych ofiar powszechnego pożytku, celem upamiętnienia pełnego doświadczenia odwiedzenia zakątka naszego. Gubernator płocki L. J. Czerkasow, gorliwy opiekun interesów rosyjskich i duchownych potrzeb ubogiej klasy urzędniczej, powziął szczęśliwą myśl wzniesienia dla współczesnych i potomnych pokoleń trwałego pomnika, myśl zbudowania świątyni prawosławnej. Znalazli się osoby gorliwe w okazaniu pomocy, jak M. A. Trzeciak, naczelnik powiatu płońskiego i inni; popłynęły też szczerze ofiary, o których przemilczać byłoby niewdzięcznością: a) plac dla nowej świątyni został nabyty i ofiarowany przez płońską gminę izraelską; b) taż sama gmina ofiarowała rs. 1,000 na dzwony; c) gmina miejska z sum zapasowych kasy miejskiej rs. 8,500; d) miasteczko Zakroczym, powiatu płońskiego, z takich samych sum zapasowych ofiarowało rs. 1,700; e) obywatel Rau ofiarował 30,000 cegieł; f) rodowy obywatel honorowy S. P. Kopelman — rs. 300 na wewnętrzne upiększenie cerkwi i, nadto, zobowiązał się bezinteresownie odlać we własnej odlewni surowcowej wszystkie przedmioty z surowca, jako to: krzyże, balaski i schody. 22 lipca, w dzień św. Maryi-Magdaleny i imienin Jej Cesarskiej Mości, o 2 godzinie z południa, w obecności przybyłych z Płocka gubernatora i niektórych urzędników gubernialnych, oraz władz miejscowych i wielo-

tysięcznego tłumu, ze zdziwieniem przyglądającego się rzadkiej w tym kraju uroczystości, forteczne duchowieństwo nowogeorgiewskie, według ustanowionego obrządku, położyło kamienie węgielne świątyni maryjskiej. Bez wątpienia, znajdują się ludzie pobożni, których napelni radością ta spokojna i święta uroczystość, ale, prawdopodobnie, znajdują się też osoby, które przyjmują tę uroczystość nieprzyjaźnie, w duchu nietolerancji religijnej. Wszelako, rzecz to godna zastanowienia się: od szóstego lat dziesiątka zjawiają się w kraju tym urzędnicy; rozrzuceni oni po różnych zakątkach i podczas, gdy ich szcześliwsi ziomkowie i wyznawcy katolicyzmu uroczystość chwalili Wszechmocnego i przed kilku jeszcze miesiącami z tryumfem śpiewali: «Alleluja!» — oni to nawet «święto świąt» spotykali wśród ponurej samotności! Ale teraz oni i dzieci ich, czy w chwilach smutku, czy radości i razem i z osobna podają z modlitwą do źródła światła i prawdy, wzdry w świątyni obecnych. Akt założenia odbył się podczas świetnej pogody; ksiądz Wozniesiński wygłosił serdeczną mowę, oddając należne uznanie fundatorom i dobroczyńcom świeżo wznoszonej świątyni. Mieszkańcy miasta przejęci uczuciem wdzięczności dla przedstawicieli władz, po dokonaniu aktu założenia, zaprosili obecnych przy uroczystości na przekasę, przygotowaną w ratuszu. Ogromna sala udekorowana roślinnością, została wypełniona gośćmi. Pierwszy toast według zwyczaju p. L. Czerkasowa wznosił za zdrowie Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszej Solenizantki i Następcy tronu; drugi toast był za zdrowie generała gubernatora Hurki; trzeci za zdrowie arcybiskupa Leoncyusza, czwarty za L. J. Czerkasowa i piąty za budowniczego świątyni W. A. Trzeciaka. Wszystkie toasty przyjęto z najżywszym współczuciem. Na żądanie mieszkańców, tuż na miejscu ułożono i wysłano do generała Hurki telegram dla przedstawienia do uznania Jego Cesarskiej Mości o uczuciach nieograniczonej wiernopoddaności oraz radości z okazji założenia świątyni, jakimi są przejęci. Zarówno wysłano telegram gratulacyjny do arcybiskupa Leoncyusza. W blizkiej przyszłości również oczekiwana jest druga tego rodzaju uroczystość. 30 sierpnia r. b. w dniu oddawna błogosławionym dla Rosyi, z tych samych pobudek i dla upamiętnienia pobytu cesarskiego w guberni płockiej, ma być założenie świątyni prawosławnej w mieście powiatowym Rypinie, za pieniądze, ofiarowane przez gminy miejskie i ludność miejscową. Szczęść Boże! M. A.». Zamieszczając powyższą korespondencję na żądanie osób zainteresowanych, dodajemy, że streszczenie jej podane w № 32 naszego pisma, zrobionem było nie w celu obrażenia kogokolwiek, bądź, lub przekręcenia samego faktu i że słowo «żyd», użyte w owem streszczeniu, nie powinno obrażać nikogo, gdyż w polskim języku niema ono wcale tego obraźliwego znaczenia co w rosyjskim, i najzupełniej odpowiada rosyjskiemu: «jevrej».

∞ **Włocławek.** W sądzie okręgowym warszawskim zapadła decyzja w przedmiocie rozesłania listów gończych za pp. Krzeczowskim i Grabczewskim, jako obwinionymi o wspólne malwersacje w filii banku polskiego we Włocławku. Na zasadzie tej decyzji, każdy z obu zbiegów powinien być uwięzionym natychmiast przez każdego przedstawiciela władzy, któryby gdziekolwiekby dowiedział się o miejscu ich pobytu. Nadzór prokuratury warszawskiej zwrócił się do berlińskiego zarządu policyjnego z prośbą o możliwie największe rozpowszechnienie fotogramów Edmunda Krzeczowskiego, który skradł z banku włocławskiego około 80,000 rs. i uciekł do Niemiec z żoną i synem swoim.

∞ **Włoszczowa**, gub. kieleckiej. Miejsowy organ «Gaz. Kielecka» podaje fakt następujący: «Grabarz włoszczowskiego cmentarza żydowskiego zauważył, że groby niektóre są naruszone i doniósł o tem rabinowi. Nadto, jeden z żydów dowiedział się we wsi sąsiedniej, że w pobliskim lasu rznięto jakichś nieboszczyków. Po rozkopaniu naruszonych grobów okazało się, że jednemu trupowi obcięto jedną nogę, a drugiemu obie. Ponieważ śledztwo nie wykryło u podejrzanych o zbrodnię owczarzy żadnych śladów, więc rabin na znak żaloby, nakazał pozamykać wszystkie sklepy, aż do czasu wynalezienia kości nieboszczyków. Wszystkie kramy i sklepy są zamknięte, a kilkudziesięciu żydów rozeszło się dla poszukiwań po sąsiednich lasach. Jak długo będzie to trwało wrazie niepomysłnych poszukiwań — nie wiadomo. Oburzenie na sprawców zbrodni powszechne». O dokonanie występków podejrzewają włoclan Józefa Laskowskiego i Ludwika Rutkowskiego, którzy zostali przyaresztowani. Co ich doprowadziło do takiego dzikiego postępku, tymczasem niewiadomo; prawdopodobnie główną przyczyną były zabobony, nader rozpowszechnione wśród ciemnego ludu.

∞ **Wilno**, 9 października. (Koresp. «Kra-

ju»). Sezon koncertowy, zaczęty przez p. Barcewicza, świetnie się zapowiada; na 21 b. m., oczekiwany jest przyjazd p. Teresiny Tuu, w towarzystwie pani Maryi Benua, fortepianistki. W listopadzie zapowiada swą bytność p. Paulina Lucca, p. Wilhelmi ze współudziałem fortepianisty Niemana i p. Joachim Amelia ze współudziałem p. R. Kahrer. Bilety na koncert Tuu w księgarni Zawadzkiego są rozchwytywane. M.

∞ **Mińsk lit.**, 7-go października. (Koresp. «Kraju»). Zapowiedziany od paru tygodni zjazd członków towarzystwa rolniczego oraz ogrodniczego, miał właśnie miejsce w d. 1—4 b. m. 1-go odbyły się obrady komisji gorzelniczej, do składu której należy po dwóch właścicieli gorzelni z każdego powiatu gub. mińskiej, zaś tegoż dnia wieczorem miało miejsce «ogólne» zebranie członków tow. ogrodniczego, których z liczby 90-ciu przybyło aż... 5. Na posiedzeniu tem uchwalono zwinąć rzeczzone towarzystwo i przyłączyć je do tow. rolniczego, samistnie bowiem stać ono nie może; członkowie wcale niem się nie interesują, na posiedzenia nie uczęszczają, w kasie zaś jest obecnie zaledwie rs. 5 kop. 75. Tow. rolnicze, ukrywając pod swoją chlamidą i swego nieszczęśliwego kolegę, zmienić będzie musiało odpowiednio swą nazwę i parę paragrafów w ustawie, oraz będzie mogło rozszerzyć nieco swą działalność; 144-rublowy dług tow. ogrodniczego przyjmuje ono na siebie, tembardziej, że z liczby 90 jego członków, 45 są zarazem członkami tow. rolniczego. Na ostatniem posiedzeniu byłego już tow. ogrodniczego p. Bochwic przedstawił obecnym zadziwiającej wielkości gruszki z własnego sadu, zajmującego przeszło 30 morgów. Walne zebranie towarzystwa rolniczego odbyło się w dniu 2 b. m. Przybyło na nie przeszło 50 członków; pierwszym przedmiotem dyskusji była kwestya zmiany § 14 ustawy tow.; ostatecznie postanowiono, że członek, nie opłacający rocznej składki w ciągu lat dwóch, winien być wykluczonym z tow., powtórnie zaś może być doń przyjętym na prawach, obowiązujących każdego eksterna, t. j. musi opłacić ponownie 5-rublowe wpisowe i podlegać balotowaniu. Interesujące były wielce obrady nad projektem urzędzenia w r. p. wystawy rolniczej w Mińsku. Niektórzy członkowie, aprobując wogóle myśl urzędzenia wystawy, utrzymywali, że prowincjonalne wystawy powiatowe, jako przyciągające więcej włoclan i drobnych rolników, mają więcej racyi bytu, niż gubernialne; włoclanin nasz chętnie przyjmuje udział w wystawie tylko w tych wypadkach, jeśli: 1) takowa w pobliskim mieście się odbywa, dokąd, unikając pośrednictwa kolei żelaznych, może on przyprowadzić swą krowę lub konia «na sznurku», jak się całkiem trafnie jeden z członków wyraził, i 2) jeśli wystawa ma zarazem i cechę jarmarku, alias: gdy eksponowane okazy nabywców znaleźć łatwo mogą; Ponieważ i Szawle w tym razie za przykład posłużyć mogą. Koniec końców, jedni byli za urzędzeniem jednej wystawy w Mińsku, drudzy mieć takową chcieli w paru miastach powiatowych, nie jednocześnie naturalnie. Kwestya ta nawet w zasadzie postanowiona nie została. Zresztą, myśl urzędzenia w r. p. (po nieurodzaju i stagnacji tegorocznej) wystawy, wogóle znalazła masę przeciwników wśród zgromadzonych ziemian; gdy więc kwestyę tę oddano na głosowanie, większość członków oświadczyła się *contra*; projekt więc urzędzenia wystawy w Mińsku lub innem jakim mieście gubernii mińskiej odłożono *ad feliciora tempora*. Z kolei obrad postanowiono protokoły ogólnych zebrań zaraz po wydrukowaniu rozsyłać członkom, oraz debatowano nad projektem wydawania przez tow. pismo (2 razy tygodniowo), któreby pomieszczało referaty, odczytywane na ogólnych zebraniach, protokoły i ogłoszenia. Pp.: hr. Kar. Czapski, J. Pilawski, Fl. Świda i Gubin podjęli się opracować i przedstawić na najbliższem zebraniu towarzystwa główne myśli i własne uwagi co do dzieła wolnoekonomicznego tow., p. t. «Prace komisji przy ces. wol.-ek. tow. w przedmiocie handlu zbożem zagranicą». Pp. J. Jodko i M. Dańkiewicz przedstawili nakoniec parę ogólnikowych projektów co do ułatwienia właścicielom kontroli nad rachunkowością administratorów dóbr, pisarzy, ekonomów i t. d. Na tem się zakończyło ranne posiedzenie. Na wieczornem dokonano najprzód zakrytego balotowania na kasyera tow. i członków ko-

miayi rewizyjnej. Znaczną większością głosów na kasyera obrano adwokata przysięgłego p. Ign. Witkiewicza, zaś do komisji rewizyjnej weszli: pp. O. Bogdaszewski, K. Korkozowicz i A. Turczyński. Z powodu zrobionej przez p. Bochwicę propozycji wybrania na członka-korespondenta naszego tow. jednego z ziemian, nie należących do zgromadzenia, wyszło na jaw: 1) że większość teraźniejszych członków korespondentów w niczem nie objawia swej działalności i 2) że rzeczywisti członkowie, przynajmniej obecni na posiedzeniu, nie zdawali sobie dokładnie sprawy z obowiązków, ciążących na członkach-korespondentach; przedmiot ten nie został wyjaśnionym. Odczytane przez sekretarza tow., p. Matwiejewa, sprawozdanie z wystawy warszawskiej, nie zawierało w sobie nic nowego dla czytelników «Kraju». Bardziej interesujące szczegóły w tym względzie zakomunikowali dwaj delegaci na warszawską wystawę od tow. rolniczego mińskiego: pp. Kons. Łaski i Bochwic. Pierwszy z nich, między innemi, zakomunikował rezultaty i spostrzeżenia ekspertów z działu bydła na wystawie warszawskiej, a mianowicie: co do ras bydła, to w pobliżu miast, gdy się mleko zbywa nieprzetrzebione, praktyczniej jest hodować rasy równinnej, holenderską np., jako bardziej mleczne; gdy się jednak zbywa nabiał w postaci serów lub masła, należy trzymać rasę górską, która, dając mniej mleka, niż równinna, wynagradza to jego jakością. Dalej, że do krów t. zw. rasy miejscowej nie należy używać stadników importowanych czystej krwi, lecz pół i 3/4 krwi, a następnie dopiero, gdy się otrzyma jałówki 1/4 i pół krwi, można używać buhaja czystej rasy; nie należy też zmieniać stadników jednej rasy na drugą. Próby, dokonywane przez Pasteur'a w przedmiocie szczepienia bydła karbunkulu, nie dały pożądaných rezultatów: pierwaze sześć tygodni bydło silnie chorowało, ilość mleka się zmniejszała, ogon opadał i t. d. P. Bochwic zaznaczył przedewszystkiem, że tegoroczna wystawa warszawska miała *par excellence* charakter handlowy; wystawcy dążyli do wyszukiwania dróg zbytu. Z oglądanych na wystawie plugów p. B. zaleca system Zacka. Dalej szan. referent proponuje urządzić w Mińsku skład komisowy dla sprzedaży drobnych produktów wiejskich: mlecznych, ogrodnictwa i t. d., które wśród mieszkańców miasta mogłyby znaleźć licznych nabywców. Debata nad kwestją urzędnika w powiatach agentur dla ułatwienia zbytu zboża, nie dała tymczasem żadnych pozytywnych rezultatów. Parę uwag praktycznych p. M. Wańkowieza co do sposobów prędkiego ważenia karmu dla inwentarza, oraz wskazówki p. Pilawskiego w przedmiocie urzędnika gospodarki 6-polowej na gruntach włościan naszych, zakończyły obrady. Nazajutrz, w d. 3 b. m., odbyło się posiedzenie sekcji gorzelniczej. Między innemi, uchwalono na niem rozesłać dla podpisania do wszystkich właścicieli gorzelni w gub. mińskiej zobowiązanie, że: 1) malwersacyj czynić nie będą i 2) dzierżawców o to podejrzanych, usuną. Zobowiązanie to przez większość członków sekcji gorzelniczej zostało już podpisanem na przedostatnim ogólnem zebraniu, w maju. W toku rozpraw, p. Oskierko przedstawił plan swej gorzelni (istniejącej w powiecie mozyrskim); pud kartofli w ostatniej kampanji dawał 15%, w przedostatniej—14 1/2%. Przedstawiony przez tegoż projekt podania do zarządu akcyzy w gubernii mińskiej, w celu uniknięcia na przyszłość częstych, a nader uciążliwych dla właścicieli gorzelni przeróbek w nich i inowacyj, zyskał aprobatę obecnych. Udział w tych obradach przyjął przeszło 20 członków tow. Zapowiedziany na d. 1 b. m. koncert p. Korwin-Piotrowskiego nie doszedł do skutku, zato koncert p. Justyny Machwicówny (ze współudziałem fortepianisty p. Bobińskiego i barytona p. Szaniawskiego) cieszył się zupełnem uznaniem naszej publiczności, która tłumnie pospieszyła do sali klubowej, darząc koncertantów rzesistemi oklaskami. N. B.

∞ **Mińsk lit.**, 2 październ. W № 39 «Kraju» wyczytałam, że zapisy wejściowe na koncert Mięczyńskiego dosięgły rs. 700. Ponieważ sprawę zapisów załatwia moja księgarnia, czuję się więc w obowiązku sprostowania niedokładności: mianowicie, przepisów na wymieniony koncert mam dotąd zaledwo kilkanaście, zkad wszakże wnoszą nie należy, jakoby publiczność mińska nie jest żadną usłyszeć tak znakomitego artysty, ale, wprost po zawołaniu zeszłorocznym,

wątpi o urzeczywistnienie koncertu i wyczekuje pewności, nie chcąc się cieszyć przedwcześnie. Zofja Sawicka.

∞ **Kijów.** Dzienniki kijowskie ogłosiły okólnik miejscowego gubernatora z d. 17 września, w którym się objaśnia, że zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych i minister oświaty publicznej na propozycję generał-gubernatora kijowskiego przystali, że należy obcych poddanych usunąć od nauczania dzieci w szkołach kościelnych luteranckich, znajdujących się w miastach i miasteczkach, tudzież w niemieckich i czeskich kolonjach w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, zwłaszcza, że w okręgu szkolnym odeskim środek ten zastosowano już wcześniej.

∞ **Ryga.** «Język państwowy, wprowadzany powazecznie i zyskujący nie na żarty podobno prawo obywatelstwa w kraju, zdawna należącym do Rosyi, znalazł też oddźwięk i w szkołach, w których, skutkiem nalegań ministra oświaty publicznej i staraniem kuratora, M. N. Kapustina, wykład języka rosyjskiego prze staje już prawie być nominalnym. Krążą pogłoski, iż dyrektorzy różnych szkół, szczególnie utrzymywanych kosztem miast i szlachty, korzystając ze świat kilkodniowych na św. Michał, zjeżdżają się potajemnie prze ważnie w Rydze, żeby debatować nad tem, jak postępować wobec nowych przepisów co do wykładu języka rosyjskiego. Ciekawa rzecz, czy zwierzchność powiadomiona jest o tem, i jakie przedsięwzięcie decyduje? Na zjeździe teologiców w-p-a s-t-o-r-ó w postanowiono walczyć do ostatka ze środkami przez rząd przedsięwziętymi. Nie znamy szczegółów punktów, przez zjazd uchwalonych, słyszeliśmy tylko, iż teologowie-pastorzy przysięgli uroczyście trzymać postanowienia w tajemnicy i wszelkimi środkami przeciwdziałać nowym przepisom». Takie informacje podaje w «Now. Wrem.» korespondent tego pisma.

∞ **Libawa.** Według pogłosek, projektuje się urządzenie w Libawie portu wojennego. Z tego powodu dzienniki libawskie donoszą, że projekt ten powstał na zasadzie takiej kombinacji, iż na wypadek wojny z mocarstwem morskim, flota rosyjska może być zamknięta przez silniejszą flotę nieprzyjacielską, albo przez miny w zatoce fińskiej. Natenczas nieprzyjaciel mógłby rozporządzać się swobodnie w morzu Bałtykiem. Rosya przeto koniecznie musi posiadać port wojenny po za fińską zatoką. Specjaliści wybrali Libawę, albowiem jej położenie ma wielką doniosłość strategiczną. Dla statków minowych i krejserów, ma być urządzona osobne wejście do portu, ażeby nie krępować statków handlowych; rejsa dla pancerników będzie obwarowana. Naturalnie, są to wszystko zaledwo projekty.

∞ **Rezina, gub. besarabskiej.** Do miasteczka tego przybył z powiatu sorockiego tabór cyganów austriackich, złożony z 10 rodzin, w celu sprzedaży kotłów i naczyń miedzianych. Wyłączenie żydowska ludność miasteczka świątkowała natenczas kuczki. Pięciu cyganów z malcem sześciolatnim zaszli do szynku, zkad malec wyszedł na ulicę i został otoczony przez dzieci żydowskie, które go zaczęły bić i męczyć; starsi cyganie wybiegli na krzyk i rozpędzili tłum żydziat, ale starsi żydzi, których dużo przechadzało się po ulicach, z powodu święta, napaśli na owych pięciu cyganów i poczęli ich bić i grabić. Tłum napadających żydów wciąż wzrastał; na pomoc przybiegli inni cyganie i kobiety. Żydzi męczyli ofiary swoje w okrutny sposób: biłi, wyrwali włosy, ciągałi kobiety za warkocze, a przytem obrywali klejnoty, wypróżniali kieszenie i grabili wozy. Pogrom cygański trwał dzień cały, gdyż polieya nie mogła dać sobie rady z rozjuszoną ciżbą; 20 cyganów zbito niemal do śmierci, a widok tych nieszczęśliwych, tarzających się w błocie i we krwi własnej, miał być okropny; 6 głównych winowajców żydów zamknięto w więzieniu; pociągnięto do odpowiedzialności 80 osób, ale większość zbiegła. Śledztwo wykryło, że cyganie nie dali żadnego powodu do napaści; oskarżenia mają być poddani sądowi wojennemu. Tak donoszą dzienniki rosyjskie.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przegląd ekonomiczny.

Dalsza analiza handlowych stosunków rosyjskich. Ubezpieczenia robotników. Rozszerzenie operacyj ziemskich banków akcyjnych.

W zeszłym numerze «Kraju», podając ogólne cyfry, dotyczące handlu zewnętrznego,

go, zauważyliśmy fakt zwiększania się wywozu, a uszczuplenia przywozu artykułów spożywczych i materiałów surowych. Uogólnienie tego spostrzeżenia i podniesienie go do znaczenia prawa ekonomicznego, rządzącego kierunkiem wymiany międzynarodowej, z konieczności prowadzi do wniosku o zmniejszającej się konsumpcji wewnętrznej, a zatem rzuca pewien odcień niekorzystny na cały rozwój stosunków ekonomicznych w ciągu ostatnich lat 20. Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, jakoby system cel protekcyjnych okazał się szkodliwym dla rozwoju gospodarstwa narodowego w Rosyi. Chodzi nam tylko o wykazanie prawdziwego znaczenia obecnego «korzystnego» bilansu handlowego, który najprzód, zdaniem naszym, bynajmniej nie jest tak korzystnym, a po drugie, nie może być uważanym jako konieczne następstwo cel protekcyjnych. Wyświetlenie zaś prawdziwego znaczenia mniemanych korzyści handlowych, rozwiąże zarazem tę zagadkę, dla czego, pomimo korzystnego bilansu, kurs waluty rosyjskiej się nie polepsza i dla czego korzystny bilans nie wpływa na usunięcie przesilenia ekonomicznego? Od ogólnej zatem analizy stosunków handlowych, przystąpimy do zbadania wymiany rosyjskiej z oddzielnymi państwami.

W rządzie państw, pozostających z Rosyą w stosunkach wymiany bezpośredniej, jedno z najważniejszych miejsc należy się Niemcom. O bezpośrednich jednak stosunkach między Rosyą i Niemcami, nie możemy wnioskować na podstawie cyfr rosyjskiego departamentu celnego, który w swoich wykazach, nie odróżnia produktów niemieckich, lub przez same Niemcy bezpośrednio zużytkowanych, od towarów idących z Rosyi lub do Rosyi tranzytowo przez Niemcy. Wykaz bezpośrednich stosunków handlowych, znajdujemy w «*Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich*» (podany w skróceniu w ostatnim «*Wiest. Finan.*»). Porównyując cyfry za kilka lat ostatnich, widzimy, że wartość przywozu z Rosyi do Niemiec wzrasta tak absolutnie, jak i w stosunku do ogółu przywozu, wartość zaś niemieckiego wywozu do Rosyi naodwrot, zmniejsza się absolutnie i stosunkowo. Na papierze zatem, bilans handlowy układa się dla Rosyi w stosunkach z Niemcami, korzystnie, nie różniąc się od ogólnego rezultatu wymiany rosyjskiej. Chcąc jednak w cyfrach, dotyczących stosunków handlowych, znaleźć pewne wskazówki, pozwalające z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem wnioskować o prawach ekonomicznych, rządzących całym postępem gospodarstwa narodowego, musimy rozpatrzyć szczegółowe pozycje urzędowego sprawozdania. Przy tem badaniu zauważymy znowu ten sam fakt, tj. wzrost przywozu artykułów spożywczych z Rosyi do Niemiec i zmniejszanie się wywozu takowych. Mianowicie:

	Przywóz z Rosyi.	Wywóz do Rosyi.
	w milionach marek.	
1881	98	19
1882	131	18,8
1883	145	18,3
1884*)	150	15

Spostrzeżenie to również słusznem jest i względem wszelkich materiałów surowych; tak np. wartość przywozu drzewa budulcowego, z 30 milj. marek w 1880 r., podnosi się do 37 milj. w 1884 r.; wartość lnu i wogóle produktów surowych, w przemyśle przedziałnianym używanych z 73 milj. w 1880 roku, podnosi się do 95 w 1884 r., gdy przeciwnie, wywóz takowych z Niemiec z 89 milj. spada na 46 milj. Przywóz rosyjskich produktów przemysłu przetwórczego, w pewnym stopniu się zmniejsza, lub pozostaje bez zmiany; tak np. wartość wyrobów metalicznych z 2 milj. spada na 1 1/2, wyrobów garncarskich z 1,26 milj. na 1,24 milj., wyrobów papierniczych z 3,1 milj. do 2,2 milj. itd. Wywóz zaś niemieckich produktów przemysłu przetwórczego do Rosyi, pomimo

*) Cyfry, dotyczące r. 1884, podajemy na zasadzie obliczenia. (Przyp. sprawozd.).

niewątpliwego wpływu niekorzystnego cel protekcyjnych, okazuje stałą dążność do wzrostu. I tak:

	w 1881 r.	w 1883.	w 1884.
	W milionach marek.		
Wartość wywozu machin . . .	14	18	17
wyrobów galanter. . .	2,8	5,1	7
przetworów ehem. . .	21	2,3	22
wyrobów metaliczn. . .	43	44	36

i t. p.

Oto jak się nam przedstawiają stosunki handlowe między Rosją i Niemcami. Znajdujemy zatem potwierdzenie tutaj naszego wniosku względem rzeczywistego znaczenia bilansu handlowego. Toż samo zauważymy przy analizowaniu stosunków handlowych z Anglią i Francją.

Z rzeczy bieżących podnosimy przede wszystkim pogłoskę o ostatecznym wykończeniu przepisów względem wynagrodzenia, wypłacanego przez przedsiębiorców robotnikom (lub ich rodzinom), skaleczonym na fabrykach i względem kar, nakładanych przez inspektorów fabrycznych na przedsiębiorców za niezachowywanie ostrożności. Kwestya ta, pozostająca w blizkiej styczności z tak zw. «przymusowem ubezpieczeniem życia i zdrowia klas pracujących», oddawna agituje się w sferach urzędowych. Tutejsze tow. popierania przemysłu i handlu w 1881 r. opracowało nawet cały projekt ustawy ubezpieczeń robotniczych, który został następnie przedstawiony władzom i był dobrze przyjętym. Zasady jednak rzeczonego projektu, były zupełnie odmienne od przyjętych obecnie. W projekcie towarzystwa przedewszystkiem miano na widoku wynagrodzenie robotnika, w projekcie zaś rządowym, jak twierdzi «Nowoje Wrēm», ukaranie przedsiębiorcy. Prawdopodobnie jednak rząd nie pominie i kwestyi wynagrodzenia robotników, opracowawszy specjalną ustawę na zasadzie spostrzeżeń inspekcji fabrycznej. Inspektorowie zaś fabryczni w swych zeszłorocznych sprawozdaniach wykazywali konieczność ustanowienia państwowych kas ubezpieczenia i zobowiązania zarazem fabrykantów do uiszczania za swoich robotników rocznych wkładek. Wątpimy zatem, aby obecny projekt, o którym wspomina «Now. Wrēm», miał się tak zasadniczo różnić od projektów towarzystwa i wniosków inspekcji. W każdym razie czekać należy do ogłoszenia przepisów.

Niebawem zapewne zostaną ogłoszone ostateczne instrukcje względem postępowania i formalności, wymaganych przy zastawianiu majątków w banku szlacheckim; kwestyi tej poświęcił «Mosk. Wied.» cały obszerny artykuł, w którym jednak niema najmniejszej wzmianki o możliwych ograniczeniach dla prowincyj zachodnich. Przemilczenie to wpływowego organu, wobec uporczywej kampanji, prowadzonej przez rozmaite pisma, nie jest bez znaczenia. Tymczasem ziemskie banki akcyjne bynajmniej nie myślą likwidować swoich interesów, a przeciwnie, jak np. bank chersoński, rozszerzają zakres swych operacji, przyjmując w zastaw grunta miejskie. Kredyt takowy jednak nie jest rolniczym; widocznie zatem banki akcyjne zamierzają odmienić kierunek swoich operacji, nie mogąc rywalizować na dotychczasowem polu z bankiem rządowym. Miasta Cherson, Mikołajew i Grygoryopol, skorzystały już z rzeczonego postanowienia.

W. Z.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

Warszawa, 9 października. Jednym z bogatych przemysłów w obcych krajach jest jedwabnictwo. Bawełny, pomarańcz, herbaty własnej mieć nie możemy, ale możemy mieć s w ó j jedwab; jest to już pewnik, stwierdzony poważnymi doświadczeniami wielokrotnie. Klimat nasz na cele jedwabnictwa jest wyborny, ziemi także dosyć mamy, morw w kraju, zdolnych dla produkcji, jest już z milion. Nikt więc, oprócz nas samych, nie staje na przeszkodzie rozwojowi tego przemysłu. Wielki przemysł nie da się traktować homeopatycznie; tylko wielkie ilości kokonów i jedwabiu mogą od razu przekonać, o ile przemysł ten jest korzystnym. Gdyby tylko po 1 ft. oprzędów z miliona morw, rosnących w kraju, otrzy-

mać dziś już można, to mielibyśmy znakomitą produkcję handlową, która zrobiłaby nam poważne miejsce na rynku jedwabiu w Lyonie lub Mediolanie. Dlatego więc, że dotąd otrzymywaliśmy małe partje kokonów lub jedwabiu, przeto nie mogliśmy się poszczycić rozwojem tego przemysłu, choć u nas, jak wiadomo, jest on możliwy. Otrzymujemy wprawdzie produkt wyborowy i cenny, ale zbyt w małych ilościach, żeby mógł być znanym w handlu. Produkcję całoswiatową jedwabiu obliczają na sto milionów ft. W jednym Lyonie, według urzędowo-handlowych buletynów w «Moniteur des Soies», co tydzień notujących skrupulatnie ruch handlu jedwabiem, przychodzi go z różnych stron świata od 125 do 250,000 ft. tygodniowo, wartości 10 do 15 rs. za funt.

Sądzę, że w tym wielkim handlu jedwabiem, skoro możemy wziąć udział, powinniśmy to uczynić. W tym właśnie celu założyłem w Sielcach, za rogatką belwiderską, pierwszą w kraju rozwijalną jedwabiu polskiego. Grunt i budowle wydzierżawiłem na długie lata od ministerstwa dworu, dobudowałem oprócz tego dwa pawilony obszerne na fabrykę jedwabiu, a znalazłszy dość liczne morwy na miejscu, zamierzam: 1) Hodując znaczne ilości jedwabników, nauczać i obznajmiać ze sposobami wzorowemi hodowli; nauka bezpłatna. 2) Zaprowadziwszy szkółki morw i plantacje, nauczyć racjonalnego prowadzenia i użytku morw. 3) Oprzędę własne i nabywane rozwijać, wszelkie ilości oprzędów nabywać będę. 4) Wyuczenni u mnie mogą, albo brać w dzierżawę istniejące po kraju plantacje, lub być użyty przez właścicieli tychże na kierowników hodowli. Wszelkie wiadomości, dotyczące się jedwabnictwa, udzielam na miejscu lub listownie, pod adresem: Adolf Bogucki, Warszawa, Nowy Świat, N 62—58, lub Sielce, za rogatką belwiderską, zakłady jedwabnictwa. A. Bogucki.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Ostatni zwrot wypadków politycznych wpłynął dodatnio na usposobienie giełd. Z Berlina doniosły telegramy o poprawie kursów i od wtorku datuje się na tutejszym rynku wekslowym stała, lubo powolna, «haussa». Importerowie jednak oczekują jeszcze wyższych notowań dla pokrycia swych zobowiązań, dlatego obroty są jeszcze nader ograniczone. Papiery hypoteczne znowu awansowały, zwłaszcza listy zastawne banków ziemskich; na giełdzie zrobiła wielkie wrażenie wiadomość o nabyciu przez jeden z banków paryskich za 2 miliony rubli listów zastawnych banku chersońskiego. Akcje kolejowe, ku którym zwróciła się spekulacja, znakomicie awansowały, zwłaszcza carcyńskie i rybińskie. Papiery metaliczne, pomimo wyższości kursów, znajdowały chętnych nabywców wedle cen dawniejszych.

Papiery państwowe:

	Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	221 ¹ / ₂
„ „ „ II „	209
Renta złota	176 ¹ / ₂
Pożyczki wschodnie I emisji	97
„ „ „ II „	97
„ „ „ III „	97
Konsule kolejowe	147 ³ / ₄
Listy zastawne banku włościańskiego	102 ³ / ₄
Kupony celne	8.28
Bilety bankowe	100—98 ³ / ₄

Papiery prywatne:

	Rs.
Obligacje miasta Petersburga	88 ⁵ / ₈
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego	97 ¹ / ₂
„ „ „ kijowskiego	98 ¹ / ₂
Akcyje banków: Dyskont. w Petersb.	557
„ „ „ Ruskiego	314
„ „ „ Międzynarod.	408
„ „ „ Ziemsk. w Wilnie	400
„ „ „ Handl. w Warszawie	328
Akcyje kolejowe: Głównie	242
„ „ „ Połudn.-zachodnie	99
„ „ „ Nadwiślańskie	108
„ „ „ Iwangrodzkie	180
„ „ „ Terespolskie	151

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 18 kop., marki 50, franka 40 3, guldena 82. Półimperyały po 8 r. 36 k., rubel srebrny po 1,33, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Wiadomości z rynków zagranicznych, są po dawnemu pomyślne dla handlu zbożowego. Speculanci jednak amerykańscy postarali się zniżyć ceny w New-Yorku, korzystając z pogłosek wojennych w Europie. Zniżka ta wszakże nie miała żadnego wpływu na stan rynków europejskich. Na rynkach rosyjskich brakuje ożywienia i wy-

rażnej tendencji, sądzący jednak, że ostatecznie zmiany atmosferyczne nie pozostaną tutaj bez wpływu. Wczesna zima zapewne podniesie ceny w Rydze, Libawie i t. d. na towar à vue, a ujemnie na nie wpłynie na rynkach środkowych.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York	120	—	—
London	126	—	—
Berlin	132	110	—
Paryż	144	98	123
Genewa	147	—	—
Królewiec	100	82	83
Gdańsk	110	80	—
Libawa	—	82	85—79
Ryga	—	83	80
Warszawa	104 90	78—74	82—75
Odesa	107	70	75
Petersburg	125—115	85	80
Jelec	—	—	—
Oreł	95	62	60
Rybińsk	97	64	65

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

□ Zbiór buraków, wedle źródeł urzędowych, przedstawia się w roku bieżącym następująco: gub. Wołyńska: urodzaj oczekiwany 92 berkowców z dzies., cukrodajność 11,5; gub. Kijowska: zbiór oczekiwany wynosi 9,060,000 berk., cukrodajność 11,5; gub. Podolska: urodzaj 98 berk. z dzies., cukrodajność 10,7. W Królestwie urodzaj oczekiwany przedstawia się korzystniej, tak pod względem ilości buraków (przeciętnie więcej niż 100 berk. z dzies. w jednej tylko gub. siedleckiej 85), jak też cukrodajności przeciętnie 13,3.

□ Lwowski targ zbożowy zupełnie się nie udał. Do chwili zamknięcia targu nie zrobiono żadnej transakcyi.

□ Elewator, ustawiony w porcie odeskim, wedle doniesienia «Odesk. Wiest.», funkcjonuje zadawalniająco. Szybkość przeładowywania dosięga około 6 czetw. w minutę, oszczędność zaś uzyskana przez zastosowanie elewatora wynosi około 50% w porównaniu ze sposobem ręcznym.

Przemysł i Handel.

△ W ciągu miesiąca września wysłano z portu odeskiego 4,283 sztuk bydła rogatego i 11,029 owiec.

△ Kompanja cukrowarów i komersantów kijowskich przystąpiła do budowy nowej fabryki cukrowej na Kankazie. Plantacje buraków będą założone w pow. lenkorańskim gub. tyfliskiej.

△ Wedle doniesienia «Gaz. Warsz.», wierceńia górnicze na obszarze wai Kososice (położonej na zachód od Wieliczki), przez tamtejszy zarząd górniczy przedsięwzięte, obecnie dosięgły w głębokości 210 metrów utworu soli kamiennej. Niewątpliwie to stwierdzenie przedłużenia się wielkiego złoża solnego na odległości kilometra od najdalejzego zachodniego odkrycia w kopalni wielickiej, poprowadzi do dalszego rozwoju tamtejszego górnictwa.

△ Rzemieślników znajdowało się w Warszawie z początkiem r. b. wedle ostatnich obliczeń: 5,348 majstrów, 12,964 czeladników a 19,954 terminatorów; wartość zaś produkcji tutejszych warsztatów w r. z. wyniosła 31,818,200. I ilość rzemieślników i wartość produkcji w r. b. powiększyły się nieco.

△ Gazety moskiewskie donoszą o zamierzaniem jeszcze w b. m. obniżeniu dyskontu banku państwowego z 6% na 5%. W tutejszych jednak kołach finansowych nie o tem nie słychać.

Komunikacje.

+ Ogólna ilość towarów, przywiezionych przez drogi południowo-zachodnie w m. wrześniu, wynosi 24,901,000, zatem więcej o 6,383,000, niż w r. zeszłym.

+ Zarząd drogi iwangrodzko-dąbrowskiej zamierza przedsięwziąć budowę nowej odnogi ze stacyi Radomia do Grójca i Lesocina.

+ Ruch na nowo zbudowanej linii drogi żelaznej między Białymostkiem i Baranowiczami, wedle informacyi «Now. Wr.», rozpoczyna się w tych dniach.

+ Udzieloną została koncesya na budowę drogi żelaznej od jeziora Elton (słynnego z pokładów soli), do Wołgi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z. w Paryżu. Skracając w N 36 «Kraju» jeden z ustępów artykułu o Rządewskim i powiadając, że nieboszczyk stanowisko swoje na Podlasiu cwałował za zachwiane moralnie, nie chcieliśmy rzucić najmniejszego cienia na zmarłego. Plotki emigracyjne, które zatruły ostatnie chwile s. p. Rządewskiego na obczyźnie, są tylko plotkami, o tem wiemy. Osoby, które na drogę publikat broszurkowych wystąpiły w ostatnich czasach, nie wiedzą nie zgola, o cò w gruncie

chodzą nieboszczykowi przed wyjazdem jego z Podlasia do Paryża. Cele były najszlachetniejsze — a powody najsmutniejsze, ale smutne one były ze względu na otoczenie nieboszczyka, nie zaś ze względu na charakter lub czyny s. p. Rządewskiego. Owe to warunki zewnętrznego otoczenia zachwiały, ubezwładniły na chwilę nieboszczyka moralnie. Co do szczegółów całej tej sprawy, nie uważamy za stosowne dawać im miejsce w piśmie, gdyż źródło obecnej polemiki emigracyjnej nie wspólnego nie ma z działalnością publiczną s. p. Rządewskiego.

T. G. w Warszawie. Nieobecność w języku rosyjskim znaków dla odróżnienia dźwięków «g» i «h», jest tylko jednym wypadkiem z pomiędzy licznych przykładów niemożności wyrażania wszystkich dźwięków w danym języku; dla czegoż «h» ma być lepsze od «g» albo «g»? W tym względzie nowsi pisarze rosyjscy, zwłaszcza medycy i naturalisci, powzięli chwałęby z wyjątkiem pisania imion własnych obcych, o które głównie panu chodzi, w ich rodowej transkrypcji. Kwestya zaś alfabetu uniwersalnego, któryby czynił zadość fonetycznym właściwościom wszystkich języków, istnieje w lingwistyce naukowej, ale my jej podnosić nie możemy; pewne zaś niedogodności praktyczne, o których pan mówi, są zbyt błahie, aby się dla nich pisownia jakaś mogła reformować.

M. P. w Kownie. Strój urzędowy namiestnika Galicji jest: frak czarny; w nim też występował w Szczakowie marszałek krajowy Zyblikiewicz.

Ap. Ko. w E. Rubryka «Z prowincji» uważamy za jedną z najważniejszych w «Kraju». Sz. pan wolałbyś na to miejsce «utwory ruskiej beletrystyki, rozsiadane po grubych żurnalach», bo «polacy dobre wrażenie robią, gdy okazują znajomość swoją z okazami ruskiej literatury». *De gustibus non est disputandum*, — wątpimy wszakże, czy wielu z naszych czytelników podzieliłby wstręt pański do owych «drobniutek korespondencyj», które «myśl męczą».

Ad. Kostr. w Warsz. Osoby, na które sz. pan się powołał, nie przypominają sobie podanych w liście pańskim szczegółów. Zresztą, polemika o autorstwo drugiej części «Majtki» chybiłaby celu, wiersz ten bowiem jest bardzo słaby i sprawozdawca nasz dr. Józef Treliak miał rację, nie chcąc przypuszczać, aby wyszedł on z pod pióra Adama Mickiewicza.

J. D. Rozumiemy uczucia, które podyktowały panu list nadesłany, ale sprawa jest zbyt prywatną, żebyśmy, bez narażenia się na zarzut reklamy, w tekście pisma pomieścić ją mogli. Natomiast służy sz. panu prawo pomieszczenia tej korespondencji w rubryce «Doniesień» lub «Ogłoszeń». W pierwszym razie kosztować będzie 18 rs., w drugim 9 rs.

B. H. w Czern. Zapytania pańskiego nie rozumiemy. Ten tylko nie ma prawa mieszkać w Warszawie, komu pobyt został wzbroniony. Ogólnego jakiegos zakazu nie ma.

W. Ostr. w Kaz. Wzwaaliśmy naszego korespondenta, ażeby sprostował podaną przez siebie mylnie cyfrę (1,600 rs.) składek na organy w kościele katolickim. W rzeczywistości wpłynęło dotąd tylko 400 rs.

C. Zah. Z rzetelnego pańskiego obrazka skorzystać nie mogliśmy. Może gdzieś indziej. Prosimy o pamięć dla «Kraju». Ostatnia korespondencyja była wyborna.

Z. w E. Wzięliśmy w skróceniu, gdyż wiedzieć i pamiętać należy, że fakta głośniejszą mową od wszelkich uogólnień, które nadto są najeżeszciej dla nas niemożliwe. O dalsze korespondencje upraszamy. Nazwisko i adres niezbędne.

Kam. na Wol. 10 rs. na wydanie wieczorów Supińskiego po białorusku otrzymaliśmy, ale ze sprawą tą wstrzymać się musimy.

A. K. z Moskwy. Nadesłanych sonetów wydrukować nie możemy.

Cz. J. w Bukr. Że przyjmujemy — dowodem rubryka ołiar.

Księdzu Ad. Cz. w Wol. Gołosłowne zaprzeczenie sprawy nie wyjaśnia; prosimy o bliższe objaśnienia.

B. Ż. w Z. Nie możemy.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na wydanych z Prus poddanych rosyjskich: Grzegorzewski rs. 10, Wojewódzki rs. 10, Stanisław z Jurkowiec rs. 5, L. Kociejowski rs. 3 k. 50, S. Zeromski rs. 3, Brynk rs. 1 k. 50, F. Belke rs. 2 k. 50, W. Jęczyński k. 50 i L. Izycki k. 50. — Razem z poprzednimi rs. 412.

DONIESIENIA.

W rocznicę śmierci s. p. ADOLFA PASZKOWSKIEGO,

b. naczelnika trakeji drogi mikołajewskiej, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Katarzyny, w poniedziałek 21 października o g. 11 rano. (411-2-1)

DO NABYCIA W REDAKCYI «KRAJU»:

Dla użytku lekarzy i studentów med.:

J. COHNHEIMA

„Odczyty z patologii ogólnej”.

Przekład z 2 przerobionego wyd. z 1882 r. Trzy tomy: tom I str. 608, t. II str. 262, t. III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76 i pół arkuszy druku. Cena rs. 5. (385-6-3)

S. JACCOUD

„Wykład patologii szczegółowej”.

Przekład z 7 wyd. franc. z 1883 r. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy: tom I str. 928, t. II str. 984, t. III str. 961. Ogółem 185 arkuszy druku. Cena rs. 18.

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego MM 106 i 107 opuściły prasę i zawierają: Współczesny dramat francuski. — Jerzy Ohnet i jego nowy romans (z portretem). — Ferdynand Kiel (z portretem), p. Jana Kleczyńskiego. — Karol Gutzkow i teatr niemiecki, p. Teodora Jeske-Choińskiego. — Estetyka sceniczna, studium Władysława Bogusławskiego. — Szach i mat, komedia Józefa Bliźnińskiego. — Z chłopskiej sfery, powieść T. T. Jeża. — Każda dla siebie, komedia Flor. Niewiarowskiej. — Johannes Brahms (z portretem), p. Jana Kleczyńskiego. — Przegląd muzyczny. — Przegląd dramatyczny. — Poezye, p. n. i Or-ot. — Galeria sylwetek teatralnych (z podobiznami): III — Jadwiga Czaki i IV — Helena Hermann. — Feljeton: Głupota ludzka we współczesnej literaturze, studium Paulusa. — Teatr. — Muzyka. — Sztuki plastyczne. — Nekrologia. — Dodatek nutowy: „Pogadanka” (Babilage), sztuka salonowa, p. T. Matei, zebrana przez prof. konserw. Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18. (721)

„Gazeta Losowań” papierów publicznych, wychodzi w Warszawie od 1 października 1885 r. Cel: wskazówki praktyczne, jak najkorzystniej bez ryzyka umieszczać kapitały. Tablice losowań wszystkich papierów publicznych, KIJOWSKICH i WILEŃSKICH listów zastawn. Informacje ustne. Ogłoszenia. Cena w Warszawie rs. 1, na prow. z przes. rs. 2. Redakcja: Krakowskie-Przedmieście, № 55. (384 3-2)

DZIAŁ LITERACKI.

Język powszechny.

Wszelkie znaki dostępne zmysłom i stale odpowiadające pewnym naszym stanom psychicznym, wrażeniom, wyobrażeniom, sądom, uczuciom, pożądanom, mogłyby grać rolę języka, którego względna doskonałość wymierzałaby się stopniem, w jakim dany sposób znakowania może oddawać wszelkie najsztubtelniejsze odcienie naszych stanów psychicznych i łatwością, z jaką ta symbolika mogłaby być pochwyconą. Język, mowa, jest środkiem porozumiewania się, a istota jego tak samo nie polega na sposobie, w jaki się porozumiewamy, jak istota symboliki matematycznej nie polega na rodzaju znaków, jakie w tym celu obierzemy. Prace Karola Darwina, Mantegazzy i wielu innych wykazały dowodnie, że pewne wzruszenia i usposobienia psychiczne stale się wyrażają u ludzi i zwierząt za pomocą odpowiednich ruchów, postawy, układu mięśni twarzowych i zaburzeń w czynnościach ustroju, czyli, że, naodwrot, są to klucze, za pomocą których częstokroć możemy czytać w cudzej duszy. Giestykulacja i symbolika ruchowa głuchoniemych grają rolę języka. Dla porozumienia się trzeba koniecznie znaków: jest to prozaiczna odpowiedź na zapytanie poetyczne Mickiewicza:

Czemu, chcąc z tobą uczucia podzielać,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?...

Trudne zagadnienia naukowe o powstaniu i rozwoju języka możemy tu pominąć; mowa nasza głosowa jest wytworem nader powikłanych warunków fizycznych, psychologicznych i socjologicznych zarazem; to tylko zaznaczyć należy, iż nie jest ona wynikiem świadomej, dowolnej ugody, jak niegdyś mniemano, że jest przeciwnie nieświadomym rezultatem oddziaływania na siebie wielu czynników, które teraz zaledwo nauka wykrywa.

Dziś jednak, gdy już posiadamy umysłowość, której rozwój tak ściśle jest związany z rozwojem języka i wielu języków nawet, dziś — możemy już mówić nietylko o świadomym udoskonalaniu swego narzędzia porozumiewania się, lecz nawet o sztucznym wytworzeniu takiego narzędzia, któreby odpowiadało naszym potrzebom i zamiarom. Oddawna już trudność obcowania umysłowego, z powodu różnic językowych, nastęrczyła kwestyę języka powszechnego, która z natury rzeczy pozwałała przypuszczać

dwa rozwiązania: albo przyjęcie powszechne któregośkolwiek z języków już istniejących za środek porozumiewania się międzynarodowego, albo wytworzenie w tym celu zupełnie nowego organu. Nasamprzód, usuńmy możliwe nieporozumienia. Byłoby niedorzecznością marzyć o zastąpieniu całej rozmaitości języków, chociażby tylko w zakresie społeczeństw ucywilizowanych, przez jeden jakikolwiek bądź język; odrębne warunki, wśród których powstają i rozwijają się pojedyncze grupy etniczne, różnice w ich organizacji, w usposobieniach, potrzebach, wytworach cywilizacyjnych, przekazywanych od pokolenia do pokolenia, stanęłyby tu na zawadzie i niema siły, któraby zdołała znieść te różnice, jakie natura wytworzyła, a nawet same usiłowania, w tej myśli przedsiębrane, zawsze się okazywały zgubnymi dla interesów postępu i cywilizacji. Po za obrębem atoli życia wewnętrznego, kupiącego się u ognisk narodowościowych, które najpomysłniej i najoryginalniej zakwita na gruncie rodzinnym i w atmosferze swojskiego otoczenia, istnieje nadto obszerna dziedziną stosunków międzynarodowych, stosunków politycznych, przemysłowych i wogóle cywilizacyjnych, których sieć powikłana objęła dziś węzły nierozzerwalnymi cały obszar kuli ziemskiej. Mur chiński leży w gruzach, egipcyanin nie zamyka już bram swoich świątyn przed wtrętem greckim, niema hellenów i barbarzyńców; chiński wybrzyki zdziczałych w pęchach militarizmu niemców, na chlubę cywilizacji, są pietnowane dziś, jako haniebane. Musimy ze wszystkimi obcować, chcemy od wszystkich coś się dowiedzieć, mamy wszystkim coś do powiedzenia; na tem forum, gdzie z szybkością elektryczną współzawodniczą i ścierają się interesy i cywilizacje wszech ludów, jesteśmy obywatelami wszechświata. Jakże się porozumieć? cóż to za wieża Babel te 800 języków, rozprysniętych na tysiące narzeczy i i gwar podrzędnych?

Obecnie, w świecie ucywilizowanym kilka języków europejskich naraz i w różnym stopniu pełnią funkcję organów międzynarodowych. W epoce odrodzenia cała wykształcona Europa posługiwała się językiem łacińskim, jako organem w stosunkach kościelnych, naukowych i politycznych. Powoli jednak, przy ożywczem cieple ruchu reformacyjnego, pękały już nadpróchniałe więzy Rzymu i martwy język łaciński ujrzał tu i owdzie wyrastające świeże, bujne latorośle, kiełkujące z nikczemnej, ale żywej gleby plebejańskiej. Powstają literatury: włoska, hiszpańska, francuska, angielska i wiele innych; język łaciński, wypierany na wszystkich punktach, zamyka się czas jakiś w twierdzy nauki, ale i ta powoli rozpiera zbyt ciasne dla siebie szranki; już tylko opisowa historia naturalna zostaje wierną ubogiej łaciny Lineusa, który w tym języku zaczął swój genjusz klasyfikacyjny. W ciągu ostatnich dwóch wieków siła cywilizacji francuskiej zapewnia stanowisko uniwersalne niemal językowi francuskiemu, ale różne okoliczności wyrzucają go z zajętych stanowisk i oto ustala się dziś zwyczaj, że każdy naród pielęgnuje gorliwie swój własny język i powierza mu wszystkie plody ducha swojego.

O ile przypominam sobie, przed kilku laty fizyolog francuski Karol Richet ogłosił w «Revue scientifique» artykuł, w którym dowodził, że uczony przyrodnik powinien dziś znać cztery języki: francuski, niemiecki, angielski i włoski, a skoro wyczerpał literaturę swego przedmiotu w tych czterech piśmiennictwach, może być spokojnym, że nic istotnego nie pominął. Twierdzenie to nie jest ścisłe; chociaż w rzeczy samej wybitniejsze dzieła naukowe bywają dość rychło tłómaczone z języków drugorzędnych na pierwszorzędne, jednak należy uwzględnić, że dzisiejsza nauka zmierza do wielkich łożysk swoich tysiącami strumykami, z których każdy wsacza swoje niepokaźne kropelki do ogólnego wiedzozbiornika. Te okrucy specjalista znać musi, a żadne «Archivum», żadna «Międzynarodowa biblioteka naukowa» nie wyczerpuje ich i nie uprzednia przez redukcję do jednego języ-

ka. Zresztą, jeżeli prace naukowe przyrodnicze i matematyczne dają się łatwo czytać w obcych językach, nie zapominajmy o istnieniu całej grupy umiejętności humanitarnych, których piśmiennictwa w obcych językach są o wiele trudniej dostępne. Oto dla czego wielu z pomiędzy uczonych specjalistów wzdycha do języka powszechnego w stosunkach naukowych. Jeden z nich, Alfons De Candolle *), utrzymuje, że po przejściowej anarchii dziś językowej, musi nastąpić monarchia i jeden język w świecie naukowym zapanuje. Chodzi o to — który?

Jest to fakt, że w wieku obecnym punkt ciężkości w zakresie nauki posunął się z południa ku północy. Anglija i Niemcy stoją na czele. Wobec tych nowych warunków, język pewien mógłby tylko zapanować pod warunkiem, że posiada dwie cechy następujące: dostateczną ilość wyrazów i form germańskich i łacińskich, dzięki czemu może być jednocześnie dostępnym dla ludów germańskich i romańskich i, powtóre, musi być używany przez znaczną większość ludzi ucylizowanych. Nadto, byłoby pożądanem dla zupełnego tryumfu tego języka, ażeby się odznaczał prostotą gramatyczną, zwięzłością i jasnością. Jedyny tylko język angielski za lat jakie 50 lub 100 będzie w stanie odpowiedzieć wszystkim tym warunkom: jest on w połowie germański i w połowie łaciński i stanowi przejściową ogniwo pomiędzy głównymi językami, używanymi dziś w nauce, tak samo jak francuzki niegdyś był ogniwo przejściowem pomiędzy łaciną i językami nowożytnymi. W obecnej chwili po angielsku mówi: W Anglii 36 milionów, w Stanach Zjednoczonych 50 mil., w Kanadzie 3 mil., w Australji i Nowej Zelandji 3 mil., w Indyach i Afryce 1 mil., czyli ogółem 93 miliony. Po niemiecku mówią: w Niemczech i Austrii 55 mil., w Szwajcaryi 2 mil., w prowincjach nadbałtyckich 1 mil., czyli ogółem 58 milionów. Po francuzku mówią: we Francji 37½ mil., w Belgji 2½ mil., w Szwajcaryi ½ mil., w Algierze i kolonjach 1 mil., w Kanadzie 1 mil., ogółem 42½ miliony. Taką jest strona statyczna tych języków; przyjrzyjmy się teraz ich stronie dynamicznej.

Jeżeli uwzględnimy dotychczasowy przyrost ludności w różnych krajach, opierając się na obliczeniach najnowszych i jeżeli na rachunek nieprzewidzianych okoliczności odsetek przyrostu znacznie obniżymy w stosunku do następnych lat stu, natenczas otrzymamy, że wielkie jest prawdopodobieństwo, iż po stu latach ogół ludności, mówiącej po angielsku, wyniesie 450 milionów; po niemiecku — 116 i po francuzku 64 miliony. Innymi słowy, ludność mówiąca po niemiecku będzie stanowiła ¼ i mówiąca po francuzku 1/7 ludności mówiącej po angielsku, czyli kraje, których ludność używa języka niemieckiego albo francuzkiego, będą tem w stosunku do krajów, których ludność używa angielskiego języka, czem obecnie jest Szwecya lub Holandya względem nich samych. Ta przeważna liczebność po stronie języka angielskiego zapewni wielkie korzyści wytwórczości literackiej i naukowej w tym języku; olbrzymi zaś popyt umożliwi nadto tłumaczenie na angielski wszystkie, co pod jakimkolwiek względem będzie godnem uwagi. Język angielski jest praktyczny, łatwo asymiluje wyrazy obce i znacznie je upraszcza; z *cabriolet* robi on *cab*, z *memorandum* — *mem*. Gramatyka jest znakomicie uproszczoną; główną wadą jej — ortografia, tak kapryśna i niedorzeczna, że trzeba przeszło roku dla nauczania dziecka czytać. Czas i usiłowania w tym kierunku usuną tę niedogodność.

Niewiem, czy przekonają kogo powyższe przepowiednie uczonego szwajcarskiego, tak pomyślnie dla języka angielskiego; w każdym razie nie ulega żadnej wątpliwości, że, jakkolwiek Holandya, Danja, Szwecya są drobne względem dzisiejszej Anglii, Niemiec lub Francji, wszelako każda z nich zabiegliwie pielęgnuje swoje własne piśmien-

nictwo, a olbrzymi w ostatnich czasach rozwój czytelnictwa w językach francuzkim, niemieckim i angielskim w całej Europie, szedł w parze z gorliwą i patryotyczną zabiegliwością wszystkich społeczeństw około rozwoju własnych narodowych piśmiennictw i oświaty. Fakty dziś stanowczo mijają się z powyższą hipotezą i sądźmy, że, pomimo niektórych możliwych wygód, jednocześnie nietylko oświata pojedynczych społeczeństw, lecz nawet rozwój czystej nauki ucierpiałby na tem, gdyby najcenniejsze plody pracy duchowej narodów odpadały od pnia rodzimego i szły na zasilek bogatych lecz obcych śpichlerzy.

Drugie rozwiązanie kwestyi języka powszechnego przedstawia się, jakieśmy wyżej zauważyli, pod postacią nowego, sztucznie wytworzonego języka. W naturalnym toku rzeczy umysłowość i język rozwijały się *pari passu*, wzajemnie oddziaływając na siebie. Gdy wszakże posiadliśmy już ogromny zasób wyobrażeń, pojęć, gdyśmy już wyrobili w wysokim stopniu tryby myślenia i możemy je w pewnym stopniu abstrahować od tego lub innego z istniejących języków, nie widzimy, dla czego niemożliwem byłoby wytworzenie języka sztucznego, któryby się opierał na pierwiastkach fonetycznych, wszystkim dostępnym i możliwie łączył w sobie wszystkie wygodne praktycznie strony innych języków, unikając ich wadliwości. Byłaby to symbolika, która wprawdzie nie mogłaby się stać prawdziwym organem literatury we wszystkich jej rodzajach, zanimby chyba jakaś grupa ludzi nie przyjęła jej za swój własny język, ale symbolika pożyteczna, bo ułatwiająca stosunki międzynarodowe w dziedzinie interesów praktycznych.

Prasa zagraniczna *) obecnie mocno jest zainteresowana takim właśnie sztucznym językiem, wymyślanym przez p. Schleyera z Konstancyi i opracowywanym przezeń wspólnie z uczniem jego p. Kerchoffsem, profesorem wyższej szkoły handlowej w Paryżu. Schleyer jest polyglotą i uczonym lingwistą; po dwudziestu latach usilnej pracy, ułożył on nowy język, bardzo prosty, regularnie zbudowany i nazwał go *Volapük*. Jakkolwiek pierwszą wiadomość o tym wynalazku autor ogłosił zaledwo w 1881 roku, jednak zwolennicy *Volapüku* liczą się już na tysiące w różnych krajach Europy: utworzono już 53 towarzystw w celu krzewienia jego w Niemczech, Austrii, Holandji, Szwecji, Anglii, Stanach Zjednoczonych i Azji Mniejszej. Obok licznych podręczników i zasadniczej gramatyki, ogłoszonej przez samego twórcę, istnieje już słownik *volapük-niemiecki*, zawierający 13,000 wyrazów, a oba te wydawnictwa rozchodzą się już w czwartym wydaniu. Skrócone gramatyki istnieją w języku łacińskim i innych europejskich, oraz w języku chińskim i hotentockim; wkrótce wyjdą słowniki dla specjalnego użytku anglików, francuzów, włochoń i węgrov. Dotąd wychodzą dwa czasopisma w tym języku: *«Volapükabled»*, i *«Volapükaklubs»*. Liczni zwolennicy *Volapüku* we Francji zamierzają utworzyć towarzystwo *«Association française pour la vulgarisation de la langue commerciale universelle»*. Przytem projektują się kursy specjalne tego języka, a nawet kurs taki w paryskiej szkole handlowej wypadł nader pomyślnie. Kongres międzynarodowy volapükistów odbędzie się w Paryżu w 1889 roku z okoliczności wystawy powszechnej.

Wszystkie wyrazy sztucznego języka są wymyślone i, o ile to możliwe, jednozgłoskowe, w czem się zbliżają do pierwiastków sanskryckich. Wchodzą tam pierwiastki języków wschodnich i zachodnich, co dla wielu stanowi znaczne ułatwienie pamięciowe. Alfabet składa się z 28 liter, z których ośm samogłosek: a, ä, e, i, o, ü, u, ü; reszta spółgłoski łacińskie, z których c=dz, h=ch, j=sz, z=c; przydech h oznacza się jak w greckim. Akcent zawsze na ostatniej zgłosce. W przypadkowaniu rzeczowników pierwszy przypadek stanowi pierwiastek,

drugi, trzeci i czwarty tworzą się przez dodanie a, e, i do pierwiastku; tak więc: *dom* (dom), *doma* (domu), *dome* (domowi), *domi* (dom); liczba mnoga przez dodanie s: *doms*, *domas*, *domes*, *domis*. Przedimka (*article*) niema wcale, co, dodajmy nawiasem, De Candolle uważa za jedną z przyczyn, które wyparły język łaciński z jego stanowiska uniwersalnego.

Wszystkie rzeczowniki są rodzaju męskiego, z wyjątkiem tych, które oznaczają istoty żeńskie, dla oznaczenia których dodaje się *prae*fix of: *blod*, brat, *ofblod*, siostra. Przymiotniki są nieodmienne i formują się z rzeczowników, przez dodanie końcówki *ik*: *blod*, brat; *blodik* braterski. Stawia się one po rzeczownikach. Liczowniki są: 1 *bal*, 2 *tel*, 3 *kil*, 4 *fol*, 5 *lul*, 6 *mäl*, 7 *vel*, 8 *jöl*, 9 *zül*, 10 *bals*, 20 *tels*, 11 *balsebal* (10 i 1), 12 *balsefel* (10 i 2), 21 *telsebal* (20 i 1), 78 *velsejöl* (70 i 8), 100 *tum*, 101 *tumbal*, 200 *teltum*, 1,000 *mil*, 3,000 *kilmil* i t. d. Zaimki: ja—*ob*, my—*obs*; ty—*ol*, wy—*ols*; on—*om*, oni—*oms*; ona—*of*, one—*ofs*. Czasowniki formują się od rzeczowników: *löf*—miłość, *löfön*—kochać. *löfob*—kocham, *löfol*—kochasz i t. d., dodając zaimki osobowe. Czasy formują się przez dodanie z początku przystawek do form czasu teraźniejszego: *alöfob*, kochałem, *elöfob*, pokochałem, *ilöfob*, kochałem był, *olöfob*, będę kochał, *ulöfob*, pokocham. Porządek samogłosek, jak się łatwo przekonać, odgrywa ważną rolę w pamięciowej stronie tego języka.

Takim jest w ogólnych zarysach *Volapük*, czyli język powszechny (*vol*—wszechświat, drugi przyp. *vola*, *pük*—język). Twórca jego i adepci mają na względzie cele praktyczne: ma on być organem stosunków i korespondencyj handlowych, a prawdopodobnie skorzysta zeń reportery, agencje telegraficzne, podróżnicy i wydawnictwa anonzowe. Zresztą, nie zabiegajmy napróżd wypadkom.

Tymon.

Zjazd archeologiczny we Lwowie.

(Dokończenie).

W dniu 11 września o g. 10 zrana, p. A. H. Kirkor miał wykład o zabytkach przedhistorycznych na Podolu galicyjskiem, a w części na Pokuciu i na Rusi halickiej. Jest to rozprawa, opatrzona rycinami, wyobrażającymi pomniki mehalityczne, oraz wykopaliska. P. Kirkor, jako delegat akademii umiejętności, miał zreczność przez lat kilka zwiedzać Podole w rozmaitych kierunkach, trzymając się porzeczka Dniestru, a także jego dorzeczy: Zbrucza, Seretu, Strypy, Cyganki, Zgniłej, Tajnej, Gnieny i innych. Chociaż do zupełnego zbadania całej przestrzeni daleko jeszcze, wszakże i dotychczasowe poszukiwania dały mu możność poznania zabytków miejscowych, jak do dziś dnia na powierzchni ziemi zostających, tak niemniej i tych, które w głębi ziemi się kryją. Na tej tedy podstawie wykazuje on w chronologicznym porządku zabytki podolskie, zaczynając od mogił dużych, tak zwanych *s z l a k o w y c h*, tłumaczy ich pochodzenie i przechodzi do grobów kamiennych, które uważa za najstarszytniejsze, do epoki kamienia gładzonego należące. Tego rodzaju groby, z sześciu płyt kamiennych ułożone, z posadzkową i wierzchnią (wieko), z dwóch przyczółkowych i dwóch bocznych, zwykle zawierają w sobie po dwa szkielety w skróconej (siedzącej) postawie, przy nich zaś naczynia gliniane, siekierki krzemienne, wyroby z bursztynu i kości zwierzęcych, a nie zgola metalowego, gdyż w owej dalekiej epoce metal jeszcze nie był znany. Ciekawą jest rzeczą, że ornamentyka na naczyniach glinianych, składająca się z kresek wtłaczanych, we wszystkich tego rodzaju grobach, zupełnie jednostajna. Następują groby z epoki przejściowej, podobnie jak poprzednie zbudowanych, ze szkieletami również w siedzącej postawie, ale już z wyrobami metalowymi, mianowicie bronzowymi. Dalej idą groby podpiytowe, z jednego lub kilku nieforemnych głazów, nieraz w nie-

*) *«Histoire des sciences et des savants depuis deux siècles»*. 2-ème édit., roźdz. VII, str. 531—541. Genewa, 1885.

*) *«Revue universelle»*, wydawane przez pp. Lermina i Mickiewicza, Nr. sierpniowy, 1885 r.

ładzie na mogile rzuconych, składające się. W nich znajdował p. Kirkor szkielety w leżącej postawie, z brązowymi wyrobami. Na koniec mogiły - kurhany z najbliższej nas, żelaznej epoki. Ale na Podolu istniało także i ciałopalenie, od epoki brązowej poczynając. Jakoż p. Kirkor zbadał kilkanaście cmentarzysk ciałopalnych, oraz niemało odrębnych kurhanów ze spalonymi szczątkami. Popioły grzebano nie w urnach, ale zostawiano na zgłiszczu, wraz z garnkami i misami z jadłem i napojem, które nieboszczykowi stawiano; składano przedmioty, które za życia używał, a wszystko to ziemią i kamykami przysypywano. W dalszym ciągu prelegent wykazał znakomitsze pomniki mehalityczne, świątynie kute w skałach, ołtarze pogańskie z ogromnych głazów nakładane, i przeszedł do historii odkrycia w roku 1848 posagu Światowita w Zbruczu. Od tego czasu, aż do r. 1876, błędne podawano wiadomości o tem znalezieniu, a nawet imiona sprawców tego ważnego wykrycia nie były wiadome. Dopiero p. Kirkor, przy zycyliwej pomocy ś. p. Tomasza Horodyskiego, wspólnie ze Szczęsnym hr. Koziembrodzkim i Władysławem Przybysławskim, w obecności kilku obywateli, na podstawie zeznań osób wtedy działających, rzecz tę gruntownie zbadał, miejsce znalezienia posagu wyśledził i wykład swój dokładną mapą objaśnił. Wielu z zadziwieniem po raz pierwszy dowiedzieli się, że Światowita wydobyl z wody nie ś. p. Mieczysław Potocki, jak to niektórzy mniemali, ale p. Kazimierz Bienkowski, inżynier, w obecności p. Antoniego Brzuszkiewicza.

Następnie wykazał na planie położenie wału Trajana na Podolu, na przestrzeni 26 kilometrów, który, wraz z p. Stanisławem Grzegorzewskim, inżynierem, przeszedł piechotą od Germakówki nad Zbruczem do wsi Bielowce nad Dniestrem.

Wykład p. Kirkora wywołał ciekawą dyskusję. Wojciech hr. Dzieduszycki sądzi, że wał Trajana musiał być usypanym w dawniejszych czasach, greckich, a na dowód przytoczył tę okoliczność, że w wale znaleziono monety greckie. P. Kirkor, przeciwnie, sądzi, że pochodzenie wału jest z czasów rzymskich, z epoki zawładnięcia Dacyą, i tak samo opiera się na znajdowaniu w okolicach wału bardzo wielu monet rzymskich, oraz najpiękniejszych okazów bronzów, wyrobu rzymskiego. Sławny skarb Michałkowskiego, zawierający 6 funtów złotych wyrobów, stanowiący dziś własność Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i dotąd naukowo nie wyjaśniony, także znaleziony w okolicach tego wału. Inny zarzut zrobił p. Ossowski, twierdząc, że ornamentyka na okazach ceramicznych nie może służyć wskazówką do określenia epok; ale poparł p. Kirkora profesorowie Sokołowski i Ćwikliński, oraz Wojciech hr. Dzieduszycki, podnosząc ważność ornamentyki, przyjętej już i utrwalonej w badaniach zabytków greckich, etruskich i egipskich. Nastąpił odczyt p. Teodora Nieczui-Ziemięckiego. Było to niejako uzupełnieniem odczytu poprzedniego, ponieważ p. Ziemięcki badał sławne na Podolu Podhorze, a także mogiły w okolicy Halicza z epoki kamiennej.

Po skończonych porannych odczytach, udali się członkowie do ciekawego muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Kustoszbiorów, p. Zontak, oprowadzał po wszystkich gabinetach, pokazywał bogate wykopaliska archeologiczne, następnie sławny skarb złoty, o którym wspomnieliśmy, a który wywołał długą i ożywioną rozprawę. Nadto, p. Władysław Przybysławski, jako znawca i miłośnik, dawał wyjaśnienia co do przemysłu i wyrobów krajowych, szczególnie zaś huculskich. O godzinie 4 popołudniu rozpoczęło się nanowo posiedzenie. Pierwszy miał wykład p. Karol Widman «O obronie miasta Lwowa», na podstawie aktów miejskich. Pokazuje się, że już w r. 1372 miasto od północy było obwarowane; w r. 1469 mury wewnętrzne ukończone, a pod koniec w. XV całe miasto było ufortyfikowane. Odczyt p. Widmanna, starannie wypracowany, zajął bardzo zgromadzonych, którzy wyrazili mu swą wdzięczność oklaskami. Nastąpił ostatni

odczyt profesora d-ra Szaraniewicza. Z odczytem tym związane wspomnienie, boleśnie świadczące, że i najlepsze chęci, najzaciejsze usiłowania, nie zawsze do celu upragnionego doprowadzić mogą. Widzieliśmy, że wszystkie wykłady najciszej zastosowane były do Rusi; przewodnikiem zjazdu wybrano rusina, przewielebnego biskupa Pełesza; przemówienie jego, jak również Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, były po rusku; muzeum z nadzwyczajną starannością i zabiegliwością ułożone z zabytków prawie wyłącznie miejscowych, ruskich. A więc jasno, że komitet urządzający przeważnie miał na celu zjazdem i wystawą muzealną zainteresować rusinów, zbratać się z nimi na polu naukowem, podać dłoń bratnią; bezstronnością a głośnem wyznaniem poszanowania i uznania narodowości ruskiej, galicyjskiej, pociągnąć ku sobie. Nie stało się tak. Na wykładach niewielka tylko liczba rusinów była obecna, kilku księży, kilku uczonych. Inteligencja wyższa, patryoci ruscy usunęli się, byli nieobecni. Dopiero odczyt prof. Szaraniewicza pociągnął ich w mnogiej liczbie. Tłumy te jednak z początku stały na korytarzu, nie wchodziły do sali posiedzeń, czekając, nim skończy się odczyt p. Widmanna po polsku, ażeby następnie demonstracyjnie wejść w chwilę, gdy prof. Szaraniewicz swój odczyt po rusku rozpocznie. Wszakże na zaproszenie jednego z członków komitetu urządzającego, prof. Ćwiklińskiego, tłumy te weszły do sali jeszcze przed ukończeniem odczytu p. Widmanna. Po raz pierwszy więc salon był przepełniony i profesor Szaraniewicz rozpoczął swój zajmujący wykład po rusku o badaniach swoich w Haliczu wraz z ks. Laureckim, proboszczem z Załukwi, który swoją gorliwością, znanstwem i poświęceniem najwięcej się przyczynił do odkopania fundamentów ośmiu cerkwi z czasów książęcego Halicza. Nie zważając na spóźnioną porę, W. hr. Dzieduszycki prosił (po rusku) prof. Szaraniewicza o dalszy wykład. Przeszedł więc z Halicza do starego Lwowa, mówił o dawnej topografii miasta, wskazywał, gdzie stały pałace i dwory dawnych bojarów; zakończył zaś pocziwem życzeniem: «że skoro nauka i sztuka połączyły tu wszystkie ogniwa ruskie i polskie, to oby i nadal w tym duchu coraz bardziej łączyły się te ogniwa». Wykład prof. Szaraniewicza przyjęto entuzjastycznie huczniemi oklaskami.

Wszystkie wnioski, podawane pod głosowanie przez prezydującego biskupa Pełesza, każdy z osobna, uchwalone zostały jednomyślnie przez rusinów i polaków. Do wniosków tych dał powód p. Kirkor, który w wykładzie swoim odwołał się do pp. konserwatorów zabytków, ażeby obmyśliłi bardziej zaradcze środki dla zabezpieczenia zabytków od zagłady. Jeden z konserwatorów, prof. Ćwikliński, wniósł, ażeby zjazd uchwalił te środki, które on w krótkości wyłożył. Jakoż, po dłuższej dyskusji, w której brali udział: Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. Sokołowski, Kirkor i inni, uchwalono: wnieść petycję do sejmu, aby na badania archeologiczne stała kwota przeznaczona, oraz o założenie na wszechnicy lwowskiej katedry archeologii i historii sztuki (polskiej i ruskiej); dalej, podzielić kraj na 8 okręgów sztuki, a 5 archeologii, z osobnymi konserwatorami; wszystkie te okręgi mają stanowić jednolitą całość; w końcu, utworzyć we Lwowie filję komisji sztuki, istniejącej już przy akademii umiejętności w Krakowie. Otóż wszystkie te wnioski jednomyślnie uchwalone zostały.

Nadto, prof. Sokołowski zwrócił uwagę, że we wschodniej części kraju istnieją jeszcze piękne pomniki starodawnej budowy cerkwi. Pomniki te znikają niemal z każdym rokiem, a to z powodu, że restauracją ich, zwłaszcza drewnianych, kierują ręce nieudolne; dojdziemy więc z czasem do tego, że cenne te pomniki znikną całkiem z powierzchni, pozostaną zaś tylko dziwolagi budowlane, pozbawione stylu oryginalnego i tego piękna artystycznego, jakim się niektóre z nich do tej chwili odznaczają. Chodzi zaś nie tylko o uratowanie pamiątkowego ich stylu, ale o zestawienie ich w jedną całość, co posłużyć może do wyjaśnienia wielu dotychczas nie rozwiązanych kwestyj architektonicznych.

Dlatego uważa za rzecz bardzo pożądaną, ażeby piękniejsze cerkwie, odznaczające się oryginalnością stylu, zostały wiernie odrysowane przez fachowych architektów.

Na to, wśród oznak zadowolenia wszystkich obecnych, oświadczył profesor politechniki Zacharjewicz, że myśl, poruszona przez p. Sokołowskiego, w części już zrealizował. Przy pomocy bowiem swoich uczniów zjął rysunki i plany budowy licznych cerkwi oryginalnych i obecnie posiada już trzy zeszyty takich rysunków, starając się o ich wydanie i rozpowszechnienie; a następnie obecni mieli możność obejrzenia tych rysunków, rozłożonych w sąsiedniej sali, zachwycając się ich pięknem wykonaniem. W końcu prof. Zacharjewicz wystąpił z wnioskiem o utworzenie na technice lwowskiej katedry historii sztuki i wykładów estetyki, co też zjazd, przy hucznych oklaskach, uznał za konieczne.

I jeszcze jeden wniosek, a zarazem wynikła ztąd kwestya. Jeden z obecnych proponował, ażeby ikonostas w Bohorodczanach, jako pomnik sztuki, któremu w tym rodzaju niemasz równego, uznać za narodowy. Sprzeciwił się temu prof. Szaraniewicz, twierdząc, że wyraz «narodowy» może być rozmaicie tłumaczony, jako ruski, albo jako polski, a więc wnosi, aby go przyznano krajowemu. Na to hr. Dzieduszycki wytłumaczył, że wyraz narodowy znaczy tu absolutnie tylko ruski, że jest to wyraz urzędowy, a c. k. komisja centralna daje subwencje jedynie na pomniki narodowe, na krajowe zaś nie da. Pomimo to zgadza się na nazwę krajowy, co też i przez ogół uchwalonem zostało. Zgodzono się, ażeby zadowolnić p. Szaraniewicza, chociaż po wyjaśnieniu hr. Dzieduszyckiego nie było tego potrzeba. Był to zresztą jedyny wypadek protestu ze strony szanownego rusina, wszystkie bowiem inne wnioski, mające donioślejsze znaczenie, uchwalone przez obecnych rusinów zupełnie zgodnie; najprzewielebniejszy zaś prezes, podając każdy wniosek osobno pod głosowanie, bacznie uważał i raz po raz konstatawał, że zostały przyjęte jednomyślnie.

Czy wszystkie uchwały zjazdu obecnego przyjdą do skutku—to jeszcze niewiadomo, ale ta jednomyślność, ta zgodność w rozumieniu i ocenieniu wniosków, w stosunkach tutejszych zasługuje na szczególną uwagę i jest nader pocieszającą.

Po wyczerpaniu porządku spraw, J. E. biskup Pełesz zamknął zjazd, wygłosiwszy przemowę w językach polskim i ruskim. Przemówienie to jak najmilsze zrobiło wrażenie na wszystkich obecnych. Życząc rozwoju dalszego pracom archeologicznym, podniósł on wymownie konieczność zgody «obu bratnich narodów» i w końcu pożegnał zgromadzonych serdecznem: «Szczęść Boże! Szczęść Boże!». Wywołało to wielki entuzjazm i nieskończone oklaski. Hr. Dzieduszycki, jako przewodniczący komitetu urządzającego, przemówił ostatni, dziękując (po polsku) prezesowi Majerowi, który, nie zważając na wiek swój sędziwy, a nawet niezdrowie, przerwał kurację i na zjazd pośpieszył, a następnie (po rusku) rzewnie, z głębokim przejęciem się, serdecznie wyraził podziękowanie przeznacnemu władcy Pełeszowi za jego pełne taktu i bezstronności przewodnictwo, jak niemniej za wypowiedziane przez niego uczucia braterstwa i jedności obu bratnich narodów. Podziękował wreszcie prof. Maryanowi Sokołowskiemu, jako wiceprezesowi zjazdu, który brał najgorliwszy udział w jego pracach. Zgromadzeni odpowiedzieli na te podziękowania rzęsystemi oklaskami. Na tem zjazd się zakończył. Wystawa będzie trwała do końca bież. miesiąca. Przeszło 3,000 przedmiotów zgromadzono na wystawę, a zdoła ją wiele nader cennych i ciekawych przedmiotów.

Jan ze Śliwina.

EMIGRACJA NASZYCH WŁOŚCIAN.

(Dokończenie).

Wewnętrzne, polityczne stosunki Ameryki północnej przyczyniają się obecnie do

zastoju w interesach, o którym i listy naszych chłopków poświadczają. Wszyscy na początku bieżącego roku i w ciągu przeszłego, jednakoż zawodzili skargę: «Latoś idą kiepskie zarobki, dlatego że niema króla w Ameryce, tak jak w Prusach, aby był wlecznie król po królu, tylko co cztery lata obierają innego i nazywają prezydentem. To latoś idą kiepskie zarobki, bo ten stary (Arthur), żadnych nie wydaje robót. Fabryki tanio płacą, a nikt za tanie pieniądze nie chce robić, i dla tego wiele fabryk stoi pozamykanych». Inny pisze: «Nam się w tym roku lichy powodziło, bo ten, co rządził Ameryką, to go zastrzelili, a rządził jego następca, i lichy szły roboty. Ale teraz się spodziewamy, że będzie lepiej, że obrali innego króla, i tak samo katolika, tylko nie w polskim języku». W tem ostatniemu zdaniu przegląda pojęcie naszego ludu, zespalające katolika z polakiem, a nazywające m i e m c e m każdego różnowerce. Wybór prezydenta Clevelanda ogólne snadź budzi nadzieje. Oto np. list z marca b. r.: «Czasy są nie za bardzo, co jest winą temu, że prezydent, czyli zastępca króla, jest obierany tylko na cztery lata. To ten ostatni rok zawsze są ciężkie czasy. Ale zeszłej jesieni był obrany nowy prezydent, a dnia wczorajszego objął krzesło, więc teraz spodziewamy się lepszych czasów».

Czy się te nadzieje spełniają?—niewiadomo. Ale już w grudniu 1884 r. jeden z emigrantów pisał, że «o robotę trudno i dużo tysięcy ludzi wyjeżdża z Ameryki do swych starych krajów». Na Szlask miało wrócić przeszło tysiąc wychodźców z lat dawniejszych, jeśli ta wiadomość jest pewną.

Pewien garncarz, który obiecywał swoim złote góry, cały zastęp nowych emigrantów ściągnął. Ale jakież było ich rozczarowanie, gdy zastali go w biedzie, która i ich udziałem się stała. Zmiany bowiem losu tak są częste i nieprzewidywane w Ameryce, iż nigdy niewiadomo, czy się pomyślność ustali, czy rozwieje. Pewien młody chłopak, «febra amerykańska» oddawna trawiony, otrzymawszy od szwagra s y f k a r t e, popłynął za morze na początku roku. Ale rychło mu obrzydły tameczne stosunki; pisze więc do matki, aby za nim nie płakała, «bo w Ameryce nie zgine i do was wrócę. Tylko pieniędzy nie mam, a tu robota kiepska. Więc pojedę sobie dalej, do Filadelfji, lub Pittsburga, bo najlepiej jest w Ameryce, gdy o człowieku nikt nie wie, tylko ojciec i matka, bo w Ameryce to niema ani brata, ani siostry, bo człowiek musi sobie być sam bratem i siostrą. Bo w Ameryce to człowiek jest wszędzie dobry, jak ma pieniądze, a jak nie ma pieniędzy, to ani brata, ani siostry przy nim niema. Bardzo mi markotno, że ja jechał do Ameryki, bo ja żebym wiedział jak tu jest, to bym więcej nie jechał. Ale teraz dowiedziałem się, więc wam wszystkim odradzam Amerykę, i po milion-kroć was pozdrawiam, a zostańcież mi wszyscy zdrowi, co daj Boże, Amen».

Najbardziej desperacki jest list poniższy z Nowego Jorku, pisany w kwietniu b. r. Pisze go jakiś młody chłopak, ścigany dla wojskowości, co go zniewala chronić się do Ameryki, ale bez ochoty i przekonania, jak się z jego pisma wykazuje: «Podróż była bardzo nieprzyjemna, ponieważ bardzo wielkie panowały burze; dwadzieścia dni jedną podróżowaliśmy linją. Nie będę wam opisywał okropności tej podróży, bo wiem, że bym was zatrwożył, tylko podam kilka słów o tej tak zachwalanej ziemi obiecanej. Przybywszy na ląd amerykański z kilkoma groszami, które mi jeszcze pozostały, pomyśl tylko, com miał sobie począć, gdy po przebyciu trzech dni nie znalazłem żadnego zatrudnienia i pieniędzy ani feniga nie miałem. Wtedy dopiero okropna boleść powstała w mem sercu, gdym rozmyślał, gdzieby się przemocować dnia tego, i tak samotnie siedziałem na ławie, aż tu przychodzi pewien pan z hotelu i pyta się o młodego człowieka; podskoczyłem z radości i przedstawiłem się, iż nie mam żadnej roboty, na co mnie przyjął z pensją 4 dolarów... Więc tak okropnie jest w Ameryce w porze zimowej, gdzie w samym Nowym Jorku, co nie kłamię, bez

zatrudnienia było 85,000 ludzi. Ludzie odbierają sobie życie z nędzy na ulicach, tak okropną, mój drogi szwagrze, jest ta ziemia obiecana. Siostra dostała zatrudnienie na pensji, jako służąca, z 8 dolarami miesięcznie; ja wprowadziłem jako służący miałem 4 dolary tylko, ale teraz w sali, gdzie ostrygi są na sprzedaż i do otwierania, biorę miesięcznie 10 dolarów. Życie tu bardzo niepokojne, z powodu zepsutego ludu, bo tu bardzo wielkie zabójstwa panują».

Czasem, choć materyalnie dobrze się emigrantowi powodzi, tęsknota w listach gorzko przebrzmiewa nutą. Pewien wieśniak pisze do «swojej kochanej małżonki Franciszki, że mu nieźle idzie, że był na farmie u jednego anglika, gdzie mu było bardzo dobrze, brał 15 dolarów na miesiąc i wikt, tylko praca ciężka, a teraz dostał się do Schenandoale (?), gdzie dużo polaków ze wszystkich stron: «z Rosji, z pod austriaka i z Prus, można się rozmówić i jest polski ksiądz proboszcz, i mają polacy swój kościół i jest dosyć przyjemnie», ale ciągle obawa czy owoc tej ciężkiej pracy doszedł rąk żony. «Więc będziesz miała wyżywienie z temi dziećmi, tylko proszę cię, żebyś dała baczność na te dzieci, żeby one krzywdy nie miały, bo ja dobrze wiem, że jak ojca niema, to każdy na dzieciaku się utknie, jak na sierocie. Proś Pana Jezusa, żeby mi dał zdrowie i szczęście, żebyśmy się jeszcze mogli ujrzeć i sobą się nacieszyć. Oj Boże, oj Boże mój! jak smutno w świecie ojcu przez dzieci i przez żony! W dzień i w nocy zawsze myślę sobie o swojej Franciszce i o dzieciach, i niech każdego Bóg broni się rozstawać ze swoją wierną małżonką; jest to boleść i tęsknota w dzień i w nocy, rozerwać miłość, i Pan Bóg wie, czy człowiek się ujrzy ze swoją wierną małżonką; bo to Ameryka nieszczęsna, jak wielu już w niej życie zakończyło dla marnego grosza. Kończąc to pisanie, pozdrawiam wszystkich krewnych, kumotów, sąsiadów. Bądźcie mi zdrowi, aż do zobaczenia się z wami».

Na tym pocziwym liście zamknijemy szeregi naszych przytoczeń z wiejskich korespondencyj, łaskawie nam udzielonych. Czytelnik sam konkluzye i wnioski wyprowadzić zechce z tych ogłoszeń amerykańskich. Tyle pewnego, że nierychło jeszcze wstrzyma się ludzka fala, prądem wieku parta ku hurtownym wędrówkom. Choć Stany Zjednoczone okazują się w tej chwili mniej dla emigrantów sposobne, mniej w powodzenie bogate i pewne, nie dla tego jeszcze wychodźstwo ustanie. Zmieni ono tylko koryta i kierunki, wróci się ku południowi, gdzie już dawniej, choć mniej liczni do Brazylii emigranci donosili: że tam zarobek dobry, wszelka swoboda; że mają kościoły, szkoły i polskich księży, i konie i gospodarstwa do 90 mórg. Tylko klimat dotąd odstraszał nieco, a żółta febra dziesiątkowała. Utrzymały się wszelako niektóre osady i kolonie polskie, a hrabia d'Ere, najbliższy krewny cesarza brazylijskiego, a dziewierz ks. Adama Czartoryskiego, zwiedzając owe okolice, znalazł je w kwitnącym stanie i kilku polskimi słowami cieszył dobrowolnych wygnańców. Obecnie Argentyna ponownie zaprasza i nęci europejskich emigrantów, a doskonale warunki klimatyczne licznych jednają i ustalają osadników. Nareszcie i Patagonja, dotąd bezludna i ugorem leżąca, otwiera się dla spekulacji, zakładaniem olbrzymich, na wzór australskich Runs'ów, utrzymywaniem tysięcy owiec na dzikich pastwiskach tej pustej krainy. Bodaj i tam zajdą nasze polaczki, bo gdzie ich niema? W P u n t u A r e n a s, porcie cieśniny magelańskiej, do niedawna proboszczem był polski reformat czy bernardyn, ojciec Matulski...

Cokolwiekby, w obecnych warunkach naszych społeczno-politycznych, wychodźstwo transatlantyczne dotkliwszą jeszcze dla nas jak dla innych narodów jest klęską. Tracimy najlepszy, najzdrowszy element w kraju, a przereźanie się naszych szeregów, sposobu do przegranej na zagrożonych posterunkach. Przytem ten dobry, pocziwy, niezrównany w swej rodzinnej zacności kmieć polski, wystawia się samoohcąc na przeróżne szwanki. Dobrobył nieraz wprowadzić,

choć nie zawsze znajdzie, ale dla kraju, dla mowy ojczystej, dla wiary i kościoła nie rzadko ginie. Jeśli się dostanie w strony, gdzie niema polaków, niema katolików, powoli zatraci narodowe piętna, materyalizm amerykański go owładnie—dzieci już będą tylko yankesami. Wielu z wychodźców już w portach niemieckich na parowcach Lloyda ulegnie najgorszym wpływom i podszeptom. Dla żeńskiej zwłaszcza części emigracji owe porty i statki bywają nieraz grobem cnoty i uczciwości. Wspomniałem już, że 10 procent wychodźców ginie. Jeśli przyjmijemy cyfrę pół miliona polaków osiadłych w Ameryce, już otrzymamy sumę 50,000 takich straconych biedaków, o których żadna wieść żałobna ni pomyślna nie doszła krewnych, jakoby w wodę wpadli. Czy zginęli w nurtach morza, czy w fali nędzy, któż odgadnie?

To pewna, że polacy w Ameryce stale do najcięższych i najniebezpieczniejszych używani są robót. Inni emigranci płyną za morze, aby łatwiejszego szukać sposobu życia, polacy, aby jak najznojnziej pracować. Gdziekolwiek w kopalni lub fabryce nastąpi katastrofa, wśród ofiar najwięcej zawsze bywa polskich nazwisk. Przytem nasi nie znają zwykle żadnego, prócz własnego języka, i nim się nieco po angielsku lub niemiecku nauczą, padają ofiarą wyzyskiwaczy i wydrwigrasów.

Powinnością więc klas przewodnich jest nawoływać do pozostania w kraju; a nie tylko nawoływać, ale też pracować, gdzie można i jak można, nad uchyleniem niedostatku, które lud nasz wypiera z ojczyzny; obmyślać hojniejsze środki zarobku, pomnażać i wspierać przemysł domowy i fabryczny, nie szczędzić na to przemyśliwań, zachodów i ofiar — bo tu idzie o moralne ratowanie tego ludu i o samą podstawę naszego narodu.

Kiedy w pewnych miejscowościach występuje przeludnienie albo niemożliwość pomnożenia zarobków stosownie do potrzeb ludności, można, jeszcze, przed ostatecznością emigracji zamorskiej, urządzić i kierować emigracyami we własnym kraju, z miejsc przeludnionych, do innych—jakich niemało w Polsce—gdzie brak ramion do pracy. U nas w Księstwie poznańskim, pod obuchem nieprzyjaznego rządu, trudniejby takie dzieło na większe rozmiary przeprowadzić; ale w Galicyi, gdzie i prywatna inicjatywa swobodna i rząd jest krajowy, nie widzę dla czego by nie mogło powstać w tym celu stowarzyszenie, albo czemu władze nie miałyby się zająć takim przesiedlaniem nadwyżek ludności, czy to z Prus, czy z części Galicyi stosunkowo przeludnionych. Chociaż nie jest w naszym ręku prąd emigracyjny w całości powstrzymać, możemy go jednak osłabić, zmniejszyć krajowi wiele utrat, a marzącym o wychodźstwie wiele nieszczęść oszczędzić.

W końcu i tym, których już ta zaraźliwa «gorączka Ameryki» opanowała i których nie już nie powstrzyma, można i powinno się nieść pomoc, chroniąc ich przed agentami przedsiębiorstw parowcowych i towarystw amerykańskich, i kierując ich wyjazdem tak, aby w możliwie najlepszych warunkach, z jak najmniejszą szkodą materyalną i moralną, do kresu swej pielgrzymki dobili. W tym celu warto wiedzieć i rozszerzać wiadomość o stowarzyszeniu, które wobec rosnącej emigracji zawiązało się w Niemczech.

Kościół tylko dotąd znajduje źródła zaradcze. Stowarzyszenie św. Rafała Archanioła powstało przed 12 laty, i odtąd nie przestaje błogich wydawać owoców, z których niestety! nasi wychodźcy zbyt mało korzy stają. Na czele stanął książę Isenburg Birstein. Główny cel stowarzyszenia jest raczej moralnego, aniżeli materyalnego zakresu. Przedewszystkiem chodzi o to, aby emigrantów na daleką drogę krzepić religijnie i zakładać w głównych miastach portowych rodzaj zakładów misyjnych, któreby w przejeździe opiekowały się wychodźcami. Statuta nadzwyczaj proste zapraszają członków do niesienia jałmużny, modlitwy i grosza ku wskazanemu celowi. Jak w każdym niemal stowarzyszeniu, i tu widzimy dwie

klasy członków: rzeczywistych, czynnych, oraz honorowych. Czynnici członkowie składają co najmniej 1 markę rocznie, honorowi do 6-ciu marek, lub też jednorazowy datok 8 talarów. Tak honorowi jak czynni uczestniczą w przywilejach duchownych stowarzyszenia.

Każda dziesiątka członków tworzy osobne kółko, z którego jeden zbiera składki i powierza je miejscowemu proboszczowi, do przesłania ich naznaczonemu w każdej diecezyi mężowi zaufania, lub też wprost, na ręce którego z członków komitetu. Cyfry najlepiej wyjaśnia działalność bractwa. Referat p. Meynberga obejmuje tylko to, co się zrobiło za pośrednictwem stowarzyszenia do początku zeszłego roku. Otóż w Bremen, Antwerpii, Rotterdamie i Hamburgu bractwo odpowiedziało na 30,000 listów; opiekowało się 160,000 emigrantów, udzieliło mieszkania 50,000.

Niestety! tak mało dotąd wiedzą o istnieniu owej dobroczynnej instytucji, nawet w Niemczech, że na 89,415 emigrantów, którzy z portu hamburskiego w zeszłym odplynęli roku, zaledwie tysiąc zgłosiło się do biur stowarzyszenia św. Rafała!

P. P.

Nowości literackie.

Sonchi S. (S. Sachocki). *Teoria postawki głosu w swiatach s. fizjologii organow dychania i gortani. Tutaj te praktyczne siewy uczaszczenia pienia i artystam* (Teoria ćwiczenia głosu, oraz fizjologia narządów oddechowych i krtani, z załączeniem rad praktycznych dla uczących się śpiewu i artystów). Przekład rosyjski według rękopisu włoskiego, przez I. W. B. 8-o, str. 107. Moskwa, 1885.

Fizyk włoski Blazerna, współpracownik wielkiego Helmholtza, piękne wykłady swoje «Teoria dźwięku w zastosowaniu do muzyki» zamyka dwoma uzasadnionymi wywodami, mianowicie: że rozwój muzyki postępował i w dalszym ciągu postępuje zgodnie z prostymi prawami, które teraz nauka wykryła, a które długo były nam nieznane, i powtóre, że prawa te nadal też zachowują moc swoją, przyczem muzyka wcale się nie potrzebuje uchylać od tych praw; obejmują one bowiem rozległą dziedzinę, w obrębie której wiele jest miejsca dla najróżnorodniejszych objawów geniuszu muzycznego. Czego fizyka z wielkiem powodzeniem dokonała w zakresie wykrycia fizycznych przyczyn i warunków efektów muzycznych, to samo, lubo z mniejszem o wiele powodzeniem, usiłuje zrobić fizjologia w zakresie anatomiczno-fizjologicznych warunków wykonania wokalnego. Te właśnie zdobycze fizjologii p. Sachocki wyklada przystępnie w książce swojej, zastosowując je do nauczania śpiewu. Zjawisko to powszednie niemal: nauka, jak Prometeusz, porywa iskry tajemniczą, która, dzięki trafowi, była w posiadaniu sześciu wybrańców, i ogień staje się pospolitym, a każdemu dostępnym żywiołem. Pojedyncze jednostki, hojniej od natury uposażone i nieraz wiele zawdzięczające trafowi, wpadały na drogi należyte i osiągały świetne rezultaty w sztuce śpiewu; autor gromadzi wiadomości fizjologiczne, by traf uczynić sztuką i każdemu; nawet najmierniejszemu głosowi zapewnić wszystkie korzyści, jakie praca i umiejętna szkoła systematyczna zapewnić mogą. W tym więc celu znajomi on czytelnika z budową i czynnościami narządów oddechowych, zastanawiając się wszędzie nad tem, jakie mianowicie warunki anatomiczno-fizjologiczne najlepiej sprzyjają rozwojowi różnych rodzajów głosu u śpiewaków; tylko świadome wyzyskanie praw natury, nie zaś usiłowania, przez nieświadomość lub nieumiejętność przeciwko nim skierowane, staje się ręką możliwie największego powodzenia w każdym zawodzie. Wielcy nauczyciele śpiewu, których sławę rozśpiewali po całym świecie ich uczniowie, zwracali przedewszystkiem bacność na normalne zachowanie się czynności fizjologicznych przy śpiewie i głównie tej okoliczności zawdzięczają swoje olbrzymie powodzenie tacy przedstawiciele starej szkoły włoskiej, jak: Rubini, Porpora, Crescentini, Trivulzi, Garcia, Francesco Lamperti. Nie możemy tu wdawać się w ciekawe szczegóły, dotyczące cech głosu, jego przymiotów i wad, upiększeń, należytego zachowania się narządów mównych i t. p., nad czem się autor w dziełku rozwodzi. W końcu podaje on rady z zakresu dyktetyki śpiewaków, nie te anegdotyczne i chętnie powtarzane przez melomanów w salach antraktych, że Patti przed wystąpieniem zwykła pić wodę salcerską, Nilsson—piwo, Liemann—wino szampańskie, a Borghi Mamozżywa tabakę, lecz wskazówki, oparte na

hygienie naukowej. Wogóle, nie ulega wątpliwości, że dzieło p. S. z wielką dla siebie korzyścią przeczyta nie tylko każdy uczący się śpiewu, lecz wielu bodaj nauczycieli tej sztuki znajdujących w zbawienne informacje dla swego zawodu. Dziś szczególnie, gdy niewybredny gust publiczności kusi wapolubiegających się o sławę artystów do ubiegania się o sensacyjne efekty i figle wokalne, gdy tenory współczesne, z gorliwością, godną lepszej sprawy, wyrzucają swoje fenomenalne *Cis'y*, nie mogąc jednak dorównać słynnemu kastratowi Farinelli, gdy primadonnom spać nie daje *Ut* nad szóstą dodaną górną, produkowane w zeszłym wieku przez Bastardellę, a cała rzesza początkujących adeptów sztuki wokalne niecierpliwie rwie się do efektownych romansów i tryumfów, chociażby przed pochlebą publicznością salonową, książka p. Sachockiego, traktująca rzecz sumiennie i poważnie, może się wiele przyczynić do ujęcia tej płaszczyzny wokalne w karby systematycznej szkoły i do zaoszczędzenia wielu niepowodzeń, rozczarowań i marnowania czasu, z prawdziwym pożytkiem dla rzetelnej sztuki i jej miłośników. *Amator*.

Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

Vytautas. «Rzut oka na starożytność narodu litewskiego». Petersburg, 1885.

Moltke hr. «O Polsce». Lipsk, Brokhaus, 1885.

Paweł Popiel. «W drugą rocznicę śmierci Józefa Szujskiego». Odbitka z «Przeglądu powszechnego». Kraków, 1885.

Konstanty Przeciszewski. «O sposobach uratowania z upadku naszych gospodarstw rolnych». Warszawa, 1885.

Alfred Konar. «Hrabina Sylwia». Sztuka w 3 aktach. Warszawa, nakł. Ant. Lesmana, 1885.

«Biblioteka Mrówki», Lwów, księgarnia polska A. Bartoszewicza, od t. 211 do 221 zawiera:

A. Wilkoński. «Ramoty i ramotki». Tom II i III. Cena każdego tomu 60 cent.

W. Bogusławski. «Cud, czyli Krakowiaczy i górale», w trzech odsłonach. Cena 20 cent.

Piotr Kornel. «Cyd». Tragedya w 5 aktach wierszem. Cena 20 cent.

— «Horacyusz». Tragedya w 4 akt. wierszem. Cena 20 cent.

— «Cynna, czyli Jaskawość Augusta». Tragedya w 5 akt. wierszem. Cena 20 cent.

Byron. «Manfred». Poema dramatyczne. Przekład F. D. Morawskiego. Cena 20 cent.

KRONIKA Powszechna.

◀ **TENOR I MADEYGALY.** «Ze Aleksander Macedoński był wielkim człowiekiem, to prawda, ale pocóż łamać stolki skarbowe!»—powiedział Gogol; że p. Wł. Mierzwiński jest pierwszorzędnym tenorem, to prawda, ale pocóż produkować tyle nędznych madrygalów?—zapytamy już od siebie. Rzecz się tak miała: lwowskie kasyno narodowe wydało bankiet na cześć bawiącego we Lwowie Mierzwińskiego; na bankiecie tym, w którym wzięło udział 32 osoby, bawiono się do późna wesoło, śpiewano, gwizdano przy fortepienie, ucztowano i pito sobie różne toasty, ot jak to zwykle się dzieje przy podobnych okazjach. Nic nie byłoby w tem dziwnego, że się tam wyrwało niejedno słówko entuzjastyczne, lub zgrzytnął rym wymuszony, zwłaszcza, gdy animusz towarzystwa dosięgał tego zenitu, który się «czubkiem» w gastronomii nazywa; ale że ten entuzjazm udziela się prasie, że w łamach «społecznych i politycznych» dzienników galicyjskich drukują się wielkoszpaltowe elukubracje i madrygaly na cześć utalentowanego tenora, że się jęgo sztuka podnosi do godności usługi narodowej, która ma dźwignąć ojczyznę i t. p., to już chyba objaw patologiczny... Nie przytaczamy tu długich madrygalów wierszowanych, pozbawionych wszelkiego smaku i nawet sensu, ale podajemy parę próbek prozy tego rodzaju, wyjętych z «organów prasy» poważnych i traktujących rzecz na serio: «Mierzwiński! wola autor jednej elukubracji; oto hasło dni obecnych, które w dziejach artystycznych naszego miasta złotem będzie zapisane głoskami»... «Po nad wszelką ocenę wyższem jest takie uznanie ogółu, taki hołd powszechny. To najpiękniejszy tryumf, jaki może spotkać artystę, to najwyższą musi być dlań rozkoszą, gdy wie, czuje i widzi, że w sercach całego społeczeństwa znajduje odzwierciedlenie żywy, że to społeczeństwo z uznaniem i więcej, bo z miłością, wyciąga ku niemu dłoń, że gotując mu stokroć zasłużone owacje, czyni to z dumą wewnętrzną—bo ten tryumf artysty jest zarazem i tego społeczeństwa tryumfem» i t. d., i t. d.

◀ **«DO ŚMIERCI».** Marya Bartus, uzdolniona autorka wielu ulotnych wierszyków, nauczycielka ludowa, jak już wspominaliśmy, zmarła we Lwowie 2 października. Krótkie wspomnienie zmarłej poświęca w dzisiejszej korespondencji nasz

sprawozdawca galicyjski. Na tem miejscu powtarzamy za pismami galicyjskimi ostatni wierszyk zgasej poetki:

Przybliź się blada! przybliź się cicha!
Odsłoń twe lica, spokojem piękne!
Ludzkość cię cała z trwogą odpycha,
Ja się nie zlekne!

Choć nie wierzę, by twoja ręka,
Do złotych niebios wiodła podwoi,
Wierzę, że w grobie ból już nie nęka —
Ciszą się koł...

Wierzę, że losu wściekłość bezsilna,
Do walk daremnych tam już nie budzi,
I że cieplejsza ziemia mogiła,
Od... serca ludzi!...

◀ **Z WYPRAWY AFRYKAŃSKIEJ.** Od p. Leopolda Janikowskiego otrzymał «Kurier Warsz.» z Londynu, pod d. 12 b. m., następującą wiadomość: «Brzeg afrykański opuściliśmy dnia 8 z. m. na parowcu «Kinzebo». Podróż trwała miesiąc i była bardzo przyjemną, dzięki towarzystwu podróżników, powracających z Kongo, oraz znajomym białym z Kamerunu. Mieliśmy też jednego pasażera czarnego, był nim syn nieśczęśliwego Lac-Prisor, króla kameruńskiego, prześladowanego przez Niemców. W ciągu całej podróży doznawaliśmy wielu względów i serdecznej życzliwości, tak ze strony pocztowego kapitana okrętu, jak i mieszkańców tych miejsc, w których parowce się zatrzymują, jak np. w Gran Canaria, gdzieśmy cały dzień przepędzili. Od kilku dni zatem jesteśmy już w Europie, ale dopiero za kilka tygodni powrócimy do kraju. Opóźnienie następuje zupełnie nie z naszej winy: klimat afrykański, wzięwszy białego pod swoje wpływy, nie tak łatwo się ich wyrzeka. Prześladował on nas febrami na pokładzie okrętu, a jeszcze więcej po wyładowaniu; zresztą i pora teraz najgorsza, deszcze, zimno, różnica po gorącym klimacie zbyt wielka, nie chcemy więc narażać się zbyt prędko na jeszcze większe zmiany temperatury w dalszej drodze».

◀ **WYSTAWA** dzieł Artura Grottingera we Lwowie, urządzona staraniem koła literacko-artystycznego w salach gmachu sejmowego, została otwartą dnia 15 b. m.

† **KRONIKA POŚMIERTNA.** Ś. p. Włodzimierz Podlewski, zakończył życie w Kamieńcu Podolskim. Urodzony na Podolu, kształcił się w Winnicy, a następnie w Kijowie. W późniejszym czasie bawił zagranicą, i tam dał się poznać jako stały współpracownik «Journal des Débats». W Warszawie wydał «Podróż po Kaukazie», inne zaś liczne prace drukował zagranicą. W d. 19 b. m. zmarła zagranicą w 20 r. życia Marya Sienkiewiczowa, żona Henryka Sienkiewicza. Zmarła pozostawiła po sobie dwoje drobnych dzieci i żal wszystkich, kto ją znał bliżej.

> **Proces prof. Graefa.** I Berlin miał niedawno swoją «Siemionowę», a komisja «Pall-Mall Gazette» mogłaby i tu obfity materiał zbierać, jak w mętach osadkowych każdego z nowożytnych babilonów. Prof. Graef, ojciec trojga dorosłych dzieci, dawniej portrecista, dziś jest u alarmu brzydkich obrazów, do których malowania posługiwał się jako modelistką niejaką Bertą Rother oraz jej siostrą; miał nawet klucz do mieszkania rodziny Rotherów, która w czasie procesu okazała się moralnie upadłą i znikczemniałą. Siostry Rother uwikłane były w proces o krzywoprzysięstwo, a p. prof. Graef o namawianie Berty do tej zbrodni; powodem do krzywoprzysięstwa było pytanie, czy pomiędzy modelem a profesorem istniały pewne stosunki, czy nie. W przebiegu procesu wyszły na jaw rzeczy, rzucające nadzwyczaj smutne światło tak na świat artystyczny berliński, jako też na poglądy i zaprawiania t. z. wykształconych sfer berlińskich. Panna Berta Rother kosztowała prof. Graefa 36,000 marek, a obraz przezeń malowane według tego modelu były tak moralnie brzydkie, że gdy się zdecydowano jeden z nich przedstawić sędziom, musiano użyć wszelkich środków ostrożności, aby go nie pokazać ciekawym widzom. Prof. Graef mimo najoczywistszych dowodów, jakie świadczyły przeciw niemu, zarzekał się, iż tylko «idealne» cele sztuki miały zawsze na oku. — i sędziowie przysięgli uznali te dowody za słuszne, bo wszystkich obwinionych uwolnili. Podczas procesu fotografie Berty Rother (wypromowanej przez prof. Graefa na aktorkę) i fotografie jego obrazów, miały ogromny pokup. Bercie, idącej na ławę oskarżonych, podawano i rzucano kwiaty, a publiczność wszystkich stanów i zawodów cisnęła się do lokalu sądowego. Po uwolnieniu, otrzymała p. Rother kilka ofert od dyrektorów teatrów i od właścicieli kilku wielkich lokali publicznych, ofiarujących jej miejsce kasjerki. Prasa berlińska z wielkiem zadowoleniem rozpisywała się o tych brudach i głosiła zasadę, że sztuka «idealna» ma swój inny kodeks, nie podlegający przepisom kodeksu karnego — tak, że np. «Kreuz-Ztg» uczuła się zniewolona ostro wystąpić przeciw tego rodzaju dwóistemu kodeksowi. Tak rzecz przedstawia «Kur. Poznański».

OGŁOSZENIA

PATENTA NA WYNAŁAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inżynier i adwokat patentów.
Właściciel firmy: (410-52-1)
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
Friedrichsstrasse, 78, w BERLINIE, 78, Friedrichsstrasse,
(dem «Germania», róg Französische Strasse.
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”

czasopismo, poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego, wychodzi w d. 1 i 15 każdego miesiąca, w objętości przynajmniej dwóch arkuszy druku, z dodatkiem bezpłatnym. Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwart. rs. 1 k. 50. Na prow.: rocznie rs. 7, półrocz. rs. 3 k. 50, kwart. rs. 1 k. 75. Prenumerować można w Administracji, przy ul. Hortensya, № 2, w Warszawie, bądź wszelkie posyłki pieniężne nadsyłać należy. (720:3-2)

BIURO UMIESZCZEŃ JUSTYNA Z JĘDRZEJEWSKICH PAULUS W IEDEN

Schottengasse, 3,

poleca Nauczycieli, Nauczycielki i Bony wszelkiej narodowości; sprowadza także Bony francuzki i szwajcarki za ceny bardzo przystępne. (699-2-2)

Porównanie dochodu za miesiąc Wrzesień 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 177,359 k. 15
Z przewozu towarów	472,541 k. 38
Różne dochody	26,332 k. 66

Razem	rs. 676,233 k. 19
W m. wrześniu 1884 roku było dochodu	732,373 k. 32 1/4

Zatem w m. wrześniu 1885 r. mniej	rs. 56,140 k. 13 1/4
Od 1 stycz. do końca m. września 1885 r. dochód wynosił	5,998,232 k. 33
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	6,201,865 k. 54 1/2
Zatem w r. 1885 mniej	rs. 203,633 k. 21 1/4

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 33,097 k. 55
Z przewozu towarów	32,358 k. 87
Różne dochody	4,222 k. 54

Razem	rs. 69,678 k. 96
W m. wrześniu 1884 roku było dochodu	88,572 k. 44

Zatem w m. wrześniu 1885 r. mniej	rs. 18,893 k. 48
Od 1 stycz. do końca m. września 1885 r. dochód wynosił	682,565 k. 39
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	753,462 k. 73
Zatem w r. 1885 mniej	rs. 70,897 k. 34

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1880 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych - rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-9)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdyś Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdą zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

WYSZŁY Z DRUKU NAKŁADEM

KSIEGARNI

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA I WOLFFA

następujące dzieła:

Byr Robet. «Andor». Romans, przekład Filipa Sulimierskiego. Trzy tomy w jednym. Warszawa, rs. 1 k. 20.
Chojecki E. «Życie i sen». Powieść. Warszawa, rs. 1 k. 50.

Kraszewski. J. I. «Od kolebki do mogiły». Z życia zapomnianego człowieka, opowiadanie, 2 t. Warszawa, rs. 2.

Liguori Św. Alfons. «Jak zapewnić sobie zbawienie, czyli uwagi nad prawdami wiary». Tłumaczenie O. Prokopa, kapucyna. Kraków-Warszawa, rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą (376-3-3)

W WILNIE

ul. Mostowa, d. Żagielowej,

w pracowni rzeźbiarza

JACUŃSKIEGO

przyjmuje się zamówienia na wykonanie nagrobków, figur, biustów i ornamentów do ozdobienia kościołów i pałaców, oraz portretów w popiersiach i medaljonach, z granitu (nagrobki), z marmuru, piaskowca, brązu, cementu i gipsu. Tam też dają się lekcje rysunku i przyjmują się zamówienia na obrazy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów i t. p. (394-4-2)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 (13) października r. b. wprowadzone zostały w wykonanie nowe taryfy, dla przewozu zboża etc., ze stacji dróg żelaznych: Kursko-Kijowskiej, Kursko-Charkowsko-Azowskiej, Charkowsko-Mikołajewskiej i Moskiewsko-Kurskiej, przez Kijów do stacji pogranicznych, oraz stacji Warszawa, dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej». (403)

Pedagogiczka polka, ukończyła Piotro-Pawłowską szkołę, życzy dawać lekcje. Kazańska ul., № 10, m. 15. (370-3-4)

POSZUKUJE zajęcia: przy pojed. os. do zarz. domem, doz. dzieci lub chor. Mogę wyjechać. Was. O., Sołowjewski pier., 17, m. 34. Marya N. (409-2-1)

ZAJĄTNIANIE

WSZELKICH SPRAWUNKÓW WIEJSKICH

NIKODEM WOYDA I ADOLF KORSAK

w Warszawie, Marszałkowska № 145.

W zakres czynności będzie wchodzić kupno wszelkich przedmiotów codziennego użytku, a mianowicie: Obuwie: damskie, męskie i dziecięce; Garderoba: damska, męska i dziecięca; Bielizna, Cukry, Ciasta, Wina, Papierosy, Cygara, Tytonie, Meble, Książki, Nuty, Maszyny rolnicze, oraz do szycia i ich części składowe i wszystko (z wyjątkiem inwentarza żywego), co się okaże potrzebnem w życiu wiejskiem do załatwienia lub kupna, a nawet dopilnowanie akuratu przesyłania artykułów, przez osoby trzecie już obstarowywanych. Fabrykanci, kupcy i rzemieślnicy, licząc na większe zapotrzebowanie, ustąpią rabat. Prowizya nasza będzie liczona zgóry, w stosunku następującym:

Za obstal. od	1 do	10 rs.	— 10 %
10	50	— 5 %	
50	100	— 3 %	
100	500	— 2 %	
500	1,000	— 1 1/2 %	
1,000	5,000	— 1 %	

(408)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 (13) października r. b. wprowadzoną została w wykonanie taryfa specjalna dla przewozu soli ze stacji drogi żelaznej Łozowo-Sewastopolskiej do stacji dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej». (406)

W dobrach Osowińskich, w gubernii Kowieńskiej, pow. Nowoleksandrowskim położonych, są do wydzierżawienia od 23 kwiet. 1886 r.:

MIŁYN WODNY

z francuzkimi kamieniami, i

WALASZ.

Przy młynie 9 dzies. ziemi ornej i 1 ak. Od dzierżawcy wymaga się kancya. Bliższych wiadom. zasięgnąć można w Admin. dóbr, przez poczt. stac. Dowgiele. (405-3-1)

Kucharz mający świadectwa, znający rozmaite kulinarne potrawy, życzy mieć miejsce. Kazańska ulica, № 6, m. № 73. (404)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-40)

Agronomi, ogrodnicy, rzadcy, ekonomi, leśnicy, gorzelni, kasyerzy, inkasenci, buchalterzy, magazynierzy, handlowi, farmaceuci, technicy, nauczyciele, guwernerzy, metrowie, nauczycielki, guwernantki, bony, gospodynie, sklepowe, panny-służące, starają się o miejsca. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 7. Kantor dla szukających pracy. Dąbrowska Marya i Marek Antoni. (719-2-2)

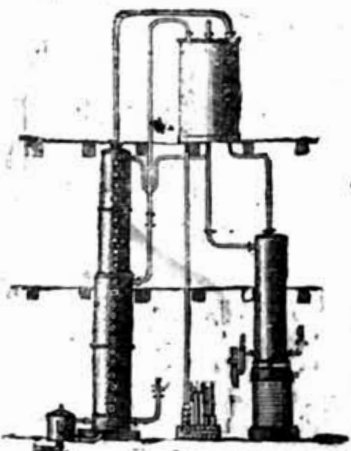
Pogorzelec grodzieski

młody człowiek, polak, poszukuje miejsca szwajcara lub lokaja. Mała Sadowa, № 3, u szwajcara Lubieńca. (391)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-23)



Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą
BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządzeń powyższych firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-21)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

MŁODY CZŁOWIEK, ukończ. w r. b. gimn., poszuk. korepet. od 2 do 4 godz. dzien., za stół i mieszk. J. Ż. Woznies. pr., d. Lichaczewa, m. 36. (402)

Lekcje na fortepianie daje były uczeń Konserwat. Petersb. Rubel za godz. Ma także fort. do sprzedania. 1 rota Izum. p., 14, m. 15. (401)

ОТЧЕТЪ

С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО МЕЖДУНАРОДНАГО КОММЕРЧЕСКАГО БАНКА

за первое полугодіе 1885 года.

РАЗСМОТРѢННЫЙ И УТВЕРЖДЕННЫЙ СОВѢТОМЪ БАНКА.

Основной капиталъ Банка въ 13,000,000 рублей

распределенъ на 52,000 сполна оплаченныхъ акцій.

П Р И Х О Д Ъ.

По счету комиссий		118,717 39
По счету процентов :		
1) Проценты по учету векселей	175,428 72	
2) " " " % бумаг вышедших в тираж	165 51	
3) Проценты: а) по срочным ссудам	55,911 08	
б) по ссудам до востребования Банком (on call)	482,128 83	
	<u>538,039 91</u>	
4) Проценты по прочим статьям :		
в) причисленные на затраты по курсовым операциям	20,413 53	
б) по принадлежащим Банку бумагам	87,677 09	
в) по счетам с корреспондентами	156,327 51	
г) начисленные на стоимость дома	7,712 21	
	<u>272,130 34</u>	
а за вычетом уплаченных Банком :		985,764 48
5) Процентов по текущим счетам	151,836 37	
6) " " " вкладам срочным	1,076 47	
7) " " " до востребования	72 81	
8) " " " условным	54,152 35	
9) " " " запасному капиталу	46,065 82	
10) " " " капиталу для вспомоществования служащим	9,929 72	
	<u>263,133 54</u>	
поступило по списанным по прежним отчетам долгам	25,552 16	
и перенесено с особого счета отложенных по отчету за 1884 г. на покрытие могущей оказаться потери	75,000 —	
	<u>100,552 16</u>	
а за вычетом на покрытие сомнительных долгов	95,761 16 *)	
	<u>4,791 —</u>	
По счету курсовых операций		179,578 61
По счету процентных бумаг		150,503 95
По счету киевского отделения	124,024 14	
а за вычетом отложенных на покрытие могущаго оказаться убытка	45,000 —	
	<u>79,024 14</u>	
Невостребованный дивиденд 1874 г. (согласно § 8 устава)		709 35

Р А С Х О Д Ъ.

На жалованье и награды служащих	82,984 76	
» » » артельщикамъ и прислугѣ и на разъѣзды артельщиковъ	15,835 50	
» гильдейскія пошлины и приказничьи свидетельства » наемъ помѣщеній и на его отопленіе, освѣщеніе и ремонтъ	3,574 30	
» книги, канцелярскіе матеріалы и проч.	10,666 13	
» публикаціи и разныя типографскія работы	5,063 84	
» нотаріальныя, почтовые и телеграфныя расходы .	4,595 25	
» разныя расходы	3,150 93	
	4,171 82	
		130,042 53
Уплачено за 1885 г. вновь установленнаго 3% налога 48,360 р., изъ которыхъ на первое полугодіе упадаеть половина, т. е.	24,180 —	
На погашеніе стоимости дома	4,033 51	
		158,256 04
ПРИВЫЛЬ		1,097,699 34

*) Въ томъ числѣ на совершенное окончаніе того разсчета, по которому предвидѣлась уже потеря и для котораго собственно и отложены по отчету за 1884 г. приведенные 75,000 р.

Председатель Правленія Банка **И. Анцыфоровъ**. Члены Правленія: **А. Гуро, Л. Розенталь, Викторъ Бергъ, Н. Гольдштантъ**. Членъ Правленія и Директоръ **В. Ляскій**. Бухгалтеръ **А. Планкъ**.

БАЛАНСЪ

къ 31-му іюня 1885 г.

ДЕВЕТЪ.

Счесть кассы		6,909,910 51
» ссудъ до востребованія Банком (on call), съ обезпече- нїемъ процентными бумагами и другими цѣностями		15,771,973 61
» русскихъ векселей		5,683,957 78
» учтенныхъ вышедшихъ въ тиражъ % бумагъ		4,948 40
» срочныхъ ссудъ подъ залогъ :		
Процентныхъ бумагъ : 1) гарантированныхъ	706,715 —	
2) негарантирован.	512,730 —	
		1,219,445 —
» курсовыхъ операций		1,771,350 60
» процентныхъ бумагъ :		
гарантированныхъ	3,064,379 96	
негарантированныхъ	225,448 89	
		3,289,828 85
» корреспондентовъ Банка :		
по ихъ счетамъ (loro)	14,786,887 14	
по счетамъ Банка (nostro)	1,238,669 81	
		16,025,556 98
» расходовъ подлежащихъ возврату :		
остатокъ вексельной бумаги		12,586 95
» недвижимаго имущества		30,454 89
» переходящихъ суммъ :		
проценты, причитающіеся Банку по текущему сче- ту въ Госуд. Банкѣ по 30 іюня 1885 г., по до того числа еще не поступившіе		16,196 76
		51,010,210 33

КРЕДИТЪ.

Счетъ капитала : 52,000 сполна оплаченныхъ акцій	13,000,000 —
» запаснаго капитала	1,888,698 63
» вкладовъ на текущіе счета	13,697,001 25
» срочныхъ вкладовъ	56,464 29
» вкладовъ до требованія	8,400 —
» вкладовъ условныхъ	2,828,012 61
» акцентovanýchъ траттъ	79,828 78
» корреспондентовъ Банка: по ихъ счетамъ (logo)	16,527,358 91
по счетамъ Банка (nostro)	361,875 02
» кievскаго отдѣленія	16,889,233 93
» дивиденда, подлежащаго къ уплатѣ 1875—84 г.	602,235 91
» гг. акціонеровъ : нераспределенный остатокъ прибыли за 1884 г.	25,501 55
» капитала для вспомошествованія служащимъ	1,225 56
» процентовъ, упадающихъ на 2-е полугодіе :	338,368 35
по учету векселей	72,805 —
по ссудамъ подъ залогъ	11,841 51
» переходящихъ суммъ :	84,646 51
проценты по вкладамъ, причитающіеся съ Банка по 30 іюня 1885 г., но до того числа еще не выплаченные	391,187 03
Куртажъ, упадающій на первое полугодіе, но до 30 іюня еще не уплаченный	19,613 75
Расходы, упадающіе на первое полугодіе, еще не уплаченные	2,092 81
Счетъ прибыли	412,893 59
	1,097,699 34
	51,010,210 33

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytne i nowe języki, przysposabia do wszystkich klas filologicznych i realnych gimnazyów i do wojska. Wiadomość w redakcyi „Kraju”. (396-4-2)

POLAK, który służył kasjerem państwa, znający rachunkowość i buchalterię, z dobrą atestacją, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie. Adres w redakcyi „Kraju”. (400-3-2)

Z A R Z A D

STAŁEJ WYSTAWY TECHNICZNEJ

przy klubie inżynierów dróg i komunikacji.

Newski prospekt, № 16,

ma zaszczyt donieść osobom, które oświadczyły chęć wystawienia wyrotów swoich, że przystępuje do wyznaczenia miejsc wystawcom, a przeto życzący sobie utrzymać się przy miejscach, sobie wyznaczonych, powinni złożyć przepisaną opłatę: za 1 stopę kwadr. — rs. 20, za 2 st. kw. — rs. 35, za 3 st. kw. — rs. 45, za 4 st. kw. — rs. 50 i za każdą stopę zbyteczną po rs. 5 rocznie. Kantor wystawy otwarty codziennie od godz. 11 zrana do 4 popoł. (371-3-3)

Inż. W. RUDNICKI

WARSZAWA, Wierzbowa, 4.

**Fabryka pasów do maszyn i skład
smarów mineralnych, poleca:**

Pasy skórzane, parciane i bawełniane, Oliwę dosmarowania wszelkich maszyn i skór. Najwyższy gatunek pud rs. 2 k. 80, garniec k. 60. (335-6-4)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.